

Własnym Głosem

PAŹDZIERNIK 2014 – MARZEC 2015 • ISSN 1232-6559 • CENA 2 ZŁ

Problem w tym, by kobiecości nie kojarzyć tylko z falbankami, zwiewnością i sentymentem... – rozmowa z Martą Fox

Beata Patrycja Klary: Podpisałaś się dziś tj. piątego stycznia 2015 roku – Marta Fix. Co to może oznaczać?

Marta Fox: Uśmiełam się, bo zdarzyło mi się to w tym dniu kilka razy. Zapytałam więc na Facebooku, co to może znaczyć. Nie liczyłam, że będzie aż tak wiele zabawnych komentarzy, od sugestii, że to fixum-dyr dum do propozycji, abym zmieniła nazwisko na Fix-Knorr. Tylko Krystyna Lars (Chwin), jak na poetkę „Chirurgii mistycznej” przystało, napisała konkretnie, że to zwykła literówka i żadnych w tym tajemnic nie ma. To prawda, bo na klawiaturze „o” jest obok „i”. Zobacz, wystarczy się z siebie pośmieć, by uruchomić w znajomych kreatywność, owocującą zabawnymi skojarzeniami i chęcią do zabawy.

BPK: A teraz poważnie: Poezja kobiet z roku na rok staje się bardziej widoczna na arenie międzynarodowej. Ba, kobiety bywają coraz częściej lepszymi poetkami niż mężczyźni – mówi Ewa Sonnenberg. A co na ten temat myśli Marta Fox?

MF: Kobiety w ogóle bywają świetne w wielu dziedzinach, jeśli się już za coś biorą z pasją. Nie licytowałabym jednak kto jest lepszy, bo jak to zmierzyć. Jesteśmy coraz bardziej widoczne na arenie międzynarodowej? Zapewne tak. Przecież wiele lat minęło od diagnozy Virginii Woolf. Nie miałyśmy przez te lata własnego pokoju, ot, co. Oczywiście traktujemy ten pokój symbolicznie, ale przecież dopiero od niedawna uczymy się walczyć o swoje miejsce i prawo nie tylko w sprawach podstawowych, zwią-

zanych z równością płci, ale także w pozornie niewiele znaczących drobiazgach. W mieszczańskich domach tzw. pokój męski bywał często gabinetem pełnym powagi, także ksiąg. A kobiety takiego przybytku nie miały. Zresztą, cóż tu daleko szukać. Dzisiaj także kobiety prędkiej zadbają o pokój dla dziecka niż o kąpiel dla siebie. Cztery swoje powieści napisałam przy kuchennym stole, w nocy, gotując obiad na drugi dzień. Potem wygospodarowałam kąpiel przy kuchni, który moje córki nazywały służbówką. Owszem, pisać można wszędzie.

Mówię bardziej o tym, że tylko my próbujemy nadawać rangę naszej pracy, czymkolwiek by była. Jeszcze niedawno

dokończenie na str. 10



Zatrzenie - obraz Kamili Kuny

Rafał Wojaczek (1945-1971)

Jak twierdzi krytyk literatury, Edward Kolbus, opierając się o diagnozy lekarzy, w schizofrenii dochodzi do rozprzestrzenienia się własnego „ja”, do rozbitcia świadomości i uproszczenia stosunku do drugiego człowieka. Przy tym występuje tu szczególnie silnie wyrażone zainteresowanie własną osobą. Chory wiele uwagi poświęca poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie: kim jestem? Jaki jestem? Jaki jest

sens mojego życia? Antoni Kępiński wręcz nazywa schizofrenię chorobą królewską, bowiem dotknięci nią całe dni przepędzają na rozmyśleniach filozoficznych, na próbie dociekania istoty świata i jego właściwości. Wracając do rozumowania Kolbusa, który zajął się biografiami i dorobkiem Rafała Wojaczka, czytamy w jego szkicu: „Czyżby stąd brały swe źródła nieustanne lęki i obawy o siebie i swą kondycję, uparcie powtarzane pytania Wojaczka o własną tożsamość?”

dokończenie na str. 14

Art Passion Festival

W maju 2015 r. Stowarzyszenie Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego organizuje *Art Passion Festival*, który będzie drugim Międzynarodowym Zagłębiowskim Festiwałem Sztuki.

Art Passion Festival adresowany jest do wszystkich twórców z kraju i zagranicy. Ma charakter otwarty, a tematyka prac jest dowolna. Artyści prezentują swoje dzieła w czterech kategoriach sztuki: malarstwo, fotografia artystyczna, rzeźba i haft artystyczny.

Uroczyste otwarcie odbędzie się 21 maja 2015 r. w Pałacu Kultury Zagłębia w Dąbrowie Górniczej i towarzyszyć mu będzie Dzień Zagłębiowski, który uświetnią występy regionalnych zespołów artystycznych, dzieci i młodzieży z zagłębiowskich szkół muzycznych oraz orkiestra dęta.

Od lipca 2015 r. prace eksponowane będą w różnych muzeach na terenie Zagłębia, m.in. w Muzeum Zagłębia w Będzinie, Muzeum w Sosnowcu, Galerii Sztuki Współczesnej w Czelandzi. Wystawy będą trwały do 30.08.2015 r. i zakończą się finałami. Dodatkowo wydany zostanie katalog festiwalowy *Art Passion Festival 2015*.

Realizacja *Art Passion Festival* została zaplanowana w oparciu o wieloletnie doświadczenia stowarzyszenia we współpracy z instytucjami kulturalnymi z terenu Zagłębia. Stowarzyszenie dysponuje swoją siedzibą w Będzinie, w której prowadzone będą wszelkie prace administracyjno-organizacyjne związane z organizacją *Art Passion Festival*.

Chcemy by z naszej propozycji skorzystali stali bywalcy wystaw, oraz ci, którzy rzadko korzystają z oferty kulturalnej miasta. Mamy nadzieję, że szeroko prowadzona akcja reklamowa zachęci nie tylko mieszkańców Zagłębia do udziału w festiwalu.

Jolanta Placzyńska

XXVI Ogólnopolskie Literackie Spotkania Pokoleń Witraże życia...

W pierwszej połowie września (od 11 do 14) 2014 r. po raz kolejny ziemia kujawska przyjęła niezwykłych ludzi – ludzi pióra, którym dane było skosztować poetyckich uniesień, w ramach XXVI Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń w Kruszwicy – Kobylnikach. Uczestników i przybyłych

gości w kobylnickim pałacu powitała niezastąpiona Alina Rzepecka, a uroczyste gali otwarcia dokonał burmistrz Kruszwicy Dariusz Witczak i dyrektor Kujawsko-Pomorskiego Centrum Kultury w Bydgoszczy, Maciej Puto.

dokończenie na str. 3

Świętokrzyskie „Gustawy”



Dnia 19 marca 2015 roku odbyła się doroczna gala literacka Świętokrzyskie „Gustawy” zorganizowana przez Fundację Kultury Regionalnej „Radostowa” w Starachowicach i Wojewódzki Dom Kultury w Kielcach. Na jej program złożyło się wiele segmentów. Przede wszystkim ogłoszono wyniki na najciekawsze książki literackie wydane w 2014 r., związane tematycznie z Kielecczyną, bądź z autorem z Kielecczyny.

Kapituła w składzie: Eligiusz Dymowski – przewodniczący, Antoni Dąbrowski i Zdzisław Antolski postanowiła nagrodzić statuetkami Świętokrzyskiego „Gustawa” Zdzisława Kobierskiego ze Skarżyska (kategoria: poezja), Elżbietę Stankiewicz-Daleszyńską z Poznania (kategoria: proza), Stanisława Stanika z Warszawy (krytyka literacka) i Zbigniewa Kresowatego z Łącka Zdroju za całokształt działalności artystycznej (poezja, krytyka literacka, plastyka).

Patronem Świętokrzyskich „Gustawów” jest pisarz światowej sławy, w dzieciństwie i młodości mocno związany z naszym regionem – Gustaw Herling Grudziński.

W tym roku po raz pierwszy Fundacja „Radostowa” połączyła rozdanie „Gustawów” z finałem I Ogólnopolskiego Konkursu Prozatorskiego im. Gustawa Herlinga Grudzińskiego. Na konkurs wpłynęło ponad 100 prac. Po ich rozpatrzeniu Jury pod przewodnictwem Antoniego Dąbrowskiego – prezesa „Radostowej” przyznało I nagrodę (kategoria: fragment powieści) Elżbiecie Stankiewicz-Daleszyńskiej z Poznania, I nagrodę (kategoria: opowiadanie) Agnieszce Ziębie-Dąbrowskiej ze Starachowic,

II nagrodę (kategoria: esej historyczno-fantastyczny) Janinie Jolancie Jurek z Leszczyn, III nagrodę (kategoria: opowiadania) Irenie Paździerz z Kielc. Ponadto Jury przyznało wyróżnienia: Monice Sznauener-Telce z Tarczka, Julii Pieciulko z Wrocławia, Barbarze Kęcińskiej-Lempce z Wrocławia, Władysławowi Działakowi z Kielc.

Statuetki Świętokrzyskiego „Gustawa” ufundowała „Radostowa” i prywatni sponsorzy. Autorem statuetki w brązie jest artysta plastyk i poeta ze Starachowic Zbigniew Adamczyk.

Nagrody w Konkursie Prozatorskim przekazali: Prezydent Starachowic Marek Materek, dyrekcja Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Kielcach, księgarnia „Pegaz” w Starachowicach oraz Wydawnictwo „Radostowa”.

W antraktach wokalnych, tanecznych i muzycznych wystąpiła młodzież z WDK oraz Kazimierz Kołomyja (gitara klasyczna).

Patronat honorowy nad Świętokrzyskimi „Gustawami” objął Marszałek Adam Jarubas. Imprezę wsparli prywatni sponsorzy, m.in. Adam Węgrzecki z ZUWiK, SSE, prof. dr hab. Paweł Soroka, Zakład Poligraficzny „COMPUS”, Studio Reklamy „Magoria”.

Patronat medialny sprawowali m.in. TVP „Kielce”, „Echo Dnia”, miesięcznik „Radostowa”, PIK, kwartalnik „Ars pro Memoria” oraz periodyki warszawskie: „Myśl Polska” i „Własnym Głosem”.

Za merytoryczne i organizacyjne wsparcie dziękujemy kieleckiemu WDK z dyr. Jarosławem Machnickim i kier. działu animacji Marcinem Janaszkiem na czele.

Antoni Dąbrowski



Jubileusz XXX-lecia wojskowego ruchu literackiego

W dniach 24-25 października 2014 r. w Domu Pracy Twórczej im. Bolesława Prusa w Oborach k. Konstancina-Jeziorny odbyły się uroczystości z okazji Jubileuszu XXX-lecia wojskowego ruchu literackiego, zorganizowane przez Departament Wychowania i Promocji Obronności MON oraz Centralną Bibliotekę Wojskową im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Spotkanie było doskonałą okazją do podsumowania trzydziestu lat działalności poetów i prozaików skupionych wokół wojskowych kół i grup literackich, jak

promocji Obronności płk Jerzy Gutowski wręczył medal *Za zasługi dla Kultury w Wojsku Polskim*: Anicie NOWIŃSKIEJ, prof. nadzw. dr hab. Aleksandrze SKRABACZ, Edwardowi DERYLAKOWI, Bogumiłowi PIJANOWSKIEMU. Pamiątkowe statuetki otrzymały osoby, które w szczególny sposób przyczyniły się do rozwoju wojskowego ruchu literackiego w Wojsku Polskim.

Spotkanie połączone było z promocją almanachu pt. *Światłocienie*, zawierającego utwory nagrodzone w konkursach



również czasem wspomnień, radości i wzruszeń. W programie spotkania znalazło się również, jak to ma miejsce co roku, uroczyste podsumowanie wyników ogłoszonego w Siłach Zbrojnych RP konkursu literackiego.

W trakcie spotkania Prezes Związku Literatów Polskich Marek Wawrzkiwicz przedstawił protokół z rozstrzygnięcia konkursu literackiego, w którym komisja, powołana rozkazem Dyrektora Departamentu Wychowania i Promocji Obronności, w składzie: przewodniczący – Marek WAWRZKIEWICZ, członkowie Agnieszka TOMCZYSZYN-HARYSYMOWICZ i Paweł SOROKA, po zapoznaniu się z utworami nadesłanymi na konkurs literacki, przyznała:

W kategorii POEZJA

I miejsce – Irenie KOŁOWROCKIEJ

II miejsce – Januszowi KOWALKOWSKIEMU

III miejsce – Alicji KUBERSKIEJ

Wyróżnienie: Joannie KANICKIEJ

Rafałowi GAWRONOWI

W kategorii PROZA

I miejsce – Edycie ROZENFELD

II miejsce – Alicji KOTKIEWICZ

III miejsce – Piotrowi MONKIEWICZOWI

Wyróżnienie: Barbarze TROCHIM

Stefanowi GÓRAWSKIEMU

Nagrodę specjalną za tematykę wojskową Edwardowi DERYLAKOWI.

Podczas uroczystości, w ramach uświetnienia trzydziestu lat istnienia ruchu literackiego w Wojsku Polskim, Dyrektor Departamentu Wychowania i Pro-



Od lewej: Jadwiga Chlopecka, Anita Nowińska, Marek Wawrzkiwicz, Janusz Furtak, Agnieszka Tomczyszyn-Harysymowicz i Paweł Soroka.

literackich w latach 2010-2014 opatrzone wstępem Dyrektora Departamentu płk Jerzego Gutowskiego, Prezesa Związku Literatów Polskich Marka Wawrzkiwicza oraz poety, dziennikarza, współtwórcy wojskowego ruchu literackiego prof. Pawła Soroki. Wydawnictwo przygotował Departament Wychowania i Promocji Obronności i Centralna Biblioteka Wojskowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego we współpracy z Wojskowym Centrum Edukacji Obywatelskiej.

XXX-lecie wojskowego ruchu literackiego uświetnił program poetycko-muzyczny w wykonaniu Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego oraz wystawa okolicznościowa XXX-lecie wojskowego ruchu literackiego przygotowana przez pracowników Centralnej Biblioteki Wojskowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Jesienna sceneria i niezapomniany klimat Pałacu w Oborach, a przede wszystkim mistrzowski występ RZA złożyły się na wyjątkowy charakter jubileuszowego spotkania oraz dostarczyły zgromadzonym wielu pozytywnych emocji i wzruszeń.

Anita Nowińska
fot. Maciej Biernat

XXVI Ogólnopolskie Literackie Spotkania Pokoleń Witraże życia...

dokończenie ze str. 1

Podczas uroczystości nastąpiło rozdanie nagród laureatom Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego, kwalifikującego do udziału w *Spotkaniach* i promocja almanachu poetyckiego pt. „Z ogrodów przeszłości”, na którego kartach fragmenty wspomnień tworzą witraż życia. Tegoroczne jury w składzie Wojciech Banach, Krzysztof Myszowski, Dorota Ryst, Mieczysław Wojtasik i Majka Żywicka-Luckner jednogłośnie nagrodziło poetów.



Od lewej: Krystyna Wulert, Alina Rzepecka i Maksymilian Bart-Kozłowski

Inauguracji towarzyszył przepiękny koncert poezji śpiewanej w wykonaniu Iwony Jasińskiej i wystawa prac kruszwickanki, Ewy Lewańskiej. Jak co roku w piątek rano poeci udali się do szkół i przedszkoli gminy Kruszwicka, by spotkanie z „żywym poetą” zakwitło kasztanami nowych, twórczych myśli. Tam też przyjmowano nas bardzo ciepło i życzliwie. Młodzież uważnie przysłuchująca się słowom, aktywnie uczestniczyła w dyskusjach o roli poezji w życiu kulturowym i emocjonalnym człowieka oraz wzajemnym porozumiewaniu się przez poezję.

Jednakże prócz promocji almanachu spotkania miały też charakter warsztatowy. Wypełniona po brzegi sala wykładowa dowiodła, iż poeci są jak rzemieślnicy, wciąż uczą się kształtować myśli i szlifować język. Zajęcia pn: *Poezja jak obraz* prowadzili: Janusz Drzewucki – krytyk literacki, poeta, dziennikarz i Dorota Ryst – poetka, publicystka. Wieczorem odbyło się spotkanie autorskie Maksymiliana Barta Kozłowskiego w kawiar-

ni „Pod Malwami”, a całość zwieńczył wspaniały koncert Bardów na Wzgórzu Zamkowym pod Mysią Wieżą.

Piękna pogoda sprawiła, iż sobotnie popołudnie spędziliśmy fantastycznie. Pięsza wyprawa na kruszwicką przystań, potem rejs po Gople i marsz do Ośrodka Edukacji Ekologicznej „Rysiówka” na półwyspie Potrzymicach. To była niewątpliwie wspaniała przygoda. Właśnie tam podczas wspólnego biesiadowania wybór swoich

wierszy zaprezentował Janusz Drzewucki, z miłym akcentem muzycznym Tadeusz Kolańczyk i Dariusz Kosmalski.

Powroty w codzienność zawsze są bardzo trudne. Wielu z nas z leżką w oku odjeżdża wczesnym rankiem do swoich domów, inni próbują wykorzystać jeszcze tych kilka chwil, by pobyć wśród przyjaciół, czy wziąć udział w warsztatach recytatorskich, prowadzonych przez Andrzeja Antczaka. Jeżeli pocałunek przypałacowego lwa ma przynieść szczęście, by tu przybyć, to właśnie tak poeci żegnali Kobylniki. Do zobaczenia... za rok...

Małgorzata Szweda

Organizatorem XXVI Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń w Kruszwicki – Kobylnikach było Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury w Bydgoszczy, Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Bydgoszczy przy współudziale Centrum Kultury i Sportu „Ziemowit” w Kruszwicki, Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej im. Stanisława Przybyszewskiego, Przedszkola Samorządowego nr. 3 im. Ewy Lewańskiej, Nadgoplańskiego Parku Tysiąclecia i „Kwartalnika Artystycznego Kujawy i Pomorza”.

Patronat medialny nad imprezą objął *Express Bydgoski*, *Panorama Kruszwicka* i *kruszwicka.org*.



WOLA Z WIERSZEM POD RĘKĘ



Późnojesienne spotkanie poetów Warszawskiego RSTK z mieszkańcami Woli pt. „Wola z wierszem pod rękę” odbyło się w dniu 26 listopada 2014 r. w Bibliotece-Wypożyczalni dla Dorosłych i Młodzieży w dzielnicy Wola, przy ul. Żytniej 64. Spotkanie prowadził prof. Paweł Soroka, Przewodniczący Rady Krajowej RSTK, który po wstępie Pani kierownik Biblioteki Katarzyny Dzieciół, przedstawił słuchaczom kolejno występujących poetów prezentujących krótkie biografie.

Swoją twórczość zaprezentowali poeci: Maria Bednarek, która śpiewała swoje piosenki z najnowszej płyty „Pestka” oraz wiersze: Jolanta Grotte, Jadwiga Pilińska, Mira Umiasłowska, Iza Zubko, Paweł Soroka i Przewodniczącą Warszawskiego RSTK Stanisław Dominiak.

Spotkanie zorganizowała członkini Warszawskiego RSTK Jolanta Grotte, która tym samym zainicjowała stałą współpracę poetów z mieszkańcami Woli.

Stanisław Dominiak

Wystawa prac Józefy Momot



Prezentujemy tu prace malarskie zmarłej niedawno Józefy Momot – byłej przewodniczącej Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury „Grupa na Zamku” w Oświęcimiu. Tematyką wystawy jej prac są portrety polskich bohaterów – w większości wizerunki „Żołnierzy wyklętych”. Malarka utrwaliła także

portrety innych polskich bohaterów II Wojny Światowej, np. Gen. Grota Roweckiego. Wszystkie prace Józefy Momot namalowała na kartonach w formacie A4 techniką malarską w akrylu. Finał wystawy odbył się 3 marca 2015 roku w Oświęcimskim Centrum Kultury.

Jerzy Demski

PRZYNOSZĘ ZAPACH MINIONYCH LAT W KOSZU Z WIKLINY

W dniu 5 marca 2015 r. w Domu Literatury – siedzibie Związku Literatów Polskich odbył się spektakl poetycko-muzyczny PRZYNOSZĘ ZAPACH MINIONYCH LAT W KOSZU Z WIKLINY połączony z wystawą prac malarzkich. Program dedykowany był osobom urodzonym w latach pięćdziesiątych.

Zaproszonych jubilatów (i nie tylko) powitał Czesław Ganda – prezes RSTK w Gorzowie Wlkp. Jako pierwsza wystąpiła młoda wokalistka – Anna Lisu-Lisiecka z piosenką z repertuaru Republiki pt. „Flaga”. Następnie wystąpił Prezes Zarządu Głównego ZLP Marek Wawrzekiewicz z kilkoma radami dla facetów po sześćdziesiątce... *odwiedz kilka miejsc z dzieciństwa. Doprawdy – wszystko się tak dobrze zaczynało. Otwórz oczy, zobacz las. Pomoże ci pojąć daremność przemijania...*

Mira Umiasowska wniosła na scenę... *zapach w koszu z wikliny na serwiecie haftowanej dłonią...*, układa przepis na rękodzieło zjadane przez mole globalnej sztampy... Potem przyszedł czas na „Sen szaleńca” z repertuaru Tadeusza Nalepy w wykonaniu Zbyszka Jędrzejczyka z grupą bluesową Blues Time. *...tyle obok ludzi każdy podaje rękę mi, wierzę w pomoc ludzi, wszyscy mego dobra chcą. – Wierzyć i ufać to tak, jakby dzielił się swoim dobrem.*

Na scenie pojawił się Stefan Jurkowski ze swoim spojrzeniem na fotografię – *spojrzałem na fotografię – był to ktoś obcy, czy on jeszcze żyje, czy go znałem, co on właściwie robi...* czas zatrzymany w sepii, odwieczny dylemat kim, i dlaczego właśnie tym, a nie innym człowiekiem jestem. Takie pytania zadaje sobie ludzkość od początku istnienia świata. Aldona Borowicz ma nadzieję – *mam nadzieję Panie, że tam, gdzie dzień wchłania wszystkie noce i gdzie noc wchłania wszystkie dni, jeszcze nie nastąpił czas kamieni...*

Nadszedł czas na „Modlitwę bluesmana w pociągu” – *a ja ciągle w pociągu, a ja ciągle w przeciągu, setka wódki i piwo, taki jestem na żywo. W domu nikt*

mnie już nie chce, bo ja jestem powietrzem, bo ja ciągle na scenie dźwigam swoje korzenie... – śpiewa Zbyszek.

Paweł Soroka, przewodniczący Rady Krajowej RSTK dobrze zna podróż koleją – *...W noc wiosenną ekspresem znowu śmigam przez Polskę, zaspane stacyjki pozostawiam i stacje dużych miast...* po Pawle – grupa Blues Time w utworze Tadeusza Nalepy pt. „Czy zgadniesz” – *...czy zgadniesz kogo dziś widziałem, gdy do ciebie*



szedł, czy zgadniesz kto pod naszym drzewem, w naszym lesie był. Tam była para zakochanych pod naszym drzewem dziś...

Kolejny wykonawca – Zbigniew Milewski wie, że *chłopiec wie lepiej, zwłaszcza odrzucony, kroi przyszłość bez rodzinny chce pojechać do Troi. Chłopiec wie lepiej, zwłaszcza odrzucony, kroi jabłko, zjada wypływając białe pestki na kremowe mokasyny starszego pana. Złapany za ucho czyści je na bóstwo.*

Bożena Kaczorowska próbuje zrozumieć „Korelacje względem drugiego”: *Mówisz, że mogłoby minąć nas wszystko całe to szczęście zwane życiem gdy wykluwamy się ze skorupki szeptów...*

Na scenie pojawił się Tadeusz Kowalczyk z Warszawskim dorożkarzem, piosenką skomponowaną przez Witolda Lutostawskiego do tekstu Jerzego Millera, na pianinie akompaniuje mu Andrzej Kowalczyk. *...Dla zakochanych i dla zawianych, którym do domu nie śpieszy się konna dorożka. Księżyca jak złota broszka i dorożkarza na koźle cień...* razem z wokalistą refren podchwyciła publiczność. Wytworzył się niesamowity klimat, jakby



czas na chwilę zatrzymał się, a przez uchylone okno słycać parskanie konia.

Po tej piosence Zofia Mikuła rozbawia publiczność satyrycznym tekstem *...wizję rozciągał o domu w górach – salon, sypialnia i kotka brura... a za oknami szczytu Tatr... kłamał jak z nut! Ach!, słów mi brak! Pierwszego kwietnia go odwiedziłam. Prima Aprilis? – nie. Prawda była!... Zosia dostała gromkie brawa.*

Autorka prezentowanej relacji wierszem „Szare chmury niczym gołębie zawisły nad Brzeską” przechodzi w inne klimaty – *...kamienica pod siedemnastką wyludniona. Okna zabite deskami, tylko w oficynie kilka oznak życia... dzisiaj jeszcze można tu spotkać wnuków dzieci ulicy, są jak te warszawskie gołębie wronięte w praskie klimaty.*

Kolejny autor Ryszard Ulicki – kietuje publiczność wierszem. *„nie liczę na wiele” ...bo nie stać mnie na luksus Pewności siebie...*

Nadszedł czas na finałową piosenkę – Zegarmistrz Światła – Tadeusza Woźniaka z tekstem Bogdana Chorażuka. W trakcie utworu wszyscy wykonawcy

wychodzą na proscenium i razem śpiewają refren, do którego dołącza się publiczność. Wytworzyła się specyficzna wiec, staliśmy się jedną grupą.

Krystyna Woźniak

fot: Krystyna Woźniak i Maciej Sztucznyński, Anna Zwierzyńska

W programie udział wzięli: literaci: Marek Wawrzekiewicz, Aldona Borowicz, Krystyna Woźniak, Paweł Soroka, Bożena Kaczorowska, Zbigniew Milewski, Ryszard Ulicki, Stefan Jurkowski, Zofia Mikuła, Mira Umiasowska, muzycy: Zbigniew Jędrzejczyk, Anna Lisu-Lisiecka, Piotr Rodowicz, Piotr Gutkowski, Jacek Alka, Jacek Karpowicz, Tadeusz Kowalczyk, Andrzej Kowalczyk, malarze: Leszek Emil Gešiorski, Roman Kirielenko, Janusz Dziurawiec, Anna Sobol, Antoni Janusz Wojnarowski, Marta Gutowska, fotograficy: Zbigniew Jędrzejczyk, Maciej Sztucznyński, rzeźbiarz Wiesław Janasz.

Scenariusz: Krystyna Woźniak i Czesław Ganda. Realizacja dźwięku i oświetlenia: Witold Zawisza. Reżyseria: Czesław Ganda.

Organizatorzy: Zarząd Główny Związku Literatów Polskich, Polskie Stowarzyszenie Bluesowe, Związek Polskich Artystów Plastyków, Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury, RSTK Gorzów Wlkp., Patronat medialny: Stowarzyszenie Polskich Mediów.

TRZY ŚWIATY WERNISAŻ KAMILI KUNY i ZBIGNIEWA KOTYNI w GALERII AD-HOC



W dniu 7 marca 2015 r., dzięki przychylności Bogusława Łopuszyńskiego dyrektora Ośrodka Kultury „ARSUS” w Ursusie i Piotra Szalkowskiego – opiekuna Galerii AD-HOC, odbył się wernisaż malarstwa Kamili Kuny i Zbigniewa Kotyni – malarza i ikonopisarza z Biskupca na Warmii, honorowego członka naszego Warszawskiego RSTK pt. Trzy Światy.

Naszą malarkę Kamilę Kunę i Zbigniewa Kotynię na stałe połączyła wspólna pasja poszukiwania czegoś niezwykłego, ciekawego, innego niż codzienność. Na wystawie artyści zaprezentowali twórczy dorobek z ostatnich

paru lat. Jest to próba połączenia trzech różnych form malarskich: malarstwa abstrakcyjnego i odrealnionego, malarstwa realistycznego oraz ikon. Malarze i ich goście zostali bardzo serdecznie przyjęci przez dyrektora ośrodka Bogusława Łopuszyńskiego, artystkę Grażynę Kostawską i kuratora wystawy Piotra Szalkowskiego. Licznie przybyli też goście oraz koleżanki i koledzy malarze z pracowni przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie, rodzina i przyjaciele. Wystawa trwała do 27 marca 2015 r.

Stanisław Dominiak

Artyści na terenie kopalni JANINA

8 października 2014 r. miało miejsce niezwykle wydarzenie kulturalne na terenie kopalni JANINA w Libiążu w Małopolsce. Utworzona 30 lat temu z inicjatywy Mariana MAJKUTA, miejscowego lidera sztuki plastycznej, grupa malarsko-rzeźbiarska „FAKTURA”, dała o sobie znać twórczością swych wiernych członków. Organizatorzy oraz dyrekcja kopalni z dyrektorem naczelnym Marcinem Nastawnym, serdecznie ugościła malarzy, rzeźbiarzy, poetów, literatów i innych twórców. Grupa twórcza „FAKTURA”, obecnie „GRUPA NA ZAMKU” wspólnie ze Stowarzyszeniem Autorów Polskich O/Bielsko-Biała, oprócz wystawy obrazów Genowefy KONECZNEJ i rzeźby Józefa GAWŁA zaprezentowała swoją twórczość poetycką i wykonała artystyczny program – Spowiedź Jacka Soplicy na podstawie „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. Inscenizacja teatralna, by-

ła kluczowym wydarzeniem tego dnia. Program ten przygotował Marian KOSIŃSKI prezes SAP O/Lewin Brzeski. Józef GAWŁ, miejscowy artysta rzeźbiarz pochodzący z Zawoi, w mundurze górniczym doskonale odegrał rolę Gerwazego. Marian KOSIŃSKI w roli księdza Robaka, Eugeniusz ELEROWSKI z Sieradza (z dorobkiem kilkunastu płyt) akompaniujący na gitarze klasycznej i Józef GAWŁ, zebrałi gromkie brawa. Niezwykła aktorska pamięć Mariana KOSIŃSKIEGO i rola księdza Robaka jaką odegrał bez pomocy suflera zadziwiła wszystkich zebranych a sceneria jaką przygotowali sami twórcy, tworzyła przyjemną atmosferę.

Po wystąpieniu aktorów amatorów, odbył się krótki koncert duetu Eugeniusza i Ryszarda ELEROWSKICH, którzy przypomnieli kilka piosenek z lat 70. dając popis zgranego duetu muzyczno-wokalnego.



foto: Wacław Morawski

Na zdjęciu od lewej: Ryszard Elerowski, Antoni Grabowski, Maria Grabowska, Barbara Klamka, Genowefa Koneczna, Lucyna Morawska, Krystyna Okrzeszowska, Eugeniusz Elerowski, Urszula Omylińska, dyr. Marcin Nastawny, Józef Gawł, Bogdan Król, Marian Kosiński, Maria Nowak, Weronika Włodarczyk, Marian Majkut.

Nieobecni na zdjęciu: Wiesław Koneczny, Wacław Morawski.

Śladami wierszy umarłych poetów



William Carlos Williams
(1883-1963)

amerykański poeta, pisarz i dramaturg; pediatra.

CZERWONE TACZKI

tak wiele zależy
od

czerwonych
taczek

w glazurze deszczowej
wody

obok białych
kurcząt.



Plk Robert Bajurski wręcza Nagrodę Specjalną Jerzemu Chlistunoffowi. Z lewej przewodniczący Jury Jan Zdzisław Brudnicki.

Gala XXI Konkursu Literackiego Ikarowe Strofy

Konkurs Literacki „Ikarowe Strofy” w roku 2014 wkroczył w próg trzeciego dziesięciolecia. 28 listopada 2014 roku w sali widowisko-konferencyjnej Klubu Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych w Warszawie przy ul. Żwirki i Wigury, nastąpiło ogłoszenie wyników XXI edycji „Ikarowych Strof”.

Ceremonii otwarcia Gali i powitania zaproszonych gości dokonali: Kierownik Klubu płk Sławomir Borychowski oraz Ryszard Pietrzak – Prezes Wojskowego Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „SWAT”, który po mistrzowsku wyrecytował wiersz Władysława Broniewskiego pt. Bagnet na broń. Uroczystość zaszczylicili swoją obecnością: Szef Oddziału Komunikacji-Społecznej Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych płk Robert Bajurski oraz Jadwiga Chłopecka z Oddziału Kultury i Oświaty Departamentu Wychowania MON.

Na konkurs wpłynęło 131 zestawów prac o różnej tematyce. Jury w składzie Zdzisław Brudnicki – przewodniczący i członkowie Paweł Soroka i Andrzej Zaniewski przyznało: I nagrodę Zbigniewowi Rutkowskiemu, II Bartoszewi Konstratowi, III Tadeuszowi Skwarczyńskiemu, a wyróżnienia otrzymali: Edward Drylak, Marcin Jurzysta, Karol Graczyk, Elżbieta Galoch, Jacek Tomaszewski i Jurata Bogna Serafińska. Nagrodę specjalną ufundowaną przez Dowódcę Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych otrzymał Jerzy Chlistunoff za opowiadanie oparte na faktach z okresu powstania warszawskiego.

Jurorzy podkreślili, że w XXI Konkursie przeważała proza i stwierdzili, że to dobrze, iż Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych angażuje się w popieranie twórczości literackiej, promując konkursy tego typu. Zaletą obecnego

konkursu jest wielość wartościowych utworów, ale i utrudnienie, że z uwagi na określoną pulę nagród nie można uhonorować więcej twórców, chociaż na to zasługują.

Klub Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, wzorem lat ubiegłych, wydał Almanach Grupy Literackiej w ciekawej, tym razem kolorowej szacie graficznej pt. „Zapisane w błękitach”, którą obok reprodukuje. Almanach posiada wybór najcenniejszych utworów z XX edycji Ikarowych Strof – prozę, poezję i piosenki i jest świadectwem pracy twórczej kilkudziesięciu osób starających się udowodnić, że utwór literacki pozwala przekraczać granice pozornie nieprzekraczalną. W Almanachu tym dużo jest biogramów, dzięki którym możemy poznać losy polskich rodzin.

Przyznać należy, iż organizatorzy Gali Konkursów wciąż zaskakują formą organizacji, interpretacji i artystycznego wykonania przez aktorów utworów literackich. Tym razem, był to spektakl „Miłość i sex 50 plus”, widowisko muzyczno-poetyckie, w którym wykorzystano teksty uczestników konkursu oraz utwory Jonasza Kofty, Stefani Grodzieńskiej czy Wisławy Szymborskiej – w wykonaniu aktorów Jolanty Żółkowskiej i Sławomira Packa. Wszystko to w reżyserii Tomasza Grochoczyńskiego i w opracowaniu muzycznym Piotra Golli. Wystąpili też muzycy: Małgorzata Machalska skrzypce, Szymon i Wiechetek kontrabas, za ruch sceniczny odpowiedzialna była Magdalena Golla.

Trzygodzinne spotkanie w sali widowiskowo-konferencyjnej zakończyło się zaproszeniem do sali gościnnej na smaczną biesiadę literacką.

Jadwiga Pilińska



fot. z archiwum firmy

Janusz Nagórka
Prezes Firmy POL-SVER w Warszawie

Maria Bednarek – Ze strony Internetowej dowiedziałam się o sukcesach i dużym powodzeniu Pańskiej firmy POL-SVER Sp. z o.o., w której można nabyć maszyny do obróbki plastycznej blach i rur. Jest mowa o doborowej kadrze pracowniczej, o fachowości firmy, rzetelności i uczciwości oraz profesjonalnym serwisie. Producentami maszyn są czołowi szwedzcy producenci jak: Göteneds, Rundo i Herber i inni partnerzy. Wydawałoby się, że już nic do szczęścia nie potrzeba. Maszyny dobrze się sprzedają. Setki ich już trafiło do zadowolonych klientów. I nagle otwiera Pan bramę dla sztuki. To niebywałe. O niczym takim dotąd nie słyszałam. *Połączmy technikę ze sztuką* – to wręcz magiczne hasło, które rozumiem wprowadził Pan w życie jako misję, która przyświeca Pańskiej firmie.

Janusz Nagórka – Można tak powiedzieć. Jestem otwarty na nowości.

MB – Co Pana skłoniło, żeby zorganizować wystawę malarstwa w miejscu na pozór szorstkim, twardym, nie korespondującym ze sztuką?

JN – Prawdopodobnie dopomogła mi w tym dawna znajomość z malarzem z Białegostoku Eugeniuszem Wiszniewskim, wzmocniona o sentyment do mojej małej ojczyzny, gdyż urodzony jestem na Podlasiu. Eugeniusz dzwonił do mnie od czasu do czasu. Mam też wiele jego obrazów. Pomyślałem, a może by tak zorganizować wernisaż różnorodnego malarstwa w połączeniu z wystawą maszyn. Propozycja została przyjęta i w taki oto sposób nawiązaliśmy współpracę.

MB – Czy Pan też uprawia malarstwo?

JN – Nie uprawiam ale mnie interesuje. Moją mocną stroną był zawsze rysunek techniczny.

MB – Co dały Panu, Pańskiej firmie, artystom DNI OTWARTE pod hasłem *Połączmy technikę ze sztuką*, które miały miejsce w listopadzie 2014 roku?

Połączmy technikę ze sztuką

Z Januszem Nagórką – Prezesem Firmy POL-SVER w Warszawie
rozmawia Maria Bednarek



JN – Na pewno wiele satysfakcji z nowej jakości w nowej odsłonie wizerunku firmy, nie zawsze przekładającej się na wymierne korzyści ekonomiczne. Ważne jest też budowanie przyjaznego klimatu dla uczestników spotkań otwartych, co może zaowocować na przyszłość.

MB – Jestem pod wrażeniem przestrzennych wnętrz. W takich warunkach ekspozycja obrazów przydaje blasku salonowi maszyn i sztuce. Pełno tu trofeów w postaci pucharów, statuetek, dyplomów i podziękowań.

JN – POL-SVER ma już 24 lata, więc uzbierało się tych pamiątek. Ponadto budynek firmy odzwierciedla styl szwedzki – dużo szkła i jasnego drewna co być może też ma wpływ na odczucia wizualne.

MB – Dba Pan o swoich pracowników, mogą korzystać z wyposażonej siłowni, sauny i pomieszczenia kuchennego. Co takiego ich wyróżnia oprócz młodości, zapалу i ambicji, że wiąże Pan z nimi nadzieje na przyszłość. Są dobrze nagradzani?

JN – Podstawą siły firmy jest stałość załogi. Staram się stworzyć warunki, które powodują, że ludzie chcą u mnie pracować. Myślę, że daję moim pracownikom poczucie bezpieczeństwa, co jest bardzo ważne w dzisiejszych czasach. Wiedzą, że mogą zawsze na mnie liczyć.

MB – A co mieści się w sferze Pańskich marzeń jeśli można spytać?

JN – Żeby być coraz lepszym, zarówno człowiekiem jak i podnosić poprzeczkę w firmie, ponieważ rozwój to ciągle zmiany.



Wystawa malarstwa w Firmie POL-SVER podczas DNI OTWARTYCH

MB – Warszawskie Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury z siedzibą przy Nowogrodzkiej skupia grupę malarzy istniejącą pod nazwą „Galeria Piecowa” i poetów pod nazwą „Wena”, której jestem członkiem. Obydwie grupy czułyby się wielce zaszczycone móc u Pana wystąpić z poezją i ekspozycją obrazów. Maszyny też potrafią inspirować do napisania wierszy lub namalowania obrazów. Jakie warunki trzeba spełnić, żeby zaistnieć w Pańskiej firmie podczas kolejnych DNI OTWARTYCH?

JN – Dwa razy w roku (wiosną i jesienią) odbywają się dni otwarte. Zatem nie widzę problemu aby zaistnieć u nas również artyści z WRSTK. Proszę tylko o nawiązanie kontaktu z głównym koordynatorem wystaw Eugeniuszem Wiszniewskim w celu konsultacji i ustaleń organizacyjnych. Zależy mi by zgodnie układała się współpraca pomiędzy artystami z różnych miejscowości bądź środowisk twórczych.

MB – Brzmi to bardzo obiecująco. Dziękujemy. Byłoby to dla nas ciekawe doświadczenie.

JN – Myślę, że i dla nas również.

MB – Czy chciałby Pan jeszcze coś dodać odnośnie *Połączmy technikę ze sztuką*?

JN – Mam w planie organizację DNI OTWARTYCH *Połączmy technikę ze sztuką* (na wzór zapoczątkowanych u nas) w tureckiej firmie DURMA (miejsce Bursa), która jest jednym z największych producentów maszyn na świecie, także głównym naszym dostawcą. Ze współpracy z nią obroty sięgają 70%. To liczący się dla nas partner. W kwestii wystawy jestem już po wstępnych rozmowach ze współwłaścicielką DURMY, która z okazji 600-lecia stosunków dyplomatycznych polsko-tureckich została polskim konsulem honorowym.

MB – Do Turcji pojedzie polskie malarstwo?

JN – Jak najbardziej polskie malarstwo.

MB – Z autorami obrazów?

JN – Tak, artyści też pojedą.

MB – Zatem dziękując za rozmowę, życząc Panu, Pańskiej rodzinie, bliskim i Pańskim Pracownikom szlachetnego zdrowia oraz ciekawych perspektyw dla firmy.

IV Łochowska Jesień Poezji „Przystanek Norwid”

W dniu 21.11.2014 roku odbył się Festiwal Literacki „Przystanek Norwid”, organizowany w ramach IV Jesieni Poezji przez MiGOK w Łochowie i Pałac Łochów – pod honorowym patronatem Starosty Węgrowskiego – Krzysztofa Fedorczyka i Burmistrza Łochowa – Mariana Dzięcioła. Patronatami medialnymi objęły wydarzenie – Głos Węgrowa, Gazeta Łochowska i Kurier W.

Wszystkie prace konkursowe oceniało trzysobowe jury o następującym składzie – przewodniczący jury Marian Bednarek – poeta, malarz, prozaik, scenograf, twórca teatralny, Andrzej Kijowski – publicysta, pisarz, realizator i prezyder telewizyjny, menedżer kultury, teatrolog i nauczyciel akademicki oraz Stanisław Grądzki – Łochowski poeta, prozaik, zaprzyjaźniony z Domem Kultury w Łochowie, od niedawna wykładowca Łochowskiego Uniwersytetu III wieku.

Konkurs podzielony był na dwie kategorie wiekowe. Pierwsza kategoria wiekowa przeznaczona dla młodzieży gimnazjalnej i licealnej odbyła się w Pałacu Łochów. Ta część konkursu rozpoczęła się od występu uczniów Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Sadowiczowej w Łochowie. Przygotowali oni interpretacje wierszy Cypriana Kamila Norwida pod kierunkiem wybitnego pedagoga – Małgorzaty Szei.

Następnie dokonano prezentacji laureatów Konkursu w kategorii młodzież. W tegorocznej edycji Konkursu Literac-



kiego „Przystanek Norwid” wzięło udział dwadzieścioro pięcioro uczniów reprezentujących dziewięć szkół z województwa mazowieckiego. Obecni uczestnicy konkursowi mogli osobiście zaprezentować swoje prace przed przybyłymi gośćmi, rodzicami, nauczycielami, a także przed swoimi rówieśnikami.

W dalszej części konkursu odbyła się prelekcja zatytułowana „Norwid zycząjny”. Wygłosiła ją dr hab. Pelagia Bojko – adiunkt w Instytucie Filologii Polskiej na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach, Filia w Piotrkowie Trybunalskim. Pani Doktor jest recenzentem i promotorem prac magisterskich, prowadzi wykłady i ćwiczenia o różnicowanej tematyce, z literatury powszechnej oraz zajęcia związane z kulturoznawstwem. Dzięki niej przybliżona została sylwetka sławnego poety – patrona naszego Konkursu – z trochę innej strony niż znamy go ze szkoły.

Około godziny 13.00 nastąpiło rozstrzygnięcie Konkursu w kategorii młodzież. Jury jednogłośnie przyznało pierwsze miejsce Paulinie Kalinowskiej z Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Sadowiczowej w Łochowie. Kolejne nagradzane miejsca konkursowe przyznano uczennicom z Salezjańskiego Gimnazjum im. św. Jana Bosko w Mińsku Mazowieckim (drugie miejscem dla Olgi Nowak, trzecie dla Katarzyny Korkosz). Wszystkim uczestnikom Konkursu wręczono pamiątkowe dyplomy, a zwycięzcy Konkursu otrzymali atrakcyjne nagrody rzeczowe.

Około godziny 16.00 w MiGOK w Łochowie rozpoczęła się druga część Konkursu przeznaczona dla dorosłych. Uroczystość rozpoczęła się od występu uczniów ze Szkoły Podstawowej Nr 1 w Łochowie. Jedną z głównych atrakcji wieczoru była możliwość obejrzenia wystawy wypożyczonej z Mu-

zeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie zatytułowanej „Adam Mickiewicz 1798-1855”. 32 tablice planszowe ukazują życie i twórczość poety. Wystawa została utworzona w celu upamiętnienia osoby Mickiewicza w jego 200 rocznicę śmierci. Ekspozycję można było oglądać do 18 grudnia 2014 roku w MiGOK w Łochowie.

W dalszej części programu konkursowego miały miejsce dwa spotkania autorskie ze znanymi literatami – członkami naszego jury.

„Sianokręt – Zbiór Prozy i Wierszy” – tak zatytułowane było pierwsze spotkanie autorskie poprowadzone przez Marianą Bednarką.

Drugie spotkanie autorskie pt. „Tetralogia – Opis obyczajów w XV-leciu Międzysojuszniczym 1989-2004”, poprowadził Tadeusz Kijowski. Po krótkiej przerwie w obradach jury rozstrzygnęło Konkurs w kategorii dorośli. I miejsce – uzyskał Piotr Witul, II miejsce – Adam Gąsior, natomiast III miejsce przyznano Elżbiecie Charytoniuk.

Po rozdaniu nagród i wręczeniu wszystkim uczestnikom Konkursu pamiątkowych dyplomów, przed zgromadzoną publicznością wystąpił wybitny muzyk, poeta, kompozytor, popularyzator twórczości Edwarda Stachury, interpretator i wykonawca piosenek do jego wierszy – Marek Gałązka.

MiGOK w Łochowie

Mariaż malarstwa z poezją Dwa w jednym

Miłośnicy malarstwa i poezji mieli niecodzienną okazję obcowania ze sztuką, bowiem 4 listopada 2014 roku w Domu Kultury Miś w Warszawie przy ulicy Zagłoby 17, odbył się wernisaż i wieczór autorski Jadwigi Pilińskiej – mieszkanki Piastowa.

Pani Jadwiga bardzo serdecznie i z uśmiechem witała, każdego przybysza zapraszając go do Jej świata – śladu pędzla na płótnie i słowa pisanego. Autorka zaprezentowała 19 obrazów w technice olej o różnej tematyce; cztery martwe natury trzy abstrakcje, jeden obraz architektoniczny przedstawiający dom urodzenia Tadeusza Kościuszki. Pozostałe to pejzaże – krajobraz Mazowsza i gór, w tym jeden obraz według Nicholasa Roericha. Obecny na wernisażu profesor Akademii Sztuk Pięknych Ryszard Sekuła, pod którego opieką konsultacyjną od 23 lat Jadwiga Pilińska doskonali swoje rzemiosło malarskie, wskazał na walory artystyczne przedstawionych obrazów.

W części dotyczącej poezji, autorka siedmiu tomików poezji zaprezentowała wybiórczo utwory różnych gatunków li-

terackich; haiku, tanka, wiersze liryczne, prozę poetycką oraz jedno opowiadanie z przygotowanej do druku książki, pt.: „Ślady tamtych dni”.

Jak sama mówi: – *sztuka wniosła ożywczy powiew w jesień jej życia.*

Na zakończenie wernisażu Pani Jadwiga pożegnała przybyłych gości. Z wielkim wzruszeniem przyjęła ofiarowane jej kwiaty. Dziękując za miłe i sympatyczne spotkanie pożegnała gości ciepłymi słowami krótkiego wiersza;

Róże w wazonie
radość w serce wniosły
biorę pamięć
z herbacianych róż.

Jadwiga Pilińska uprawia malarstwo i poezję od 1991 roku. Jest członkiem *Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury* – od 1987, a także członkiem *Stowarzyszenia Autorów Polskich*. Jest także członkiem *Warszawskiego Stowarzyszenia Plastyków* – od 1992 roku. Posiada *Certyfikat Pięcioletniego Studium Malarstwa Artystycznego*.



foto. Krystyna Rejniak

foto. Krzysztof Majkowski

W 2007 roku, Polskie Stowarzyszenie im. Janusza Korczaka przyznało Jadwidze Pilińskiej *Medal Okolicznościowy im. Janusza Korczaka*. W 2010 roku otrzymała od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Honorową Odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Nazwisko Jadwigi Pilińskiej figuruje w encyklopedii kobiet europejskich;

– *Who is who of european woman* – 2012.

Krystyna Rejniak



fot. Jacek Filipiak

Zbigniew Irzyk urodził się w 1933 roku we Lwowie. Zmarł w Kałuszynie 25 listopada 2014 roku. Krytyk literacki, publicysta. Autor tomu esejów *Królestwo Literatów*, portretów literackich w książce *Bywało zabawnie*, drukowanych we *Własnym Głosie* w cyklu *Portrety z pamięci*.

Bohater Jej powieści

Mojej Wielkiej Przyjaciółce, z którą łączę mnie tyle wspomnień i przegód na naszym wspólnym Szlaku literackim – napisze Zbyszek Irzyk jeszcze w maju 2014 roku w dedykowanej mi swojej drugiej po *Królestwie literatów* książce *Bywało zabawnie*.

Na zaproszeniu na promocję tej książki swoim starannym piśmem dopisze – *Majko! W moim imieniu zaproszę Anetkę Borewicz, Zosię Mikułę, Krysję Woźniak, Grażynkę z Przy-*

chodni, Sławka z żoną Jolą, Andrzeja Nowelskiego... oraz innych wszystkich chętnych, gdyż chciałbym mieć wieczór w gronie przyjaciół.

Bohater Jej powieści – podpisze się Zbyszek pod dedykacją dla Anetki, gdyż w najnowszej powieści „Księżycowe cienie”, Anety Borewicz główna bohaterka spotyka Zbyszka Irzyka na Szlaku i nie da się ukryć, że jest najwyraźniej pod jego urokiem. Zbyszek *Księżycowe cienie* czytał jeszcze w rę-

kopisic. Z właściwą dla siebie skromnością, ale i z kokieteryą załił się, że za dużo i za dobrze Anetka napisała o nim, i że na pewno odbije się to niekorzystnie na jakości książki. Taki był Zbyszek Irzyk, skromny, gdzieś w głębi duszy nieśmiały, o ujmującym chłopięcym uśmiechu, niezwykle uważny na drugiego człowieka.

Zbyszku bez Ciebie nie jest już zabawnie.

Majka

Zbyszek Irzyk jako jeden z bohaterów powieści *Księżycowe cienie* Anety Borewicz (fragmenty)

Dzień był deszczowy i chłodny. Maria umówiła się z Wojtkiem w „Kamiennych Schodkach”. Powiedziała mu, że będzie tam dzisiaj i gdyby chciał odebrać się od pracy to niech wpadnie.

Siedziała nad szklanką zimnej już herbaty i przeglądała swoje notatki, dotyczące mody na dworze Króla Jana i Marysieńki Sobieskich (...)

– Przepraszam, mogę się przysiąść? – stał nad nią z filiżanką kawy młody mężczyzna, ubrany w zieloną bluzę. Na parapecie położył wypchaną, kartonową teckę.

– Bardzo proszę – uśmiechnęła się Maria. – Jestem co prawda umówiona, ale tak luźno i intuicja mi mówi, że mój przyjaciel nie będzie mógł się oderwać od swojej pracy. Nawet dla mnie – dodała.

– Dziękuję. Cieszę się, że pani przyjaciel jest zapracowany. Dzięki temu wypiję kawę w pani miłym towarzystwie – odpowiedział również rozbudowanym zdaniem. – Można? – usiadł. – Jeszcze raz bardzo dziękuję. Pani pozwoli, że się przedstawię – wstał.

– Zbyszek Irzyk – usiadł.
– Maria.
– Zbyszek – wstał.

Za oknem wiatr nadal wywijał plakat. Intensywnie pomarańczowy kolor rozświetlał ciemny kął Brzozowej. Zbyszek usiadł, spojrzął w okno i uśmiechnął się. Lubiała ludzi, którzy uśmiechają się oczami. Był pewnie niewiele od niej starszy. W jego głosie brzmiał delikatny lwowski akcent.

– Zbigniew Irzyk, Irzyk. Skąd ona zna to nazwisko?

– Przepraszam pana.
– Zbyszek. Proszę mówić do mnie po imieniu, pani Mario.

– Wobec tego jestem Maria, a właściwie Mańka. Chciałabym pana, Zbyszku, zapytać cię. Twoje nazwisko. Jestem

pewna, że już je słyszałam. Jesteś pisarzem? Wiem. Czytałam twój esej o Nałkowskiej. Mam rację? – ucieszyła się.

– Może bardziej szkic o twórczości młodej Nałkowskiej, zatytułowany „Szarganie Świętości”, który podobnie jak esej o Markizie de Sade, narobił wiele szumu.

– Mój tata kupował „Współczesność”. Miał wszystkie wydania. Czytałam je zawsze w czasie wakacji. To było ciekawe pismo. Drukowali w nim kontrowersyjnych prozaików, poetów.

– Tak. Byłem we „Współczesności” redaktorem począwszy od trzeciego wydania. Podjąłem tam pracę, gdy kończyłem studia polonistyczne na Uniwerku. Ale właściwie to jestem krytykiem literackim. Zajmuję się literaturą piękną i poezją.

– Powiedziałeś, że o Nałkowskiej to raczej szkic a nie esej. To jaka jest definicja eseju? Jak wobec tego powinien być skonstruowany? Wiesz, ja trochę piszę. Dzienniki, wiersze i może nieświadomie również eseje. W ogóle to chciałam pójść na polonistykę ale poszłam, można powiedzieć „za ciorem” i skończyłam marlarstwo, na ASP. (...)

Zbyszek okazał się przemilłym gawędziarzem. Opowiedział Marii, jak dołączył do grupy literackiej „Współczesność”. Grupy, która nawiązywała do tradycji „Skamandra”, „Przedmieścia” i „Zagarów” (...)

– Och te sentymentalne wspomnienia. Początkowo stanowiliśmy niewielki zespół, właściwie sam skład redakcji. Leszek Szymański, który wyjechał w 58 roku i słuch o nim zaginął, Jerzy Siewierski, Jerzy Czajkowski, Andrzej Chąciński, Andrzej Korczak i Marian Osniałowski, ciepły, wrażliwy. Wiesz, że prawie cały czas chodził w tenisówkach, które czyścił pastą do zębów?

Kiedyś zorganizowaliśmy jakieś pieniądze, żeby kupić sobie porządne buty, a on nadal chodził w tenisówkach. Któryś z naszych kolegów zapytał go, na co wydał pieniądze. Zgadnij na co?

– No, nie wiem.

Zbyszek roześmiał się. – Na nowe tenisówki. Taki miał styl. Po prostu taki styl. Czasami nazywaliśmy go „Łysięjący Anioł”. Kiedyś przeleżał całą noc na Krakowskich Błoniach wachając kwiaty. Niestety, dziesięć lat później w Lasku Bulońskim, podobno obyspał się kwiatami i popełnił samobójstwo. Szkoda człowieka. To był dobry poeta.

– Wiem, wiem. Czytałam jego wiersze miłosne. To było wtedy, to znaczy niedługo potem, jak straciłam kogoś bardzo bliskiego. Moją pierwszą, mojego... Nieważne... Był tam wiersz zatytułowany „Kołysanka”. Pamiętam, bo przez długi czas przed snem powtarzałam go jak mantrę: „Smugi słońca będą bladozłote. Nie wrócimy już nigdy. A potem: Na drodze do wieczności umeblujemy pokój. Chcemy mieć nastrój liliowy, wśród różowego mroku...”

– Maria poczuła wzruszenie. (...) Zbyszek przyjrzał się jej, ale o nic nie zapytał. (...)

– Tymczasem kawa wystygła. Nie znoszę zimnej kawy.

– Ja też. Wiesz co, może zamówimy po lampce wina. Uczymy naszą znajomość. Czy ty jesteś lwowianinem? Masz trochę taki sposób mówienia jak mój ojciec, który pochodzi ze Lwowa.

– Niemożliwe. Naprawdę? Naprawdę usłyszałaś w moim głosie lwowski akcent? Myślałam, że już dawno. Że właściwie go nigdy nie miałem.

– Myleć się?

– Nie. Urodziłem się we Lwowie. Mój dziadek Franciszek był wiceprezy-

dentem Lwowa. On i mój ojciec zostali rozstrzelani przez bolszewików.

Marii zrobiło się przykro. – Czy ja zawsze muszę coś palnąć? – pomyślała.

Zbyszek wstał. – Zamówię wino. Weźmiemy od razu butelkę?

– Tak. Myślę, że tak.

– Jakie wino lubisz?

– Czerwone półwytrawne. A ty?

– Ja też.

Jaki miły człowiek. – Maria rozejrzała się po sali. Zbyszek zatrzymywał się przy stolikach i witał ze znajomymi, ale Maria widziała, że przeprasza wskazując na nią. (...)

Wyszli, kiedy zamykano lokal. Wypili dwie butelki wina. – Jesteśmy trochę „wstawieni”, ale spędziłam cudowny wieczór – podsumowała Maria. Szli prawie pustym Krakowskim Przedmieściem, spowitym mgłą, przez którą z trudem przebijało się rozproszone światło latarni. Światem z baśniowych ilustracji Szancera, zaczarowanych wyobrażeń. Od czas do czasu przemykały się jakieś postacie, przetoczyła ostatnia dorożka zaprzężona w sennego konia.

Zbyszek szedł brzegiem chodnika, lekko utykając.

– Boli cię noga? – zapytała Maria. – Może do Alej podjedziemy autobusem, a potem pojedę tramwajem. Naprawdę nie musisz mnie odprowadzać. Od przystanku mam dwie minuty drogi.

– Ależ naprawdę nic mi nie jest. Będziesz się śmiała.

– Dlaczego? A w ogóle to dlaczego idziesz jedną nogą po krawężniku, a drugą w rynsztoku?

– Powiedziałem, że będziesz się śmiała. Zgubiłem gdzieś jeden chodak i tak mi łatwiej utrzymywać równowagę. A przecież u boku mam piękną dziewczynę. Wiesz jak to jest z dziewczynami...

Lwowska Melancholia

Beatę Kulagę poznałem na jednym ze spotkań członków Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Jako, że chciałem się dowiedzieć, kto zacz, skwapliwie sięgnąłem po egzemplarz lokalnej prasy o tematyce kulturalnej który, drukował właśnie wiersze tej młodej twórczyni.

„Nasz Przemysł” drukował jednak zaledwie kilka utworów, ale nader interesujących! Wiedząc zatem, że Pani Beata właśnie wydała swój debiutancki tomik wierszy – poprosiłem o niego, chcąc się przekonać, czy te, w „Naszym Przemysłu”, nie były chwilowym skokiem formy. Nie długo potem poprosiłem o dodatkowe informacje!

Autorka, urodziła się w 1977 r. we Lwowie, magister filologii polskiej po skończeniu Uniwersytetu w Białymstoku (licencjatu z filologii ukraińskiej w PWSW w Przemyslu), debiutowała w latach 90. w „Gazecie Lwowskiej”.

Później były publikowane materiały pokonferencyjne z „Konfrontacji mickiewiczowskich”. Była również wyróżniana za twórczość i odwrotność. Aktualnie jest sekretarzem Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Przemyslu.

Pierwszy zbiór wierszy Pani Kulagi nie jest zbyt obszerny – to wydany wspólnym sumptem Przemyskiego RSTK i autorki gruby, kolorowy zeszyt. Ale już po zajęciu do niego nabieramy respektu i natychmiast wyjaśnia się tytuł całego tomiku („Muśnięcia”) – już w pierwszym utworze „Na chwilę” autorka unaoacza czytelnikowi:

*Budzisz się, przecierasz oczy
i, zanim nauczysz się być rozumianym,
wpadasz w wir
muśnięć słońca,
pocałunków wiatru,
objęć gorącej zimy
i chłodnych letnich poranków...*

Ta delikatność, niczym muśnięcie wiatru towarzyszy wszystkim wierszom autorki, czy dotyczą one ulubionego tematu poezji tej autorki – miłości, czy piękna przyrody, czy sentymentalnych podróży po Lwowie.

Autorka, nawet w krótkich formach zaskakuje błyskotliwością spostrzeżeń („Liryki postrzępione”), zachwyty zwykłymi sprawami, czy urodę przedmiotów.

Świat uczuć w wierszach Kulagi nie jest ani łatwy, ani przyjazny dla przeżywającego je, młodego człowieka. Trzeba im stawić czoła; czy to tęsknota wobec której współczesny, wykształcony i elokwentny człowiek jest tak samo bezsilny, jak kilkadziesiąt, czy kilkaset lat temu? Człowiek w wersach Pani Beaty pragnie bezpieczeństwa „Nie pragnę niczego więcej, tylko jedną mam prośbę: osłoń mnie, gdy będzie padać...”[1] – mówi bohater jej.

Poezja Pani Beaty jest pełna smutku i zadumy. Autorka, swoimi wierszami i tematami w nich poruszonymi w nich zdaje się mówić iż miłość niejedno ma imię. Autorka zabiera czytelnika w liryczną podróż jej strony rodzinne, przedstawiając baśniowe piękno Lwowa („Lwowskie anioły”) niezwykle sugestywnie opisuje strofami podobnymi do spokojnych konstrukcji Mateusza Pieniążka. We mnie – mieszkańcu Przemysła,



wiersz ten zrobił wrażenie powrotu do bajkowo-gałczyńskich klimatów, gdzie i dorożka zaczarowana i dorożkarz...

Jednak to młoda artystka i warto jej wybaczyć te małe potknięcia. W wierszu „Słowo” udowadnia, że powtórzenia mogą nadawać wierszowi niezwykle moc i jest tego świadoma.

W tym utworze młoda poetka wysnuwa paralelę od słów kochanków, szepczących miłosne wyznania, do biblijnych słów stworzenia. To odważny, „męski”, wiersz, w którym jasno postawiono sprawy.

Jednak w większości utworów Beaty Kulagi nie znajdziemy tej stanowczości; są to wiersze miękkie, kobiece, ciepłe, delikatne a jednocześnie jest w nich głębia przemyśleń. Poetka konsekwentnie przedstawia własny punkt widzenia i robi to w taki sposób, że czytelnik nie staje się oponentem w dyskusji, a obserwatorem jej skrótów ciągów myślowych i wizji. Podobnie jak w dobrej dyskusji – konstytuują się one w umyśle czytelnika jako integralna jego wartość.

Autorka chętnie obraca się w kontekstach związanych z przyrodą, przy czym robi to niezwykle obrazowo udowadniając, stosując chętnie synestezje, przy tym czytelnik wchodzi w jej świat bez wahania, gdyż jest to świat odczuć bardzo pozytywnych:

*...Otulił mnie anioł,
zasnęłam, przepraszam.
Zbudziło mnie
światło księżycy.
Otulił mnie anioł,
miał Twoje ramiona
i Twoje, miły,
miał lica...[2]*

Ale nawet opisując świat przyrody, porównuje go i przykłada do świata duchowego, bo dla młodej autorki wszystko wiąże się z duchowością. („zakłętę marzenie – wszędzie go pełno”).

Zbiór wierszy „Muśnięcia”, choć porusza w zasadzie niezbyt wiele tematów, jest bardzo zróżnicowany. Spojrzenie na miłość we współczesnym świecie, jest niezwykle plastyczne i nie umyka autorce chyba żaden aspekt tego tematu. Nawet to, co chętnie zamietlibyśmy pod dywan B. K. wyciąga na światło dzienne i podsuwa nam do analizy („Dzieci niepokorne”). Autorka recenzji urzekł jedynie w zbiorze rymowany wiersz pt. „Biały wiersz”, przypominający mu, autorką wierszy jest kobieta.

Bogactwo treści powoduje, iż każdy z czytelników znajdzie w nim coś, z czym będzie mógł się identyfikować.

Wiersze – bardzo obrazowe, od pierwszego, do ostatniego – będą na pewno pożywką intelektualną bez względu na płeć.

Choć Pani Beata w prywatnej rozmowie zarzeka się, że nie widzi siebie w roli pirata i gwałciiciela świętych praw poezji – to ja, życząc większej odwagi, w sięganiu po nowe tematy czekam na nowe pozycje książkowe Beaty Kulagi.

Krzysztof Kwasiżur

[1] B. Kulaga, *Muśnięcia*, wyd. RSTK Przemysł i własny nakład autora, Przemysł, 2013, ISBN: 979-83-7343-432-1 str. 11.

[2] B. Kulaga, *Muśnięcia*, str. 15.

20 lat

– w słowa zamknięte...

Dnia 25 lutego 2015 r. w Bibliotece Publicznej sołecka poetka Grażyna Rochna-Woźniak promowała swoją piątą książkę poetycką pt. „Dziedzictwo” oraz obchodziła jubileusz 20-lecia debiutu wydawniczego.

Tę ważną uroczystość zaszczytli swoją obecnością m.in.: burmistrz MiG Solec Kujawski Teresa Substyk, wiceburmistrz Barbara Białkowska, przewodniczący Rady Miasta Mariusz Zamorowski, Alicja Żaguń, radni miasta, dyr. SCK Regina Osieńska, Janina Pawzun, wychowawcy i nauczyciele autorki, rodzina, przyjaciele, koleżanki z pracy.



fol. Danuta Adamczyk

Spotkanie prowadziła Krystyna Wulert – prezes RSTK w Bydgoszczy, instruktor teatralny z Kujawsko-Pomorskiego Centrum Kultury w Bydgoszczy. Goście, którzy wysłuchali wierszy poetki mogli również posłuchać o jej drodze twórczej, o historiach zabawnych, jak i przeciwnościach losu. Biblioteka publiczna zadbała o piękną wystawę przedstawiającą 20-letnie zmaganie się poetki ze słowem. Prezentację wierszy w wykonaniu samej autorki urozmaiciła muzyka w wykonaniu młodego gitarzysty z GP 1 – Kacpra Maja.

Ten ciepły, wspomnieniowy wieczór trwał długo, bo życzeniom, rozmowom nie było końca. Na zaproszenie Grażyny odpowiedziały jej byłe wychowawczynie i nauczycielki, a spotkanie z nimi było bardzo wzruszające. Bibliotekę odwiedzili również goście z Bydgoszczy, Torunia nawet z Gdańska.

Grażyna Rochna-Woźniak złożyła serdeczne podziękowania burmistrz Teresie Substyk za pomoc w realizacji wydania „Dziedzictwa”, a Janinie Pawzun podziękowała za 20-letnią promocję jej działalności na łamach „Soleckiego Peryskopu”.

Krystyna Wulert

G. Rochna-Woźniak – ur. 1971 r. wydała dotychczas 5 książek poetyckich. Jest laureatką ok. 20 konkursów (również o zasięgu ogólnopolskim) oraz jurorem w konkursach literackich, recytatorskich.

Od 1994 członkini RSTK w Bydgoszczy, a od 2009 r. członek ZLP w Warszawie. Absolwentka Pedagogiki Wczesnoszkolnej na WSP w Bydgoszczy i Studiów Podyplomowych Bibliotekoznawstwa na UKW w Bydgoszczy. Obecnie pracuje w Zespole Szkół w Solcu Kujawskim jako nauczyciel bibliotekarz – promując poezję i recytację. Od pięciu lat koordynuje w tej placówce akcję Cała Polska Czyta Dzieciom. Instruktor ZHP – prowadzi gromadę zuchów „Chojraki”.

Problem w tym, by kobiecości nie kojarzyć tylko z falbankami, zwiewnością i sentymentem...

Rozmowa z Martą Fox

Wywiad pochodzi z przygotowanej książki *Rozmowy z piórami część 3*

dokończenie ze str. 1

przecież nawet Cioran uważał (esej „Piękno płomieni”), że metafizycznymi mękami może być szarpany tylko mężczyzna, a kobieta po to jest, by przywracała mu równowagę i dawała pocieszenie. Poczekaj, poczekaj, zacytuję dosłownie: „Kobieta jest zwierzęciem niezdolnym do kultury i ducha. Kobiety niczego nie stworzyły w żadnej dziedzinie /... / Kobieta jest bytem historycznym. Czy trzeba jeszcze przypominać, że nie istnieje żadna oryginalna myśl pochodząca od kobiety, żadne trwale dzieło sztuki, że te „wizualne” istoty nie stworzyły niczego w malarstwie, że natomiast wybiły się nieco w paru naukach, z którymi ich kobiece inklinacje nie mają nic wspólnego”? Czyżby Cioran nie czytał Virginii? Nie wiedział o istnieniu Camille Claudel?

Podsumowując: Nie o to chodzi, że kobiety „bywają” coraz lepsze, ale o to, że dzisiaj chcą być partnerkami w dyspucie, że nie wstydzą się swojego głosu.

BPK: Jak emocjonalność kobiet przenosi się na wiersz ... czy w ogóle da się odróżnić styl kobiecy od męskiego w poezji?

MF: Rozumiem, że chodzi o obiegiwe przeciwstawienia kobiecości-męskości w stylu literackim. Mechaniczne utożsamienie terminu „literatura kobieca” z pojęciem „literatura pisana przez kobiety” oznacza pójście na łatwiznę, bo sugeruje determinizm biologiczny. Współczesna krytyka feministyczna poszukiwała innych wyznaczników odrębności „literatury kobiecej”. Gdybyśmy zechciały sięgnąć głębiej, pograżyłybyśmy się w długiej rozmowie, bo należałoby przywołać tutaj dywagacje Julii Kristeovej na temat języka matriarchalnego, przeciwstawionego językowi patriarchalnemu (męskiemu), czy Lucy Irigaray, która z kolei twierdzi, że specyfiką języka kobiet jest to, że nie da się go pomyśleć jako członu jakiegokolwiek opozycji lub przeciwstawienia. Mogłybyśmy też przywołać artykuł Grażyny Borkowskiej „Metafora drożdży”, w którym krytyczka próbuje uporządkować i sprecyzować wiadomości dotyczące tej odmiany wypowiedzi literackiej.

Czy nam to potrzebne w tej rozmowie? Znam bardzo „kobiecy” wiersze pisane przez mężczyzn, i to takie, w których podmiot niekoniecznie odslania swoją płciowość – oraz bardzo „męskie” wiersze pisane przez kobiety. I masz rację, tutaj o rozróżnieniu męski/kobiecy decyduje emocjonalność emanująca z wiersza. Ta „kobieca” kojarzona jest z czułością, ciepłem, specyficzną wrażliwością, „męska” z kolei z powściągliwo-



fot. Cezary Sikorski

B.P. Klary i Marta Fox (z prawej)

ścią i oschłą prawdą uczuć. Nie lubię tych „kobiecych” wierszy, które są rozmemłane i sentymentalne, ale to znaczy tylko tyle, że nie lubię nieciekawej poezji, która nie pobudza mojej wyobraźni, ani uczuć, nie potrząsa mną i nie namawia do zagłębienia w głąb zagadki.

e.e. cummings pisał: „Kobiety SA. Nie dzięki czy pomimo, czy dla jakiejś samozwańczej racji, lecz jak Narodziny + Życie + Śmierć. Są jak uczucie + jak oddychanie; jak pękający pęk + pnący się liść; jak rozbłyskujące gwiazdy + wschodzące słońce + księżyc w nowiu + księżyc w pełni”. Bardzo to „kobiecy”, prawda? Pozwól, że rozgadam się bardziej. Tak, literatura pisana przez kobiety ma zawsze płęć i deprecjonuje się ją przymiotnikiem „kobieca”, nawet jeśli jest „męska” w sposobie ukazywania emocji. Pisała o tym wielokrotnie Erika Jong. Jeśli recenzent chce dowartościować poetkę, nazywa ją „Herbertem w spódnicy”. Kobiety powinny pisać jak kobiety, skoro inaczej postrzegają świat. Problem w tym, by kobiecości nie kojarzyć tylko z falbankami, zwiewnością i sentymentem. Dopóki „kobiecy” będzie synonimem drugorzędności i banału, dopóki będzie skazą, dopóty kobiety będą zadowolone z komplementów o męskim piśnieniu. Męskim, czyli mądrym, zdystansowanym, odważnym, będącym wzorem doskonałości.

BPK: To jakie jest kobiece esprit Marty Fox?

MF: Umiejętność słuchania, uważność, empatia, nieobojętność, umiarkowana kwoczność. Potrzebuję także partnerstwa w myśleniu. I ciszy dla siebie. Niestety, te moje „znaki” powodują, że jestem kobietą, do której chętnie przychodzą mężczyźni, gdy znuży ich kobieta prymitywna. Takiej „prymitywnej” kobiecie dostaje się lepsza część mężczyzny. A ja chciałabym mieć wszystko (śmiech). Skoro jednak „nie mogłam mieć Wszystkiego, nie dbałam o brak mniejszych Rzeczy”, jak napisała Emily Dickinson. Dlatego jest we mnie dużo samotności.

BPK: Piotr Michałowski w książce „Głosy, formy, światy” określa poezję jako sztukę niegrzeczności. Czy Marta Fox jest w swoich erotykach niegrzeczna? Choćby w „Dotknij mnie tak dawno nie miałem kobiety” ...

MF: Bywam niegrzeczna. Najbardziej w wierszach z tomiku „Chcę być chłopcem jak mój ojciec”. „Niegrzeczność” jest w erotykach. W wyrafinowaniu zmysłów połączonym z wyrafinowaniem liryzmu, w perwersjach ukazywania tego, co niemożliwe albo co możliwe staje się tylko w marzeniu, w pragnieniu androgynii, a więc całości. Po wydaniu

Marta Fox – poetka, powieściopisarka i eseistka

ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, dodatkowo Studium Podyplomowe również z filologii polskiej przy tej samej uczelni. Marta Fox zadebiutowała w 1989 opublikowanym w piśmie „TAK i NIE” opowiadaniem *Gra*, za które otrzymała Grand Prix w Konkursie Literatury Miłosnej w Lubinie. Tematem twórczości prozatorskiej Marty Fox są problemy dzieci i młodzieży, związane głównie z dojrzwaniem emocjonalnym. Jej powieści zostały uhonorowane przez Polską Sekcję IBBY w konkursie „Książka Roku” 1995 i 2000. [1] Jej twórczość poetycka to w dużej części erotyki. Była dwukrotnie stypendystką Ministerstwa Kultury. Na zaproszenie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego uczestniczyła we frankfurckich Targach Książki w 2000 oraz w programie „Polen erlesen” w północnej Nadrenii-Westfalii. W 2004 r. otrzymała Złoty Telefon – honorowe odznaczenie „Niebieskiej Linii” (Ogólnopolskiego Pogotowia do Walki z Przemocą w Rodzinie) za książkę „Coraz mniej milczenia”. W roku 2006 otrzymała odznaczenie Zasłużony dla Kultury Polskiej. Nagroda Hanysy 2013 za działalność kulturalną oraz twórczość literacką. Nagroda Narcyz 2014. Nagroda Artystyczna Marszałka Województwa Śląskiego 2014 za osiągnięcia w dziedzinie literatury. Od 2002 r. jest w zespole redakcyjnym literackiego pisma „Migotania”.

tej książki, a także wcześniejszej „Kapelusz zawsze zdejmuję ostatni” przyklejono mi łatkę odważnej (niegrzecznej) pisarki erotycznej. Zawsze się przy tym ironicznie uśmiechano. Dlaczego? Bo jestem kobietą, która ma odwagę pisać. Nie słyszałam nigdy, by kiedykolwiek stygmatyzowano pisarza, bo odgórnie się przyjmuje, że mężczyzna bez doświadczeń nie jest mężczyzną. I mężczyzna może, a nawet powinien być „niegrzeczny”, bo owa kategoria dodaje mu charyzmy. Czy któremuś z krytyków przyszło do głowy, by „niegrzeczność” moich wierszy potraktować bardziej jak grę literacką niż zapis miłosnych doświadczeń i rozliczyć mnie z umiejętności, wartości literackiego świata, a nie z doświadczeń? Na szczęście przyszło.

BPK: Zostańmy w temacie erotyków – kanon powszechnie uprawianego erotyku jest dość oczywisty. Czy uważasz, że Twoje erotyki wnoszą coś nowego? Pytam o to będąc świeżo po lekturze rozmowy, w której Cezary Sikorski stwierdza, że jego zamiarem było: erotyzm przetworzyć, przepoczwarzyć, odseksualnić. Jakie podejście Ty miałaś?

MF: Chciałam erotyzm uduchowić! Bo erotyzm to także forma życia duchowego. Więc myślę, że spotykam się z Cezarym na tej samej ścieżce. Czy wniosłam coś nowego? Mam nadzieję, że tak.

Na tym świecie wszystko już było, prócz mojej wrażliwości i mojej mieszanki doświadczeń.

BPK: Erotyk bez mężczyzny nie miałby miejsca ... w Twoich wierszach znajduję kilku mężczyzn. Czy każdy z nich ma swój realny odpowiednik?

MF: Dlaczego bez mężczyzny nie miałby miejsca? Miałby, miałby. Na przykład pomiędzy kobietami i kobietami albo mężczyznami. Ja jestem bezczelnie heteroseksualna, jak mi kiedyś wytknęła jedna z koleżanek – Safonek, dlatego erotyzm w moich wierszach bywa, jest żeńsko-męski. Beato Patrycj, nie odpowiem na pytanie tak, jak tego oczekujesz. Nie lubię się odsłaniać. Dlatego piszę. Wkładam rozmaite kostiumy, przywdziewam maski. Chcę zachować tajemnicę. Nawet jeśli czytelnik węszy, to nie zmienia faktu, że uniwersalizuję doznania i dlatego, choć są bardzo moje, to mogą się czytającym wydawać ich własne.

BPK: Bardziej prywatnie zapytam o to – co dali Marcie Fox w życiu mężczyźni? Czego nauczyli lub jak obłaskawili Twoją kobiecość – jeśli miało to miejsce.

MF: Czyli to pytanie jest poniekąd poza literaturą... Dużo otrzymałam. Dwie córki, które dzisiaj są wspaniałymi kobietami, matkami i Osobami, realizującymi się w życiu wedle własnego wzoru. Dostałam dziwne uniesienia, zawiść, ale też wsparcie, dzięki czemu polubiłam swoje ciało, nawet to, noszące ślady życia. Uwierzyłam też, że mam skrzydła, dzięki którym mogę wlecieć ponad małych ludzi i małe sprawy. Otrzymałam niełjalność i lojalność. Otrzymałam sztylet wbity w lewy bok, plażę, na której wypisywano moje imię, także żółć, pestkę mango i obrączkę srebrną, jak u ptaka.

BPK: Poezja jako byt funkcjonalny czy byt całkowicie od wszelkich ról wolny? Co jest Ci bliższe?

MF: Bliższa mi jest wolność od ról, przynajmniej w poezji. Z tej prostej przyczyny, że poezja jest dla mnie wolnością, a wolność rozmachem, siłą, możliwością, światłem, marzeniem. Nie mam oczywiście nic przeciwko temu, by poezja pełniła określone funkcje, zagrzewała do boju, ocalała narody, bawiła, szydziła. Jeśli miałabym potrzebę napisania wiersza służącego określonemu celowi, zapewne bym napisała. Nie chcę diagnozować moich wierszy. Mogą to zrobić krytycy, czytelnicy. Wiem tylko tyle, że każdy z napisanych wierszy, musiał być napisany. Wydostał się ze mnie, z mojego „środka”, wyfrunął, kiedy był donoszony. Został zapisany szybko, na jednym wydechu. Potem poleżał w szufladzie i kiedy zobaczyłam, że się scukrował, mogłam go przepisać na czysto, rezygnując z niektórych słów. Bo nie ma tak dobrego wiersza, by nie można było z niego wyrzucić kilku słów.

BPK: Pisanie dla młodych to wynik konkretnego impulsu?

MF: Pierwsza powieść, ta napisana dwadzieścia lat temu, była wynikiem, jak

to powiedziałaś, konkretnego impulsu. Lubię opowiadać anegdotkę o tym, jak napisałam ją dla córki, która nie lubiła czytać. Rozumiesz, co to za ból dla matki polonistki i ojca teatrologa. Jaka to potwarz dla naszego domu pełnego książek, w którym nie ma mebli, bo są jedynie regały na książki. Postanowiłam więc napisać powieść, którą córka przeczyta z zainteresowaniem, od początku do końca. Jednym tchem. Nosiła tytuł „Batoniki Always miękkie jak deszczówka”. Po cichu liczyłam na to, że jeśli zawojuję „batonikami” serce córki, to trafię też do innych czytelników. I tak się stało. „Batoniki” pozwoliły mi zaistnieć na rynku czytelnicy. Zauważ, użyłam słowa „zaistnieć”, ulubionego słowa wszystkich piszących. Napisałam dwie kolejne części przygód Agatona-Gagatona. Dzisiaj to już klasyka, której fragmenty dostały się do wielu podręczników szkolnych. Także inne moje powieści trafiają na listę lektur do wyboru. I tak prawie z dnia na dzień z „odważnej pisarki erotycznej” stałam się „odważną pisarką młodzieżową”. Tak czy owak jestem odważna. A odwaga to w pisaniu ważniejsza niż talent. Po latach myślę, że napisałam tę powieść także dla siebie. Dla nastolatki we mnie. Że poruszyłam w niej sprawy, o których jako nastolatka chciałam rozmawiać, ale nie miałam z kim, bo wokół słyszałam, że „dzieci i ryby głosu nie mają” i „co wolno wojewodzie, to nie tobie, smrodzie”.

BPK: Inspiracje do fabuły książek młodzieżowych rodzą się z?

MF: Tematy zawsze leżą na ulicy, przecież wiesz. Tak samo jak pieniądze. Ja nie widzę, niestety, pieniędzy, dlatego nie zostałam bizneswoman, nie mam sklepów, nie prowadzę firmy, choć próbowałam, bo wielu rzeczy próbowałam, zanim znalazłam to, co mam. Pisarz to taki ktoś, kto patrzy na to, co wszyscy, tylko widzi więcej, czasem inaczej. Zawsze lubiłam opowiadać historie. A przede wszystkim chciałam zrozumieć motywacje postępowania ludzi. Mam analityczną naturę, zwykłam dzielić włos na czworo. Dlatego piszę powieści psychologiczno-obyczajowe, których akcja dzieje się tu i teraz. Jedni piszą o wampirach, ja o życiu. Kiedyś pracowałam w liceum i uczyłam polskiego. Byłam także szkolną bibliotekarką, której uczniowie lubili się zwierzać. Myślę, że przez wiele lat procentowało mi to doświadczenie. Poza tym w domu były córki. Teraz wszystko jest inaczej. Ale dalej mam potrzebę pisać powieści tzw. młodzieżowe, których bohaterami są gimnazjaliści lub licealiści. Lubię obserwować, słuchać, stąd biorą się tematy. Ciekawe, że najłatwiej dogaduję się z ludźmi dużo starszymi od siebie albo dużo młodszymi.

Staram się jednak tak pisać, by powieści młodzieżowe mieli ochotę czytać tzw. dorośli, a powieści „dorosłe”, młodzież.

BPK: Pisać dla młodych to wykonać dużą pracę. Trzeba specyficznie myśleć o czytelniku, należy poznać jego język. Jak wyglądają Twoje przygotowania do poznania tego specyficznego obrazowania świata?

MF: Przy pisaniu każdej powieści, nie tylko dla młodzieży, trzeba wykonać dużą pracę. Do napisania wiersza być może potrzebne jest natchnienie. Gdybym chciała na nie liczyć przy pisaniu powieści, nie byłabym zawodową pisarką, która co roku wydaje książkę. Najpierw piszę scenariusz, w którym nakreśliłam fabułę. Ustawiam w niej bohaterów pierwszego planu. Decyduję się też na sposób narracji, np. czy to będzie narracja 1-osobowa, czy też 3-osobowa. Każda z nich ma swoje zalety. Wiem, jak się powieść rozpocznie, wiem, jak się skończy. W trakcie pisania pojawiają się wątki poboczne i bohaterowie drugoplanowi. W osobnym pliku krótko ich charakteryzuję: jak wyglądają, co lubią, jak mówią. To ważne, by potem się nie pomylić. Niestety, jak na poetkę przystało, poukładana bywam. Przyjaciółka, niemiecka poetka, Tina Stroheker, zwykła mawiać, że zapewne miałam babcię Prusaczkę. Czasem zbieram materiały i to z różnych dziedzin. Bywało, że dokształcałam się z zoologii, kosmetologii, medycyny, informatyki, topografii miasta, w którym dzieje się akcja. Fabuły wymyślam, czyli zazwyczaj moje powieści to fikcja literacka. Raczej nie wzoruję bohaterów na konkretnych osobach, jakie znam. Ale bywa, że ktoś z mojego otoczenia staje się prototypem postaci powieściowej. Nie znaczy to jednak, że jest konkretnie przeniesioną z realu osobą do wykreowanego przeze mnie świata. Jeśli czytelnik mówi, że to jest jak z życia wzięte, to znaczy, że opisałam rzecz prawdopodobnie psychologicznie i czytelnicy mogą się utożsamiać. Czasem do tego stopnia, że wydaję im się, jakby to było o nich. Zasiadam do pisania, kiedy już mam zapięty scenariusz (to jak 3-stopniowy plan wypracowania) i znam pierwsze zdanie powieści. Wtedy trzeba się przykuć do biurka. Podczas pisania powieści z gatunku młodzieżowego, czuję wielką odpowiedzialność. Nie chcę być nachalnie dydaktyczna, bo wiadomo, że takie pouczanie przyniosłoby odwrotny skutek, ale odrobina smrodku dydaktycznego, jak to mawiał Wańkiewicz, nie zawadzi. I masz rację, bardzo ważny jest język, stylizacja na młodzieżowy slang, szczególnie w dialogach. Kiedy zaczynam pisać, żyję w dwóch światach: zewnętrznym, gdzie staram się funkcjonować jak każdy, i tym przy biurku, gdzie mogę tworzyć wymyśloną rzeczywistość. Najważniejsze: nie można przestać rozmawiać ze swoimi bohaterami, nawet wtedy, kiedy się gotuje obiad lub spaceruje z psem. Bohaterowie stają się wtedy domownikami albo ja jestem ich stałym gościem. Przydaje się empatia. Łatwiej mi się wcielić w „Karinę XL” niż w „Iżę Anoreczkę”.

BPK: Czy zakładasz, że sztuka powinna nas oswajać ze sferami tabu – seksualność, dewiacje?

MF: Nie zakładam tego odgórnie, nie stawiam sobie zadań. Ale oswaja, prawda? W 2004 roku wydałam książkę „Coraz mniej milczenia. O dramatach dzieciństwa bez tabu”. Historie czwórki bo-

haterów są autentyczne, oparte o opowieści, na podstawie których napisałam opowiadania. Potem jednak zapragnęłam spotkać się z bohaterami i przeprowadzić z nimi dziennikarską rozmowę. Tak więc książka łamie gatunki. Rzecz jest o przemocy w rodzinie i molestowaniu seksualnym. Do tej pory otrzymuję od czytelników listy, w których mi opowiadają swoje historie. Czytam je wszystkie, archiwizuję, choć nie chciałam bym po raz kolejny pisać o przemocy. Otrzymałam za tę książkę Złoty Telefon, honorowe wyróżnienie od Niebieskiej Linii, Ogólnopolskiego Pogotowia Dla Ofiar Przemocy w Rodzinie. O dewiacjach nie pisałam. Choć właściwie pisałam, bo przecież przemoc jest też dewiacją.

BPK: Libido czy destrudo ... czyli popęd do życia czy popęd do śmierci – co bardziej do Ciebie przemawia?

MF: Zdecydowanie libido. Choć i tutaj mam problem z definicją. Czy rozumieć libido po Freudowsku? Jako energię życiową, a przede wszystkim seksualną, będącą w sprzeczności z Tanatos, energią wywołującą procesy destrukcyjne, czy też w rozumieniu Jungowskim, czyli szerszym, jako energię psychiczną w ogóle. Zostałam wychowana w przeświadczeniu, że erotyzm, życie seksualne stoi w opozycji do rozwoju duchowego. Manipulowano mną, wzbudzając poczucie winy. Potrzebowałam wielu lat, by samej sobie jasno i wyraźnie powiedzieć, że seks jest motorem rozwoju mojego życia duchowego. Czulałam to od pierwszego razu, ale co innego czuć, a co innego wiedzieć. Seks był dla mnie zawsze święty. Akt miłosny był aktem łąski. Seks traktowałam jako wartość, źródło przyjemności, płodności, metafizyki, magii. A metafizyka to w moim rozumieniu przekraczanie samego siebie. Rozkosz jest potrzebna psychice, ci, którzy się jej wyrzekają, walczą z naturą i sobą. Ileż się książek nazywałam, by pojąć, że trzeba „przyjąć” swoje demony, bo kiedy się z nimi walczy, to daje się im dodatkową siłę. Często próba niezdrowej ucieczki od seksu, tłumienia żądz czy nieumiejętne ich sublimowanie przeksztala się w zwykłą lubieżność i to jest dopiero tragedia. Ponieważ seks może prowadzić do prokreacji, więc trzeba o nim wiedzieć, jak najwięcej, by ponosić odpowiedzialność za swoje poczynania. A odpowiedzialność, to miłość, a miłość to sztuka, której się trzeba uczyć. Dlatego wściam się, kiedy kobiety-polityczki bredzą o tym, że seks nie przynosi dobra, nie rozwija, nie daje bliskości, nie pozwala fruwać i gór przenosić.

BPK: Wobec końca wszystkich rzeczy ... w czym szukasz schronienia?

MF: „Z rzeczy świata tego pozostaną tylko dwie, dwie tylko, poezja i dobroć, więcej nic”. Pozwól, że nie opowiem, jak szukam dobroci, jak próbuję ją dawać i brać. O poezji natomiast mogę nieskończenie, jak Tuwim o zieleni.

Róża Maria Zalewska

Absorpcja pierwszych promieni

*Dziwny niezwykle jest ten świat
– Dawidowi*

kiedyś magiczne sztuczki, polykanie ostrzy,
blizny na długość przetyku.
teraz listki między wargami.
masz rację –
w gruncie naszych ust, możemy rosnąć.

widziałam jak w krzemionce iskrzyły się
białe luski, a może
zagrzebane w popiele, cętkowane śliną
niedopałki słabych papierosów.
i widziałam sól na parkiecie, wystarczyło
na duszę złożoną z lupin.

gdyby ktoś pytał:
oswoić, to znaczy
zaczepić na pniu,
pod uchyloną korą zatrzymać pęk obcy.

gdybyś pytał:
tak,
przyjąłeś się w tym sercu
delikatnie noszony,
pod bandażem z rafii.

Bożena Kaczorowska

*Ach, nie tu koniec! Jeszcze moje życie
Dozna podobno swoich trosk obficie.
Maciej Kazimierz Sarbiewski*

Był początek będzie koniec

Uczymy się życia a potem... nikt nie jest
gotowy!
Przykryte trzeba odsłonić Otwarte
zamknąć
Przyszłość „stamtąd” więc wracasz
(jakby) do siebie...

Zima ścina lustro jeziora
Polyka fale Zasywa je w tataraku
Z nami jest chyba podobnie
Z lodu nie zrodzi się miłość
Topnieje w nas tylko pamięć

Mróż otwiera białą fobię kartki
Nie jesteś rybą a pozbawiono cię głosu
Wszystko co było nie wróci
Rozpycha się teraz w „innym miejscu”
Podskakuje niczym sępławik w przerzębli

Rozhušta się to wszystko
Jeszcze się wyleje

Zobaczysz!

NA WARSZTACIE RECENZENTA



U SIOSTRY KONSUMATY

NADEŚLANE WERSZE

Nocne pociągi

jakubowe drabiny
torów
śmieci wiatr przegania
pasażer Ignie
do człowieka

pociąg urósł do rangi
wydarzenia
o skali i zakresie
megafon senny
kaszle

nocne walizek
rozmowy

lektura rozkładów czytanych
stróże prawa
powoli chadzają
parami

dłonie krótko czekają
kolejni już spieszą
na swoje
żegnanie
sprawna maszyna
światła w mroku
zadzwoń, napiszę

[Krzysztof z przemyskiego RSTKu]

Wszystko byłoby dobrze, gdybyśmy potrafili być Różewiczami. A nie potrafimy – więc taka wersyfikacja (pomysł mistrza) nie sprawdza się. Sensowniej ów wiersz szedłby bez enteromanii – płynnie. Inwersja „śmieci wiatr przegania” również nie stanowi zabiegu „polepszacza”. Uwaga na „chadzają”, „czekają”, „spieszają” te rymy – ta czasownikowość – to objawy nieporadności językowej. No i niekonsekwencja interpunkcyjna – jest jeden przecinek, który wyskakuje jak królik z kapelusza. A treść ma potencjał ... no i co tu robić? Polecam poszukać osobnego stylu.

Oda do kobiecych rąk

Piękne są ręce starych kobiet
Zimowo-całoroczne
Przejrzyste...

Sepią zapisana mapa
Palce jak dęby brzozy wierzby
Wrośnięte korzeniami żył w dłonie
Iskrzące pierścionkiem zaręczynowym
Zbierają klejnoty łez
One były wszędzie
W grzechu i pokucie

Wiedzą znają czują
Ziemię krew modlitwę
Brajem uczyły się świata

I ciebie

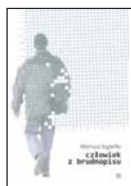
[Aneta z Warszawy]

Otwarcie wiersza ma złapać na lep czytelnika – i w tym wierszu łapie. Wers drugi już nie konieczny – bo cóż to znaczy zimowo-całoroczne? Całoroczność obejmuje również zimę – więc dopowiadać, podkreślać już nie trzeba. Za to trzeba pokazać metaforę – a ona piękna „Palce wrośnięte korzeniami żył w dłonie”! Czytelnik sam sobie dopowie – korzeniami jakich drzew. Dlatego „dęby, brzozy, wierzby” zbyteczne. Warto uważać na takie ładne – acz nagminne metafory jak „klejnoty łez”. Tak już ktoś napisał – choćby Roman Praszyński *Pod powiekami błyszczały klejnoty łez*. Przed wejściem ... Tekst ma potencjał, wycucie liryczne. To najważniejsze – bo jest co poprawić.

Książki do recenzji proszę przysyłać na adres redakcji, a wiersze na maila siostrakonsumata@gmail.com

POCZYTALNIA!

polecane książki



Mariusz Jagiełło – człowiek z brudnopisu

Stawanie się mężczyzną, szukanie w sobie dorosłości, swojej odpowiedzialności za siebie i innych to ciężki proces. Na plan pierwszy wychodzą piersi – jest ich w tomie nie mało: *ich piersi smakują męskimi perfumami* [s. 18]; *nie widać, żeby twarż miały jej sutki* [s. 16]; *między ustami i pieprzykiem na piersi* [s. 23]; *obawiałem się, że kobiece piersi będą laktatorem* [s. 38]. Ale ważniejsza staje się rola społeczna, z którą bohater stara się walczyć. Nieśmiertelne – posadzić drzewo, wybudować dom i spłodzić syna – męczy bohatera. Oczywiście należy podkreślić, że autor nie ukrywa tożsamości swojego bohatera. *Na wypisie ze szpitala lekarz chciał pominąć „I”*. Nie rozumiał, że historia wymaga kontynuacji [s. 12]. Jagiełło musi mieć dwa „I”. Płynnie i w oczywisty sposób spłodził poeta samego siebie w swoim własnym brudnopisie. Powołał siebie do literackiego życia, bo przecież *miłość jest usprawiedliwieniem wszystkich metafor* [s. 24]. Brudnopisowa opowieść o samotnym pocie trafia do czytelnika. Nie pomylił jednak tej samotności z przewidywanym poczuciem wyobcowania czy izolacji.

[Mariusz Jagiełło, *człowiek z brudnopisu*, Fundacja Duży Format, Warszawa 2014]



S. Sontag – Pod znakiem Saturna

Susan Sontag (urodzona jako Susan Rosenblatt) elektryzuje swoim nazwiskiem (przejętym po ojczymie). Sontag przyciąga otwartym umysłem, specyficznym widzeniem świata, upartością i niezwykłą inteligencją. To postać kontrowersyjna. Skłonna do skandali, obnosząca się z biseksualnością, gotowa nazwać tych, którzy zaatakowali WTC „terrorystami nie byli tchórzami”. Choć zmarła jedenaście lat temu – jej książki są wciąż tłumaczone na kolejne języki. Obecnie możemy przeczytać pierwsze polskie wydanie słynnego zbioru esejów Sontag, w których autorka kreśli sylwetki m.in.: Artauda, Canettiego, Goodmana, skupiając się przy tym na wątkach osobistych, jak i uniwersalnych. Sontag to zarówno pisarka, eseistka, krytyk społeczny jak i aktywistka praw człowieka. Postać nietuzinkowa, którą dzięki zbiorowi „Pod znakiem Saturna” możemy bardziej poznać.

[S. Sontag, *Pod znakiem Saturna*, Wydawnictwo Karakter, Kraków 2015]

Jubileusz XXX-lecia wojskowego ruchu literackiego w Pałacyku w Oborach



fol. Maciej Biernat

Krystyna Woźniak**List, który nie trafił do adresata**

Mam teraz więcej czasu, rozmyślam.
 Odtwarzam kołysanki grane przez ciebie, spojrzenie.
 W Nohant wczoraj spadł deszcz, przygarbione
 drzewa oliwne zmęczone jak ja.
 Aurora ma piękny uśmiech, mówi, że jej proza jest odważna.
 Lubię kiedy opiekuję się mną.
 Napisałem *Poloneza-fantazję w tonacji As-dur i mazurka f moll.*
Wiesz, ostatnio przyglądałem się polnym kwiatom,
w ich kruchości, jest coś z nas.
Tak bardzo chciałbym usiąść z tobą nad brzegiem Wisły,
 czy to prawda, że na naszej ulicy otworzył Blikle cukiernię?

Był u mnie lekarz.
 Jestem zmęczony.

Mamo, klawisze kaleczą palce, chyba już nic nie napiszę.

Janusz Kowalkowski

rozkochałaś podniebnym pejzażem
 namalowanym palcem Jedynego
 wam nie potrzebne domy
 wolność od wszechmocy wam dano
 w zamian za czardasza udekorowanego cekinami sukien
 ojciec Cham ubarwił wybrane plemię ciemniejszą karnacją
 dla odróżnienia jesteście lepsi
 wasze tabory od potopu do terażniejszości
 poszukują drogi do domu

nim zapali się dzień i zastąpią nas skrzydłaci śpiewacy
 świetlik ogniska zgaśnie
 dzieci zaśpiewają ostatnią wczorajszą nutę przed snem
 nim zapali się dzień
 trawa napoi udeptaną ziemię
 koniec odmówią modlitwę
 nim zapali się dzień

Alicja Maria Kuberska**Odwroćcie**

Prosisz o spotkanie.
 To tak, jakby obejrzeć film od końca.

Spójrz,
 Wiatr wkłada kapelusz na głowę przechodnia.
 Podnosi się przewrócone krzesło.
 Do rąk wpada bukiet czerwonych róż.
 A ty całujesz na powitanie?
 na pożegnanie?

Piękna dziewczyna

Przystanąła na ulicy, rozejrzała się wokoło.
 Smukła i wiotka, jak palma daktylowa,
 Na wysokich szpilkach sięgnęła prawie nieba.
 Wspięła się wysoko – powyżej przeciętności.

Wiatr bawił się pasemkami włosów i krótką sukienką.
 Uśmiech rozjaśnił delikatną twarz, dodał jej urody.
 – Oto kobieta, o której mówiły pieśni króla Salomona
 Pomyślałam z podziwem i zazdrością.

Przyciągnęła spojrzenia wielu przechodniów.
 Jej niespokojna uroda ukradła męskie myśli.
 Zobaczyłam swoje odbicie w sklepowej szybie,
 A obraz nieznamojej w twoich oczach.

Krystyna Rejniak**Nikt?**

Był zawsze wśród nas, taki sobie nijaki...
 Uczynny, choć tajemniczy w sobie ...
 Może i chciał coś powiedzieć, ale ...
 Dotykało nas jego ciepło, delikatność.
 Dobrze czuliśmy się z nim.
 Pewnego dnia odszedł...
 Czy on był tutaj naprawdę?
 – Był.
 A może to był po prostu człowiek – Nikt?...

Adam Bolesław Wierzbicki**Adwentowa tradycja**

Krzyk rozdzierający ciszę
 odbija się echem pomiędzy
 zabudowaniami gospodarczymi

Szkarłatne plamy krwi
 rozkwitają na dziewiczo
 białym śniegu
 niczym maki na wiosennej łące

Żarłoczne psy
 i natrętnie domowe ptaszyska
 rozciągają po podwórzu
 niepotrzebne nikomu wnętrzności

W powietrzu unosi się
 zapach spaleniżny

Świniobicie

Za kilka dni
 zaśpiewamy
 „Bóg się rodzi...”

17 XII 1999r.

Gwoździe Pana Boga

Takiej suszy nie pamiętał nawet
 dobiegający setki Jambroży
 a Guglasowa mówiła że to wina
 samolotów startujących z pobliskiego lotniska
 które chmury nad wioską rozpędzają

Ludzie spoglądali
 w niebo w nadziei że
 ujrzą na nim zwiastujące
 deszcz chmury. Jednak
 widzieli na nim tylko
 bezlitosne słońce
 wypalające spragnioną deszczu ziemię

Nie pomogły błagalne
 modlitwy i pieśni
 śpiewane w czasie procesji
 Dni Krzyżowych
 przez cały maj z nieba nie spadła
 nawet jedna kropla zbawiennego deszczu

Oparty o laskę stary Jambroży
 twierdził że to nie wina
 samolotów tylko kara Pana Boga
 za to że głupi Sylwut
 w Wielki Piątek sztachety do płotu
 przybijał

17 VI 2011

Jadwiga Stróżykiewicz

jabłko w stadium kwiecia
 obnażone z płatków
 zgrywa się na dojrzałość

niebawem syk węża
 określi się w czasie
 przeszłym dokonany

Uczestnicy XXVI Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń 2014

foto. Paweł Wiśniewski

dokończenie ze str. 1

Krytyk szuka wytłumaczenia przyczyn braku poczucia tożsamości, jedności ciała i ducha, jakby nie znając etiologii słowa „schizofrenia”, które oznacza „rozszerzenie osobowości”. W rezultacie badań przeprowadzonych przez Klinikę Psychiatryczną AM we Wrocławiu, postawiono bowiem poecie diagnozę choroby: „signa psychopatica; personalitas inadeguata; observatio quo ad Sch” (oznaki psychopatii; osobowość pomniejszona; obserwacja w kierunku schizofrenii). Dlatego nie może dziwić ustawiczne, pogłębiające się coraz bardziej poczucie zaniku skupienia poety, braku pełni osobowości, niedostatek tożsamości w sensie zwyczajnym, nierozbitym i nierozprze-strzonym na zewnątrz. Nie może zaskakiwać poszukiwanie przez poetę swego „ja” choćby wyrażone w wierszu „Kim jest”:

Kim jest ten, co moim długopisem
Wypisuje moje wiersze
I w moim łóżku moją żonę bierze?
Kim jest ten, co przed chwilą wyszedł?

Zdaje się, że Wojaczek miał świadomość depersonalizacji i rozdwojenia jaźni; musiał zresztą mieć tego rodzaju świadomość, skoro ją tak dokładnie ujmował.

Nie zapuszczając się daleko w poszukiwanie akcentów osobistych, czy jak w tym wypadku, prawdopodobnie wziętych z życia, posłużmy się dla rozpoznania prehistorii poety, które mogły mieć taki porządek jak w wierszu „Mit rodzinny”:

Ja jestem synem mojej matki
i pewnego młodzieńca
który nie był ostrożny
a pewnie był złośliwy
a może tylko nie wiedział
Matka wtedy była zamroczona
a potem było jej żal

Możliwe, że w takich okolicznościach nastąpił pretekst zaistnienia Rafała Wojaczka, który jeszcze Rafałem nie był. Także mimo nasuwającej się sugestii i pierwotnym nie był. Poeta napisał o swoim starszym bracie i inklinacjach obu do choroby, co następuje „Bo śmierć to jest wielki konduktor”: („pomyślałem o moim starszym bracie, że gdyby nim nie był, na pewno byłby skurwysynem). Oraz skorygowałem to mniemanie biorąc poprawkę na fakt, iż tak jak ja jest obciążony dziedziczną (po babce od strony ojca, podług słów matki syfilistycznej kurwie) schizofrenią, natomiast nie pisze wierszy, przeto nie dana mu jest ta możliwość autoterapii”.

O tym, że poezja daje Wojaczce poczucie rekompensaty w chorobie, wiedzili od początku krytycy, poręczający jego wiersze do druku. Tymoteusz Karpowicz u progu twórczości poety napisał: „Jego poezja jest świadomą autoterapią. Zagrożony od lat stanami lękowymi, wymykającymi się określeniom – szuka ich nazwy, jak gdyby wierzył, że nazwane przestaną być groźne”. Od poczucia ulżenia ciężaru choroby przez wyrażenie ich w słowie niedaleko do podniesienia poezji tożsamej z życiem na najwyższy piedestał. A trzeba wierzyć w poezję Rafała Wojaczka, wierzyć w jej posłannictwo, bo po wielokrotnym czytaniu te jego wiersze wykazują doprawdy wysoką jasność.

Inna kwestia jeszcze raz musi być ściślej rozpatrzona: czy krytyk ma prawo traktować tekst poety jako dokument jego życia wewnętrznego? Nie tylko jako odbicie piękna i artyzmu? Jeśli tak miał co do tego wątpliwości, niech za dobrą monetę przyjmie wypowiedź znanego psychiatry Anto-



nego Kępińskiego, który w swej przełomowej książce „Schizofrenia” napisał: „Wciąż jest aktualne i sporne zagadnienie związku między talentem artystycznym i chorobą psychiczną. Ze względu na dość nieliczne, naukowo udokumentowane opisy zaburzeń psychicznych, występujących u utalentowanych artystów, badacze muszą opierać się często na przekazach historycznych i dziełach literackich lub plastycznych twórców będących przedmiotem analizy psychopatologicznej. Wynikają stąd dość duże różnice poglądów, dowolność interpretacji i nieścisłość wniosków. Mimo to takie historyczne spojrzenie wydaje się niezbędne, gdy mowa o twórczości osób chorych psychicznie, gdyż uwidacznia ono znaczenie chorób psychicznych dla dzieł kultury ludzkiej”.

Spojrząc na wiersze Wojaczki pod kątem odbicia w nich stanów wewnętrznych, mimo że był nie tak dawno i nie tak dawno zginął, warto i należy, a to już choćby z tego względu, że biografia Wojaczka, ta autentyczna przemiaszała się z legendą, i wydaje się, że tekst wierszy bardziej oddaje prawdę o poecie, niż setki wspominków i zapisków mu poświęconych. A fakty niezbito o nim zawierają się w kilku jego zdaniach: urodził się 6 grudnia 1945 roku w Mikołowie w rodzinie nauczycielskiej jako syn Edwarda i Elżbiety z domu Sobeckiej (należał więc, jak stwierdził Adam Zagajewski do pokolenia „równieśników Polski Ludowej; czy to powód do chwały?). Naukę pobierał w miejscu swego urodzenia, czyli w Mikołowie, gdzie uczęszczał do tamtejszej szkoły podstawowej i liceum. Od 1960 roku przez dwa lata kontynuował naukę licealną w Katowicach-Ligocie, a następnie w Kędzierzynie, gdzie zdał egzamin maturalny. Po maturze studiował pół roku filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W 1964 roku po przerwaniu studiów przyjechał do Wrocławia i przez kilka miesięcy pracował w Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania jako dyspozytor samochodów. Później nie posiadał stałego miejsca zatrudnienia. W maju 1965 roku przebywał w Klinice Psychiatrycznej AM we Wrocławiu (którą kierował wówczas prof. Adam Bukowczyk). Poznał tam swą przyszłą żonę Teresę, dyplomowaną pielęgniarkę. W roku 1966 ożenił się z nią, został ojcem. W kilka miesięcy po ślubie żona opuściła go, zabierając ze sobą nowonarodzoną córeczkę – Dąmarę Joannę. W październiku 1967 roku został skazany na dwa miesiące aresztu za zakłócanie porządku publicznego. Karę odbywał w Ośrodku Pracy Więźniów przy ul. Fiolkowej 38 we Wrocławiu. Czerwiec 1969 roku spędził w Domu Pracy Twórczej ZLP w Zakopanem. Do ZLP nie został jednak przyjęty z powodu złego prowadzenia się. W ostatnim okresie życia często zmieniał miejsce zamieszkania, przenosząc się ze stacji na stację.

Rafał Wojaczek

(1945-1971)

Sam o sobie w mającej mieć dowcipny wydźwięk biografii napisał: „Chodziłem do szkół, dorastałem w bibliotekach, na dworcach kolejowych, w domach cudzych i mniej cudzych, w barach lepszej i gorszej kategorii, w jeszcze innych miejscach. Pływałem po rzekach, jeziorach i po wielkiej wodzie także. Udzielałem się Przygodzie – „Ziemia wolna mi była niestety”. Niekiedy umierałem i wtedy z tamtej strony życia odpowiadałem: a kuku. Wystarczy?” Z tą wielorazową śmiercią Wojaczki to nie było wcale przesady: piętno choroby, jej ciężenie i nieuporządkowany tryb życia sprawiły, że faktycznie ocierał się nieraz o śmierć. Ostatecznie, podobno świadomie, zażył wystarczającą wielokrotną dawkę neuroleptyków i zatruty nimi zmarł w nocy z 10 na 11 maja 1971 roku. Pozostawił po sobie znaczną twórczość, ale po kolei.

Wojaczek wcześniej zaczął pisać, może ze względu na potrzebę psychiczną dialogu z pustą, zapisywaną przez siebie powoli, a cieszącą po pokryciu jej piśmem kartką. A jak wiadomo, że zaczął wcześniej, takie są dowody, że równie wcześniej ujawniła się w nim choroba. Z 1962 roku, gdy miał 17 lat, pochodzi wiersz „Wyrok na mnie już zapadł”, a w części ma on brzmienie:

Zajrzałem przez dziurkę Patrzyła się głupia
z myślą swoją cieniutką Matko, święta Panno,
bluznierstwem jest o życie posądzić trupa
lecz trup wciąż kochał życie, matko święta Panno.

Tak naprawdę Wojaczek artystą stał się, debiutując w 1965 roku w nowopowstałej „Poezji”, i to debiutując z przesłaniem znakomitych wtedy poetów. Piotr Kuncewicz ujął to tak: „Debiutował rozgłośnie w pierwszym numerze „Poezji”, w 1965 roku, z wprowadzeniem Karpowicza (strasznie się oni w tej „Poezji” wtedy żarli, a najbardziej Międzyrzecki z Przybosiem. Kiedy Artur przemawiając do krytyków powiedział: „będziecie mieli tu warsztat”, to pan Julian teatralnym szepem dodawał: „szewski”, ale Wojaczka wydrukowali dość zgodnie). Wydał za życia dwa tomy: „Sezon” (1969) i „Inna bajka” (1970). Pośmiertnie ukazały się „Nieskończona krucjata” (1972), „Ktorego nie było” (1972) i „Utwory zebrane” (1976), opracowane przez Bogusława Kierca, z obszernym wstępem Tymoteusza Karpowicza. Przynoszą one prócz licznych wierszy prozę „Sanatorium”. Ta książka posłuży tu prawie wyłącznie jako źródło wiedzy o życiu poety, o jego przypadłościach, charakterze i losach.

Trzeba sięgnąć do genealogii Wojaczka, która tłumaczyłaby go z jego słabości, ukie-runkowania na poezję, klęskę w życiu. Ojciec rodzony Rafała Wojaczka – jak pisał poeta w opowiadaniu „Sanatorium” – to „przedwojenny profesor gimnazjalny, co było stwierdzone dyplomem podpisanym przez ministra oświecenia publicznego, wcześniej przez rok student teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, którą porzucił dla studium przygotowującego do wypełniania służby nauczycielskiej, mianowicie do studium języka i literatury germańskiej uzupełnionego kursem literatury polskiej; z domu chłop, trzeci, jeszcze nie ostatni syn gospodarski, który do gimnazjum biegał pięć kilometrów na piechotę, dopóki mu, już uczniowi klasy

czwartej, nie oddano do dyspozycji domowego roweru; (...) wychowawca, bibliotekarz, profesor gimnazjum polskiego na terenie Rzeszy, wcześniej powstaniec śląski, później zasłużony w bojach o wolność więzień obozu koncentracyjnego, po wojnie dyrektor gimnazjum, przez okres czterech lat starszy referent w zjednoczeniu budowy kopalni, następnie nauczyciel liceum w K., nie umiejący się zgodzić ze swoim dyrektorem, wreszcie ktoś, kto broni się jak może przed przeniesieniem na emeryturę”.

Być może z przyczyny wymagań ojca, z jego niezrozumienia syna rodził się jego bunt, wyrażony podcinaniem sobie żył i próbami samobójczymi, o czym traktuje wiersz, ale Rafał bardzo kochał matkę, było mu jej szkoda, że musi tak męczyć się wyrodnym synem, znaczy sobą samym, choć nie można powiedzieć, aby jego stosunek do matki był tak jednoznacznie empatyczny. Pisał:

mój pies, bardzo przyjemny
on jest brzydki śmierdzący
ale on sypia w łóżku

on sypia z moją matką
która go kocha bardzo boleśnie
wiec skowyczy i próbuje uciekać
(...)

ale ja kocham moją matkę
i chociaż psa też kocham bardzo
przecież musiałem wybierać

Sytuację swoją rodzinną, tragizm swojego istnienia i swój stosunek do rodziców wyraża też w wierszu pt. „Lament”, który obciąża winą za swoje położenie zarówno matkę jak i ojca:

Gdy matka płacze, czyja to jest wina?
Klnąc swoje imię wyrodnego syna
Pytam i nikt nie może mi odpowiedzieć.

A kiedy płacze syn, czyż winna matka?
Że winna temu, iż ją miłość sparta?
Tego jej żaden sędzia nie dowiedzie

O, gdyby piorun krwi omalże boskiej,
Ten ślepy piorun prawej krwi ojcowskiej
Nie sięgnął pewnej nocy twego łona

Gdybym się w jaju Twoim nie załęgl
Nudnym robaczkiem, nie byłaby nędra
Moja i Twoja i jak nieskończona

Taki dał poeta wyraz początku tragicznej swej drogi, a pełne żalu słowa wierszy jeszcze nie zapowiadały targnięcia się ostatecznego na życie. Mogłoby się wydawać, że przekleństwa, które rzucał, rozliczenia z rodziną i przyjaciółmi, którymi szermował, były jakby na wyrost, nieostojowe do stanu swego odczucia. A przez obciążenie chorobami, choćby psychopatią, decydowało o pewnej niewrażliwości, oschłość, i surowość charakteru, nieliczeniu się z taktem czy bone tonem, nawet z jakimikolwiek zasadami; i to zapowiadało najgorsze.

Wojaczek przyjechał do Wrocławia – co wiadomo – w 1964 roku, – jak stwierdza Stanisław Chaciński, adresat listów początkującego wtedy poety – z Wrocławia co rusz uciekał do Mikołowa koło Katowic, gdzie się urodził, aby się oczyścić na ciele, uzupełnić garderobę, odkarmić i – przede wszystkim pisać. Nie wiadomo, czy do szpitala trafił z Wrocławia, bo mieszkał już w tym mieście, czy został wzięty z Mikołowa

wa, a potem już we Wrocławiu pozostał, zresztą wyjeżdżając zeń co jakiś czas.

Rafał trafiając do zakładu dla psychicznie chorych zaczął prowadzić dziennik. Z zapisków można zorientować się, jaki był stan poety. Na drugi dzień swojego tam pobytu stwierdza: „gdybym dzisiaj miał wrócić za mury, nie chciałbym, bałbym się – chcę zapomnieć, dlatego też tak chętnie chciałem to przyjąć”. Przeszedł obserwację, może cykl leczenia od 7 maja do 22 maja 1965 roku, co jednak pozyskał niewątpliwie dla siebie, to szczególnie dwie sprawy: roz czytanie się w lekturach i poznanie swej damy serca, ukochanej przynajmniej na początku Teresy, która tu, w szpitalu, przechodziła praktykę. Z Teresą weźmie ślub, ale to potem, na razie przykuwały jego uwagę sprawy własnego stanu zdrowia. Pisał o tym tak: „Po zyletkę tu nie sięgnę. Mogę sprawić wrażenie cynika. Jednak jestem niewinny”. Z tego wynika jasno, że samopoczucie, stan zdrowia decydowały o jego postępkach, sumieniu, a raczej resztki sumienia przeżarte go przez okrucieństwo patologii, skazały go bezwolnie na manowce, na grzech i przestępstwo, których nie mógł od siebie odsunąć, a jednak z nimi walczył.

Wspominając swoje życie w Mikołowie, pod bokiem rodziny, nie omieskał zaznaczyć, że między nim a ojcem dochodziło nawet do rękoczynów. A po scysji „rozjeżdżali się, każdy do swojej samotni, Rafał do swojej literatury, do swoich obłąkanych wierszy, zaś ojciec do pobożnej nauczycielskiej służby”. Ale swój stosunek do matki – zauważono – napawał go współczuciem. Pisał oto: „O nieszczęsną matko jego, która mu zawsze, kiedy tylko sposobną ku temu znalazła okazję, powtarzała: Synku, pamiętaj, szanuj się! A miałas na myśli zarówno zdrowie jego, o które nie dbał ku wielkiemu twe mu utrapieniu, a także nadwyręczeniu finansowemu, jako że będąc młodym poetą nie korzystał z dobrodziejstwa ubezpieczenia społecznego i za lekarstwa, jakich sobie żądał na chorobę, musiałaś płacić stuprocentową należność”. Tak, w tym rachunku nie tylko mieściła się opłata za leki, ale i za mieszkanie (stancja), i ubranie, i wyżywienie, nie mówiąc o rozrywkach, których Rafał nadużywał. Nie pracując nigdzie, miał minimalne dochody z honorarium za wiersze, później dostał stypendium twórcze, ale najbardziej musiał liczyć na rodzinę. A dziewczyna, z którą postanowił się ożenić, mimo jej i jego strasznej biedy, pochodziła z powiatu zawierciańskiego; miała niewielki wybór, gdy Rafał zaproponował jej ślub na dwa miesiące przed rozwiązaniem ciąży. Jak wyglądała ceremonia uroczystości, nie wiadomo, natomiast towarzyszące jej okoliczności miały się tak (według: „Sanatorium”): „Matka (Rafała), pół nocy jadąc, dojechała w porę, więc w pięć osób (małżonkowie, rodzice i brat) wsiadli do taksówki i pojechali na rynek (we Wrocławiu), gdzie w pomieszczeniu Urzędu czekał na nich kompetentny przedstawiciel władzy. Zastali także kilkoro przychodzących gości, którzy akurat znaleźli czas dla młodej pary. Wtedy (Rafał) przeprosiwszy towarzystwo oddał się na chwilę po to, by w pobliskim Barze Rybnym mało wiele tłumacząc bufetowej wypić sto gramów żytniówki, po czym wrócił tam, gdzie czas już naglił. Uroczystości była jak inne takie uroczystości, a po odbyciu jej wszyscy obecni przenieśli się do lokalu przedniej kategorii na okolicznościowe śniadanie, które wydał jeden z gości, mianowicie brat (Rafała)”. Długo ten związek małżeński nie przetrwał, bowiem z dwojga złego: kobiety i poezji, Rafał wolał wybrać drugie i jemu się poświęcił na wyłączność.

Wojacek był, mimo prób wejścia na właściwą drogę, niepoprawnym lumpem, jakich niektórzy zwą chuliganami, a jest to nazwa nieadekwatna, bowiem jako poeta miał pewne prawa do cygańskiego życia. Pozbawiony wszak głębokiej autorefleksji i wyrzutów sumienia (sam o tym tak pisze), popadł najpierw w ciężki alkoholizm. Stwierdzał o sobie w opowiadaniu „Sanatorium”: „Podszedłem do pierwszego od wyjścia kiosku i porządnie doczekałem, aż przyjdzie moja kolejka. Po czym wygłosiłem niezapomnianą kwestię: Proszę spirytus salicylowy, i zmarwiłem się, gdy pani odrzekła, że właśnie brak. Na półkach widziałem wiele innych rzeczy do picia, na przykład komplet wszystkich wód do włosów: brzoza, topianowa, pokrzywowa, ziołowa i rumiankowa, ale to były trunki, zważywszy ich cenę, przekraczającą moje możliwości, wręcz delikatesowe”. Nie było to podejście jednorazowe.

Gdybyż te ostatnie słowa oznaczały chęć uspokojenia się, ustatkowania, jakąś skruchę przed grzechem; nie, one pojawiły się jako pusty dźwięk świadczący tylko o bardzo dobrej znajomości Norwida. Zresztą była to miłość do czwartego wieszca ogromna, która jeszcze tu się wyjaśni, ale czyni jednego i drugiego były niespójne, można powiedzieć: przeciwne sobie; wieszcz uosabiał postawę chrześcijańską, Wojacek potępienia godną. Bo jako alkoholik często gościł w izbie wytrzeźwień, a jako niepokromiony kaskader, niszczył, co w oko wpadło. Notuje na przykład taką sytuację: „dokonałem pozapinań i jako że byłem dotąd w samych skarpetkach, uczyniłem dwa kroki w stronę, gdzie stały moje w chwili kupna białe, teraz mocno zarzygane błotem i faktyczną żołądkową treścią ci chobiczne trepy na transparencie, czyli takim elastycznym tworzywie. Wszystko było dobrze, kiedy lewą stopą wskakiwałem w lewy but, ale gdy wciśkałem prawą w drugi, nagle dość przykry ból uprzytomnił mi, że moja ranna pod samą kostką stopa nie lubi, aby ją urażano. Stopa jest ranna trudną do zagojenia raną, spowodowaną tym, że niedawno mając na nogach inne obuwie, niskie, pozwoliłem sobie kopniakiem wytluczyć gdzieś, gdzie, dobrze nie pamiętam”.

Pomawia się Wojaczka, nie wiadomo czy słusznie, o transwestytyzm. Jesli by nie wierzyć tym przypuszczeniom, i tak zastanawia, że podmiot liryczny wielu jego wierszy jest kobietą, w kwestii zaś zasadniczej można dla snucia refleksji przywołać wiersz „Kobiecość III”:

Nie wiem, czy Ty dostrzegł, że słowo „kobieta”

Oczywiście rymuje się ze słowem „poeta”

W poezji Wojaczka występuje transseksualizm, pansensualizm. Transwestytyzm, a przyjmuje on niekiedy wyraz wulgarny i obsceniczny, żeby przywołać fragment wiersza, jakże okrutnego w wymowie, pt. „W powiecie”:

Najpierw mi pies obwąchał odrośla
ale go kopnęła pani Ludka
i sama obwąchuje na czworakach
potem bierze delikatnie w usta

Kiedy wstaje i mówi
zwyciężyłeś Galilejczyku
nic nie rozumiem

Wyzuty z zasad, nieczuły na krzywdę, prawo i wiarę, nie kontrolujący się w swoich odruchach, a biorąc udział w różnych nagannych scenach i bójkach, w 1967 roku, w trzeciej jego dekadzie zostaje wzięty na dwa miesiące do więzienia. Będąc w nim, nie narzeka sobie, pisząc do Chacińskiego

w liście: „Nic mi nie brakuje, bo nawet gdy chcę zapalić, to zawsze podniosę jakiegoś peta. Przez jeden tydzień siedziałem tu pod pojedynczą celą, wtedy może dopraszałem się laski tytoniu, którą skapo (1 papieros na dzień) była mi udzielana przez oddziałowego”. Nadmieniam też o swoim zajęciu pisaniem: „Może się zdarzyć, że wyjdę ostrzyżony na zero. W tej chwili mam pięciomilimetrowe piórka, które rosną, jak zauważyła pani Szymborska onegdaj”.

O koloryt więzienny postarał się także w wierszu „List spod celi II”, który tak się kończy:

I tak we śnie lecz bez snów leżymy do rana
jakby nas skopano na niełaskawe dno.

A jest nas dziewięciuset i w naszych celach mdłą

mgłą szyby zadymi porannej śmierci zapach.

Po wyjściu z więzienia poeta intensywnie pracował twórczo. Z listów do Chacińskiego, slanych z Mikołowa, Kazimierza nad Wisłą, z Zakopanego, można wywieźć, co kiedy pod piórem poety powstało. 5 lutego 1968 roku stwierdza: „Sezon” już gotowy. Weześniej, 3 października 1967 roku, powiadamia o zakończeniu „powieści” „Sanatorium”. Debiutem książkowym Wojaczka było, jak wiadomo, wydanie zbioru poezji „Sezon”, ale żaden tytuł wierszy poety nie wzbudził takich dyskusji jak wydany pośmiertnie „Którego nie było”. Nie wiadomo, jak zinterpretować ten nagłówek: jako odwołanie czasu przeszłego? Jak chęć zaprzeczenia sensu i potrzeby swego życia? Różnie na ten temat mówiono. Ale najodpowiedniejszym tłumaczeniem tego tytułu będzie odwołanie się do choroby poety. Schizofrenia objawia się po prostu depersonalizacją, co – jak piszą amerykańscy psychiatrzy – nosi „postać dysocjacji, w której występuje uczucie utraty tożsamości, czasami również doświadczenie znajdowania się poza własnym ciałem – wrażenie postrzegania siebie z odległości, przeważnie z góry – związane z brakiem snu, zatruciem niektórymi lekami oraz z niektórymi postaciami choroby i zaburzeń dysocjacyjnych”. Nie ma sensu przytaczać, co to takiego dysocjacja, ale w tej już podanej definicji mieści się stwierdzenie poety o „martwocie”, jak i o jasnowidzeniu. Nie lecząc się wszak systematycznie i trafnie (nie było chyba jeszcze na tę chorobę dobrych środków), pogrążał się w śmierci za życia, nie panując nad sobą samym.

W życiu Wojacek nie spełnił się, stając się bezprzykładnym wykołajeńcem, pozostawił jednak wiele utworów, które go na zawsze uwieczniły. Nie są one wszystkie jednakowej jakości: podobnie jak u Sylwii Plath niektóre odznaczają się wielkim artryzmem, inne jakby świadczyły o degradacji umysłu. Ale można postawić sprawę tak: o pocie świadczą zawsze wiersze najlepsze, i według tego mogą przetrwać na całe pokolenia. Co do oceny postawy życiowej Wojaczka istnieje różnorodność, a ujawniają się one w interpretacjach jego twórczości. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że poeta był talentem samodzielnym, niecierpiącym z tradycji literackiej i nieosadzonym w pokładach istniejącego dotychczas artryzmu.

Mało osób przeszło do związku Wojaczka z Norwidem; a autor „Sezonu” nie tylko czerpał tematy z wieszca, ale uczył się od niego rymu i sposobu prowadzenia myśli. O sprawie tej można by mówić długo, faktem jest, że Wojacek czuł się jakby pobratymcem autora „Promethidiona”, którego wiersz „Scherzo” przyjął za tytuł swojego

wiersza do porównania sytuacji zdrowotnej klasyka i siebie. Wojacek, tak jak Norwid, oddaje w sposób zacięto, aluzyjny, istotę własnego cierpienia. Współczesny poeta pisze, że jego dolegliwość psychiczna ma postać jakby ziarenka drążącego mózg („nasionko pewnej wiedzy”) i pasożytując na pożywcę mózgu rozrasta się w obłąd. Norwid natomiast pisze o ataku niemocy, ulotności chęci, „rozwełnianiu” rzeczywistości, jak to się stało, że spełniło się wszystko, że do depresji, a na koniec odrzucił to słabości, nie chcąc pozostać nie samotnym. Zaiste Wojacek wiele czytał i rozumiał z czytania więcej niż nawet powierzchowny badacz literatury, dlatego tym bardziej należy cenić samodzielność wyboru przez niego poetyki i jej nowatorstwo.

A jak to się stało, że spełniło się wszystko, co zapowiadał poeta? Według Bogusława Kierca: koniec pierwszej dekady marca 1971 roku „To był – jeśli wierzyć Rafałowi – okres w jego życiu bardzo szczęśliwy. Miłość, w której zanurzył się najniżej. Z dziecięcą szczerością wyznawał, że jest zakochany, jak nigdy dotąd. List, który wówczas, w marcu, przysłał mi z Krakowa, jest wyraźnie radosny. Ma jednak jedno zdanie inne, choć pozornie mieszczące się w tonie całego listu. Z powodu przedłużającego się pobytu w Krakowie, Rafał nie mógł przybyć na mój – poezji Przybosa poświęcony – spektakl: „Więc przepraszam za nieobecność, dorabiam się inaczej”. Był w tamtym marcu szczęśliwy, ale bał się tej szczęśliwości. Bronił się przed nią. Mógł być zostać w Krakowie. Do Wrocławia sięgnęła go pewna sprawa sądowa – II K. p. p. 22/71. Groziło mu więzienie. Ale myślał o nim także jako o możliwości powrotu do siebie”. Szukał mieszkania, mimo że znajomym podawał swój adres krakowski. Podawał się erozi swojej ostatniej miłości, ale jednocześnie przystawiał się do śmierci.

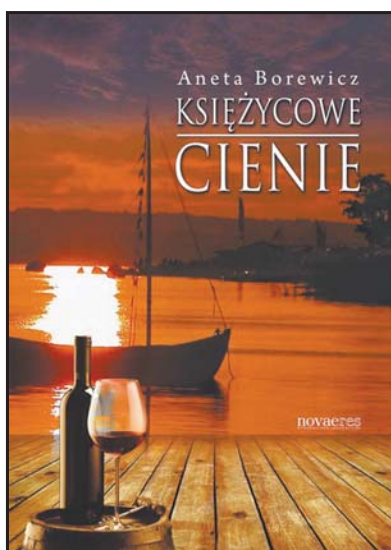
Szukał we Wrocławiu mieszkania jeszcze tego samego dnia, kiedy rano wysłał do mnie list zawiadamiający o samobójstwie. Znalazł mieszkanie, które mu odpowiadało, ale już za kilka godzin wieształ się. Przeszkodziło mu. Więc dopiero w nocy otrul się. Śmierć nie przecięła żadnych jego planów. Prócz tego jednego, że nastąpiła w zmienionej liturgii. Że wniosła korektę do zaplanowanej legendy. Podważyła literę zwiastowania.

Zaiste – można mniemać po wnikliwej analizie choćby tylko twórczości poety – że nie dla legendy, raczej z niemocy podłoża obowiązkowi i sensowi tego świata, choć tak naprawdę w jego sens chciał bardzo wierzyć tylko, a nie mógł. Odszedł z tego do innego świata z własnego może nie w pełni przytomnego wyroku, i spełnił tylko to najbardziej zwiastowanie, że odszedł ten, którego nie było, ale co wobec takiej saftyki sądzić o jego szkodzie literalnej?

Stanisław Stanik

Literatura:

1. Paweł Dybel, *Co to za polski poeta!*, „Twórczość”, 1977 nr 8
2. Kaskaderzy literatury. *O twórczości i legendzie*, pod red. Edwarda Balbusa, Łódź 1986, Wydawnictwo Łódzkie
3. Antoni Kępiński, *Schizofrenia*, Warszawa 1974, PZWL
4. Piotr Kuncewicz, *Agonia i nadzieja*, t. III, *Poezja Polska od 1956*, Warszawa 1993, Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”
5. Jan Marx, *Legendami i tragicznie*, Warszawa 1993, Wydawnictwo „ALFA”
6. *Psychopatologia*, pod red. Arnolda A. Lazarusa i Andrzeja M. Colmana, przekł. Joanna Gilewicz, Poznań 1995, Zysk i S-ka
7. Bohdan Urbankowski, *Bunt czy schizofrenia? Poezja 1974* nr 1
8. Rafał Wojacek, *Dziennik, Nowy Wyraz 1973* nr 8
9. Rafał Wojacek, *Listy do S. Chacińskiego*, „Odra” 1977 nr 5
10. Rafał Wojacek, *Utwory zebrane*, wstęp: Tymoteusz Karpowicz, oprac. Bogusław Kierca, Wrocław 1976, Ossolineum



Skąd Dokąd Anety Borewicz

„Byliśmy jedną z niewielu rodzin, w której wszyscy przeżyli”. I gdzie indziej „Świętowaliśmy w Kameralnej, w Manekinie, u Fukiera. Organizowaliśmy wieczory poetyckie w Kamiennych Schodkach, w Krokodylu. Czytaliśmy nasze wiersze opowiadania...” Dziewczyna pochodzi z warszawskiej Pragi. Jest ambitna. Wybiera drogę niestabilną, ale ciekawą, bo Akademię, przyciąga ją twórczość i środowiska plastyków i poetów. O tym, że autorka „Księżycowych cieni” Aneta Borewicz spogląda panoramicznie na świat powojenny, świadczy nie tylko fabuła, ale też autentyczność, przywołany przez miejsca (kultowe nieraz) i ludzi z tak zwanego środowiska, takich jak Edward Stachura, Zbyszek Irzyk, Anka Kowalska i inni.

Aż trudno uwierzyć, że tak krucha osoba zbudowała tak obszerną powieść. A jednak. Sprawił to materiał powieści. Warszawsko-praska rodzina i cała otoczka relikwów dawnej stolicy, nowej obyczajowości, spotkań z „żywołem” ludzkim. Wyjazdy i podróże. Perypetie niestabilnego związku, małżeństwa, rozstania. I sposób opowieści. Wszystko, co spod pióra, a może i pędzla Anety Borewicz wychodzi jest podszyte balladowo. Nastrajają w tym duchu piosenki, przypowieści, gawędy przywołanych postaci, choćby ważnej postaci dziadka. Rozbudowane są epizody rodzinne – dzieciństwa, dorastania, spotkań środowisk. W tym sensie jest to powieść bardzo warszawska. Wyjście z tego hermetycznego środowiska, z klimatów Marka Nowakowskiego, czy choćby jak chwalonej obecnie za klimaty śląskie Dominiki Słowik „Doppelgänger”, do Innych jest wydarzeniem i przełomem. Z krain upodobanych weszła tu Suwalszczyzna. Słucha się tamtejszej gwary. Obserwuje kresową obyczajowość. A przede wszystkim daje się tu konfrontować emocje i zasoby pamięci własnej z ludźmi z innej sfery i bajki.

Wreszcie wyrusza się w daleki świat. Skokiem ze spadochronu można uznać

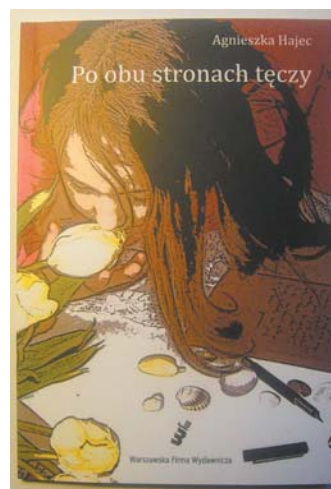
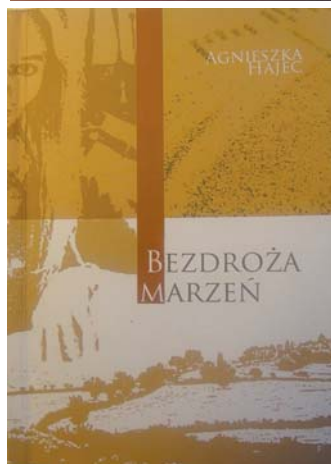
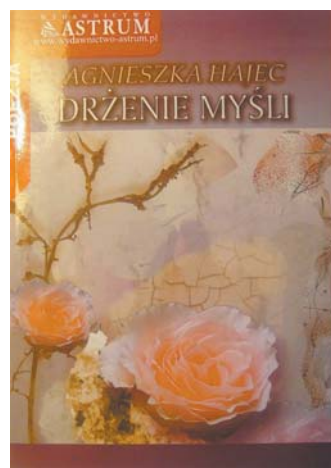
długi pobyt w Paryżu. Obserwacje są na początku, potem jest uczestnictwo. Z intrygami układała się wyprawa do Skandynawii. Nie da się przeżyć życia bez konfliktu, bez fascynacji, bez pracy, bez twórczości. Na marginesie książki pisałem sobie uwagi, gdzie narratorka znajduje dobrą energię, przyjaźń, wsparcie i – złą energię w postaci okrucieństwa, wrogości, odrzucenia. Miłość i erotyka to znów cały zespół więzi i emocji, które więżą, przyciągają i nieraz odpychają. Tym bardziej, że silne postanowienie bohaterki, by zostać artystką nie musi się podobać. Nieraz prowokuje brutalność i chamstwo. Znamy te klimaty z innej praskiej autorki Agnieszki Osieckiej. Wszystko dzieje się w ruchomym krajobrazie Peerelu. Przy nacisku propagandy. Ale też w środku dynamicznych środowisk młodzieżowych. Dobrze jest poczytać i przypomnieć sobie tamte czasy: „w 1966 roku w Hybrydach powołano Forum Poetów Hybrydy... Spotkała się wtedy z twórczością wielu interesujących, młodych pisarzy... W październiku świętowali sukces, jaki odniósł Teatr Hybrydy”.

Recenzenci powieści podkreślają, że powieść jest retrospektywą wywołaną czasem rozdroża i namysłu sezonu letniego 1992 roku. W głowie Marii kręci się film o własnym życiu. I rzeczywiście materiał powieści świetnie nadaje się na scenariusz filmowy o miłości, o osiągnięciu samodzielności życiowej, o pracy, przyjaźni, twórczości. Autorka zwraca uwagę, że oprócz zasobów pamięci wykorzystwała też inne źródła: „Zbierałam materiały rozmawiając z ludźmi, czytając prasę tamtego okresu, a moi bohaterowie poruszali się w miejscach, których smak i zapach znam”. Rzeczywiście. Wrażliwość na formy, zapachy, smaki, widoki jest tu wyjątkowa. A i kaprysy losu – z samego życia wzięte, jak w tej scenie kończącej utwór...

Jan Zdzisław Brudnicki

Aneta Borewicz, *Księżycowe cienie*. Gdynia, Novae Res 2014, s. 573, portr., noty.

W cieniu swoich wierszy



Rozpocząłem wspólny spacer z Agnieszka Hajec i jej poczęty od tomiku wydanego w roku 2010 zatytułowanego „Drzenie myśli”, przez tomik wydany w 2011 roku pt. „Po obu stronach tęczy” i tomik z tego samego roku pt. „Bezdroża marzeń”, aż do jej najnowszej książki, która ukazała się w 2012 roku zatytułowana „Pejzaże codzienności”.

Już samo zestawienie kolejno tytułów książek nasuwa skojarzenie o tym, jakie zawierają perspektywy, a jest to pejzaż oparty na marzeniach, wędrówkach po bezdrożach życia, zamyśleniach nad otaczającym ją światem i kosmosem, odnajdywaniu uczuć w odniesieniu nawet do tęczy. We wszystkich książkach odnajduję bogate wnętrza autorki, jej wrażliwość na piękno przyrody, zachwyt nad życiem ludzkim i troskę o lepsze. Słowa u Agnieszki, zwłaszcza w tomiku

zatytułowanym „Bezdroża marzeń”, rozwijają się niemal w opowieść, mają swoją fabułę i trwanie. Zazwyczaj zaczepieniem dla ich początku jest jakiś szczegół z historii miłosnej, później autorka brnie przez rozliczne elementy sztuki kochania, by ukończyć tekst delikatnie zaznaczoną puentą. Opisywane historie mają różne tematy, które czerpią ze źródła miłości, sięgają do marzeń, do podświadomości. Sama autorka na końcu tomiku napisała: „Zapraszam... na spacer po bezdrożach marzeń, tęsknot i pragnień”, co odnajdujemy choćby w wierszu pt. „Walka”, / „Jakże jesteś odległy / Pomimo marzeń i snów / Niedościgły w swym bezmiarze / Jesteś gdzieś tam...”; również w wierszu, pt. „Narkotyki” / „Jakże potrzebuję twojej miłości / jak leku na sen / jak chleba...”.

Agnieszka Hajec jest poetką miłości, młodego pokolenia, następczyni takich autorek, jak Krystyna Cel, Ewa Wojtasik, Iwona Zielińska Zamora, Anna Andrych, Grażyna Kowalska, Anna Mickiewicz, czy nieco starszych, jak Anna Andrych czy wiele innych. A przy tym jest oryginalna i samodzielna, w słowie rzeczowa, a w przestrzeniach między nimi niekonkretna i nie dająca się nasycić. Choćby na przykładzie wiersza, pt. „Znowu mamy jesień” z tomiku „Pejzaże codzienności” / „Pytasz jak się czuję / Jak czuć się może / kobieta samotna / jeszcze nie trzydziestoletnia / a już po przejściach...”; w wierszu pt. „Udręka” napisała: / „Wyrwane natchnieniem słowa / Zapomnienie przyjdzie / wraz z nastaniem dnia...”. Te wiersze mają postać prawdy subiektywnej, a taka postać nadal rozwijana może poetkę w różne strony poprowadzić. Czy świat, który A. Hajec otwiera swoimi wierszami jest nowy, świeży i niepowtarzalny? Każda jego wersja poetycka jest niepowtarzalna. Rodzi się na żywo jak improwizacja. Autorka domaga się bez bojaźni o sens, gdyż z jej wnętrza wypływa dojrzała, przeżyta treść, którą ona tylko dokumentuje piórem. Jej wiersze na pozór mogą wydawać się blade, lecz w rzeczy samej mówią o przeróżnych stanach rzeczywistości, urozmaiconych jej emocjami.

A czy wiersze jej na pozór proste mogą być głębokie, łagodne a naładowane dynamizmem, płynne a zarazem ostre w swej wymowie? Odpowiem, że tak, mogą. Czytając wiersze A. Hajec można zauważyć ukryte tam emocje, uczucia miłości i tęsknot, bowiem autorka wyzwała delikatnością opisu ekspresję słów trafiających w sedno. Autorka nie próbuje przy tym być moralistką, cenzorką, czy wróżbitką. Stara się jedynie uświadomić nam, że przeżyte chwile w naszym rozpędzonym życiu są kruche, cza-

Jolanta Maria Grotte

Fragment powstającej powieści pt. *Życie i miłość*

sami nieuchwytnie i przemijające. Często w nim zapominamy o drobniactwach i radościach. Trafnie ujęła to autorka w końcowym zapisie jej debiutanckiego tomiku „Drżenie myśli”, że w tych wierszach jest odbicie jej duszy, stan wrażliwości na otaczający ją świat. Dla jednych czytelników będzie to spacer po drugiej stronie tęczy, dla innych proste wiersze zabarwione nutką feromonów, tak aby zauroczyć i przenieść w świat emocji i miejsc dawno zapomnianych.

W tomiku „Po obu stronach tęczy” w wierszu pt. „Otrzyj lzy” napisała:

„Smutna twoja twarz / Zapłakane moje oczy / Gdzie w sercu pozostał ślad / czasu, który już nie wróci” /; czy w wierszu pt. „Wspinaczka” / „Na przekór ludziom / Na przekór czasom / Wzbijamy się w górę / Nie mając skrzydeł...”. Zawarte w wymienionych tomikach wiersze są poświęcone codziennym sprawom, różnym rodzajom miłości i tęsknoty oraz marzeniom. Autorka potrafi bardzo subtelnie oddziaływać słowem na ludzką wyobraźnię. Z większości jej utworów wręcz namacalnie wylania się puenta o przemijaniu i ogromnym znaczeniu miłości w jej życiu, życiu każdego artysty, poety, a uogólniając – w życiu każdego człowieka. Niewątpliwie wiersze zawarte w wymienionych wcześniej tomikach zasługują na uwagę, a nawet na przeżycie dogłębne i w ślad za autorką nawiązując do osobistych uczuć czytelnika.

Wiersze Agnieszki Hajec są bardzo realistyczne i wymowne, dlatego nasuwa się pytanie o ich genezę, czas ich powstawania w oparciu o własne przeżycia, czy może zawód w miłości, rozstanie, poszukiwanie drogi do szczęścia, ukazanie ludzi skazanych na samotność i w końcu dążenie do podkreślenia roli i powinności poety.

Z powinności tej wynika, że wszystkie istotne sprawy, uczucia i przeżycia, kontakty z bliskim sobie człowiekiem, partnerem, współmałżonkiem, chce ocalić od zapomnienia. Każdy poeta to po połowie marzyciel i realista, a Agnieszka daje się poznać jako poszukiwacz tęsknoty za prawdziwym szczęściem, uczuć wyższych i wędrówki za zdążającą miłością. Jej zamyślenia nad samotnością człowieka traktuje adekwatny cytat z jej wiersza, pod tytułem „W kawiarnianym półmroku” – z tomiku „Pejzaże codzienności”: / „W kawiarnianym półmroku / samotnie / gdzieś daleko z boku / siedział chłopak... / o smutnym wzroku” /; / „W innym kąciку / siedziała dziewczyna /; / oboje sami / w miłości oczekiwaniu / z kawą...”. Ileż w tych wierszach prostoty poetyckiej, piękna, uczucia i nadziei!

Jan Rychner

Agnieszka Hajec: *Pejzaże codzienności*, Wydawnictwo, Tarnowskie Góry – 2012, strona 48; *Drżenie myśli*, Wydawnictwo Astrum, Wrocław 2010, strona 56; *Po obu stronach tęczy*, Warszawa Firma Wydawnicza 2011, strona 46; *Bezdroża marzeń*, Wydawnictwo Złota Sowa, Katowice 2011, strona 46.

W czwartkowy, ślubny ranek było pochmurno i nic nie wróżyło na poprawę pogody. Maria ciągle spoglądała w okno mając nadzieję, że zaświeci słońce. Widząc jak wieje coraz silniejszy wiatr zauważyła jak kłębiaste chmury na niebie rozdzielają się na mniejsze. Pokropił nawet deszcz. Wiatr jednak uspokoił się. Wyjrzało oczekiwane radosne słońce. Maria ubrana w swoją specjalną, różową suknię czekała na Pawła. Marianna tam i z powrotem z ciężkim gipsem na nodze chodziła nerwowo po pokoju. Stanisław z Romkiem dużo wcześniej wyszli z domu by zdążyć na czas do Urzędu Stanu Cywilnego. Marianna bez przerwy spoglądała na córkę, obserwując czy Marysi czego nie brakuje. Czas dłużył się i dłużył. Coraz śmielej zaglądało słońce do okien mieszkania. Marysia gotowa już od dłuższej chwili wypatrywała Pawła, spoglądając co i rusz na matkę, pytając czy wszystko dobrze na niej leży, czy włosy dobrze upięte, czy kwiat wpięty we włosy przez fryzjerkę dobrze się trzyma. Były to ostatnie chwile sam na sam matki z córką przed jej ślubem.

– Marysiu nie denerwuj się aż tak, to cudowny twój dzień. Odpręż się. Podejź do mnie chcę ci jeszcze coś dać. Wstając z krzesła stanęła oparta o kulę. Marysia podeszła do matki posłusznie dziwiąc się słowom jakie przed chwilą usłyszała. Marianna w dłoni trzymała złoty łańcuszek z Bożą, który po chwili założyła córce na szyję. Dziecko moje. Noś go zawsze, niech chroni cię od wszystkiego złego. Ja go dostałam od swojej matki Kasi w dniu swojego ślubu. Przekazuję go dziś tobie, teraz jest twój dziecko. Ze wzruszenia drżącym głosem cicho powiedziała. Zaczynasz nowe życie, niech Bóg cię ma w swojej opiece. Życie to dobre i złe chwile, które przy boku dobrego męża można spokojnie przeżyć. Pamiętaj o tym. Bądź dobrą żoną i bądź szczęśliwą z Pawłem. Myślę, że jest dobrym człowiekiem dziecko. Głos nagle uwiązł jej w gardle, nie mogła ze wzruszenia nic więcej powiedzieć. Marysia słuchając matki uważnie trzymała jej drżące ręce. Przyłożyła je do swojego policzka mówiąc.

– Dziękuję mamusiu za wszystko, że mam ciebie, że jesteś zawsze przy mnie. Po czym ucałowała spracowane matczyne ręce.

W tej chwili zadzwonił dzwonek u drzwi. Obie spojrzały na siebie prosto w oczy. Spotkały się spojrzenia dorosłych kobiet, matki i córki.

– To na pewno Paweł dziecko, przyjechał po ciebie, otwórz drzwi, pośpiesz się niech nie czeka długo, powiedziała Marianna wycierając dyskretnie łzę, która spływała jej po policzku ciągnąc za sobą jedną za drugą. Nie mogła przez chwilę opanować wzruszenia. Wytarła twarz chusteczką korzystając z nieuwagi Mary-

si. Marysia podbiegła do drzwi. Otwierając je szeroko jak tylko mogła, ujrzała w nich Pawła. Wyglądał wspaniale. Ciemno brązowy garnitur leżał na nim jak na modelu. Jasno różowa koszula w odcieniu sukni Marysi dodawała mu elegancji i blasku. W rękę trzymał bukiet ślubny dla Marysi, dla przyszłej swej żony. Szczęśliwa pomyślała, że przyjechał mój królówicz.

– Kocham cię Paweł, jesteś dla mnie wszystkim. Jesteś moim mężczyzną na całe moje życie. Patrząc na niego jak w obrazek poprosiła go do środka.

– Marysiu te kwiaty są dla ciebie. Dopiero odebrałem je z kwaciarni. Ładne? Spytał patrząc na Marię.

– Bardzo ładne, nie kryjąc wielkiego zadowolenia wzięła do rąk bukiet kwiatów. Dziewięć jasno różowych goździków przybranych asparagusem wręczył jej ukochany. Wejźmy do pokoju do mamy jeszcze, na ostatnią chwilę przed wyjściem. Marianna gdy ujrzała ich oboje razem trzymających się za ręce, już wiedziała, że są stworzeni dla siebie. Miłość jaka ich łączyła, w tajemniczy sposób udzielała się każdemu, kto na nich tylko spojrzał. Paweł witając się z Marianną pocałował ją elegancko w rękę mówiąc:

– Przed domem czeka samochód, udekorowany przez mojego szefa, proszę zobaczyć jasnokremowym fiatem 125p pojedziemy dziś do ślubu z Marysią. Marianna spojrzała w okno, gdzie na ulicy w pełnym słońcu stał samochód, który za chwilę miał powieźć jej córkę do ślubu. Stała przed młodymi i jak to matka pobłogosławiła dzieci.

– Mamusiu, tak jak wcześniej uzgodniłmy idziemy ze świadkami po ślubie na obiad na Stare Miasto.

– Nie wiemy kiedy wrócimy odezwał się Paweł. Proszę się nie martwić, dodał jeszcze. Drzwi za młodymi zamknęły się cicho. Nastąpiła głucha cisza w mieszkaniu. Marianna ze wzruszenia i ze szczęścia danej chwili słyszała tylko swoje głośnie bicie serca. Szczęśliwi młodzi wybiegli na ulicę podchodząc do auta, które na nich czekało. Marianna podeszła do okna, obserwując ich jak odjeżdżają. Długo jeszcze siedziała przy oknie rozmyślając o przyszłym życiu swej córki Marysi.

Słońce świeciło odważnie, uśmiechało się do młodych, przez cały czas otulając ich ciepłymi radosnymi promieniami. Wiatr przepędził wszystkie chmury na niebie. Pogodne niebo iskrzyło aż ostrym błękitem i radowało cały świat.

Do urzędu przyjechali na czas. Zanim weszli do sali, w której czekał na nich urzędnik Urzędu Stanu Cywilnego, jeszcze przez chwilę czekali w poczekalni. Zebrani w pięknej dużej sali, której dwie ściany wyłożone były lustrami od góry do dołu Młodzi przeglądali się w tych lustrach z każdej strony, posyłając sobie

nawzajem zalotne, a bardziej miłosne spojrzenia. Ojciec Marysi Stanisław, ubrany odświętnie na ślub córki prezentował się imponująco. Świadkową Marysi była jej przyjaciółka Danusia, która bardzo przeżywała ślub swojej najlepszej przyjaciółki. Świadkiem Pawła był jego ciociętny brat – Waldemar. Właściwie wszyscy już byli. Bracia pary młodej Romek i Józek wesoło rozmawiali zabawiając młodych dowcipami, jakie się im jak na zawołanie przypominały.

Wypatrywali tylko jeszcze matki Pawła Haliny i matki chrzestnej Pawła Julii. W ostatniej chwili gdy drzwi do Sali Ślubów się otworzyły zapraszając młodych do środka, do poczekalni weszły niezauważone matka Halina i Julia. Tylko Stanisław dojrzał je z daleka.

Chcąc przywitać panie zrobił krok w ich kierunku, a wtedy urzędnik Stanu Cywilnego zwrócił uwagę paniom by zdjęły płaszcze przed wejściem do sali ślubów.

Na te słowa Halina odwróciła się na pięcie i pobięła do schodów prowadzących do wyjścia. Zdenerwowany Stanisław pobięł za oddalającą się Haliną prosząc ją by została, by nie odchodziła, by nie robiła tego dzieciom.

Nie pomogły prośby Stanisława, Halina wyszła ze ślubu swojego syna pozostawiając po sobie niemiłe wrażenie. Czemu tak się zachowała? Dlaczego to zrobiła dzieciom? Zastanawiał się w duchu Stanisław, nie mogąc pozbierać myśli.

Przygnębiony wrócił do poczekalni, gdzie przy otwartych drzwiach sali ślubów widział jak urzędnik udzielał ślubu Marysi i Pawłowi. Niezauważony jak gdyby nic się nie stało, dyskretnie stanął na końcu zebranych.

Ze smutnym i ciężkim sercem patrzył na szczęśliwe dzieci, które wypowiadały w tej chwili tak bardzo ważne dla nich magiczne „tak”. Szczęśliwi młodzi przyjmując życzenia od świadków i najbliższych osób nie zwrócili nawet uwagi, że nie ma wśród nich matki Haliny. Paweł przyjmując życzenia od matki chrzestnej Julii, dopiero wtedy zauważył nieobecność swojej matki. Zaskoczony, nie mógł zrozumieć dlaczego, dlaczego tak postąpiła. Przecież to mój dzień, bardzo ważny dla mnie dzień w moim życiu. Pełen wewnętrznej smutku starając się, by nikt nie dostrzegł jego niepokoju patrzył na szczęśliwą Marię.

Po ślubie młodzi udali się wraz ze świadkami na obiad na Stare Miasto. Weszli do kawiarni – restauracji „Kamienne schodki” gdzie zamówili kaczkę z żurawiną i grzankami. Do tego ich ulubione czerwone wino „Manolia”. Nie mogli nacieszyć się, że są już dla siebie. Jeszcze tylko sobota, pierwszy czerwca, ślub kościelny i wyjeżdżamy, szepnęła Maria Pawłowi.



Spór o sukcesję

Zagubieni w gąszczu szczegółów, pojedynczych dokonań, nie panujemy nad całością. Jeszcze niedawno widziano literaturę jako zmienność zjawisk, dokładnie uporządkowaną. Według Juliana Krzyżowskiego, i wielu innych, literatura dzieliła się na epoki, następujące po sobie w opozycji do tego, co było. Na przemian pojawiają się tendencje romantyczne i klasyczne, wobec czego epoki (średniowiecze, odrodzenie, barok itp.) przynoszą ciągle coś nowego, zachowując stałe, w przeszłości już występujące tendencje.

W poszczególnych epokach można wyróżnić okresy albo pokolenia. Jest to szczególnie widoczne w najnowszej historii literatury, która podlega szybko bardzo wielu zmianom zależnym od polityki, systemu, wydarzeń społecznych. W najnowszej książce Marka Jędrzejewskiego „Młodzi poeci w PRL”, autor rozpoczyna analizę zjawisk literackich od poziomu pokolenia, wobec czego nie panuje nad sytuacją. Nie zastanawia się, w jakiej epoce żyjemy, typu klasycznego czy romantycznego (w ogóle nasi literaturoznawcy zapominają o podstawowych podziałach), jak ją nazwać, od kiedy do

kiedy trwa itp.). Trzeba dostosować podział Krzyżanowskiego do obecnych czasów i wskazać, czy i w jakim stopniu dominują pierwiastki romantyczne, a w jakim pierwiastki klasyczne, bo sytuacja jest jasna do II wojny światowej, kiedy na końcu dominowała literatura faktu, a teraz nauka nie panuje nad sytuacją. Późniejsza epoka klasyczna (wielkiego realizmu), następująca po wojennym zrywaniu romantycznym, skończyła się około 1989 roku, biorąc swój początek w przemianach roku 1945.

Literaturoznawcy dla opisu tej epoki, biorąc pod uwagę zmiany polityczne, rzutujące na charakter twórczości pisarskiej, wyodrębnili pokolenia. Taką podstawową jednostką delimitacji posługuje się też Marek Jędrzejewski, opierając w swej pracy (powstałej na Uniwersytecie Warszawskim w 1981 roku) rozważania na dokonaniach wielu, aż nadto wielu generacji. Według mnie w całej epoce PRL wystąpiły cztery pokolenia: tuż powojenne, „Współczesności”, Nowej Fali, spod znaku „Solidarności”, zaś według mojego oponenta, autora pracy, tych pokoleń było bez liku: Pryszczatych, „Współczesności”, „Hybryd”, Nowej Fali, Nowych Roczników, a jeszcze i innych, stosując nie dość precyzyjnie termin „pokolenie”. Tym sposobem przyznaje rangę pokolenia twórcom okresu 1976-1980, szczególnie sobie bliskim, bo organizującym się wtedy szczególnie w grupie pod przewodnictwem Pawła Soroki „Gremium”, w której i Jędrzejewski działał jako poeta, krytyk i organizator kultury. Znamienne dla tej próby naukowej (przyczynku) jest to, że autor nie poddaje oglądowi całości zjawisk literackich okresu powojennego, ale tylko ich przejawy w wystąpieniach młodych pisarzy (w wieku 20-30 lat), przyglądając się raczej nie ich programowi, lecz wystąpieniom w całości uwarunko-

wań swego czasu. Nie stroni autor od uogólnień politycznych (niezmiennie aprobując postępujące zmiany na lepsze), od wartościowania nie tyle estetycznego, ile moralno-humanitarnego. Literaturę po wojnie Jędrzejewski przedstawia jako proces, jako wymianę haseł nie wynikłą z determinacji lecz naturalnych przemian, a w tle przygląda się różnym objawom tego procesu, różnym organizacjom literackim (KKMP, RSTK) i różnym trendom. W rezultacie życie literackie młodych zostało ledwie naszkicowane i też nie pozabawione braków. Nie wiadomo na przykład dlaczego tak został wyekspozowany Kicki Salon Poetycki, pokolenie „Gremium”, a zapomniane wystąpienie Bohdana Urbankowskiego z jego „nowym romantyzmem”, dlaczego niepomierne mało znaczące tendencje przeciwne Nowej Fali (która i zdaniem Jędrzejewskiego dominowała do 1981 roku) złożyły się na miano wystąpienia pokoleniowego. Wydaje się, że szczególnie na ostatniej części książki zaważyła postawa uczuciowa autora: zbyt żył się z rówieśnikami, aby być w stanie zmarginalizować ich znaczenie. Trzeba to uczynić, bo nikt świadomy nie zgodzi się na wyodrębnienie pokolenia 1976-1980. Chcąc uzasadnić decyzję Jędrzejewskiego należy przypatrzeć się poczynaniom „różnych środowisk, głównie studenckich, które zarówno zaznaczając swą obecność w życiu literackim (poprzez almanachy, pisma, jeden czy dwa tomiki ich twórców) już otrzymują placet na wielkość. A jak stwierdza krytyk, w ciągu tych kilku lat zadebiutowało kilkuset poetów. Początek dali tacy twórcy jak Czesław M. Szczepaniak, poeci z grupy 'Moloch' (Katarzyna Boruń, Waldemar M. Gaiński, Piotr Bratkowski) czy inni, wychodzący w swej poetyce, tj. formie wypowiedzi „od siebie”, od wewnątrz, a nie podchwytyjący tylko rejestry naci-

sku i konieczności. A dalej wywołuje Jędrzejewski spór o nazwiska, wymieniając ich dziesiątki, a szczegółowo omawiając kilkanaście. Czy wszystkie wtargną na karty dziejów literatury? Czy odcisnęły swe znaczenie na świadomości Polaków? Czy coś nowego wniosły?

Przeciwko wyodrębnieniu pokolenia 1976-1980 przemawia wiele argumentów. Można zgodzić się, że o cenzurze roku 1976 zdecydowały wydarzenia czerwcowe, lecz – prawdę powiedziawszy – one jak i powstanie w ich rekontrze KOR-u, dały zaledwie impuls do następnych zmian, a przecież – w innym układzie geopolitycznym – mogłyby przyczynić się i do regresu. A data finalna dla aktywności tego pokolenia – rok 1980, co zamyka, co kończy? Wówczas powstała „Solidarność”, ale wcześniej bardzo ważnym momentem historycznym był wybór kard. Karola Wojtyły na Papieża, a zaraz po roku 1980 nastąpił stan wojenny, który dopiero otworzył nowy okres i w literaturze. Poza tym – i jest to ostateczny argument – żadne pokolenie nie powinno trwać 4 lata. Reasumując, powstał niepozabawiony niedomyślny i nieprecyzyjny przyczynku do historii literatury niedawnych lat. Prawdziwa historia powinna już powstać, bo cóż znaczą przyczynki Piotra Kuncewicza (o postaciach literatury nie ujętych w zjawiska), Ewy Głębickiej (o grupach literackich) czy ta – Marka Jędrzejewskiego o wystąpieniach młodopokoleniowych w całym okresie lat 1945-1980?

Potrzebna jest synteza, ogląd zjawisk z dystansu, z lotu ptaka, w tle których próba Marka Jędrzejewskiego świeciłaby jasnym punktem.

Stanisław Stanik

* Marek Jędrzejewski, *Młodzi poeci w PRL. Młoda poezja jako wyraz świadomości pokolenia lat 1976-1980*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2015.



Piórka na wietrze Marii Bednarek

Twórcą haiku był żyjący w XVII wieku japoński poeta Matsuo Bashō. Wydaje mi się, że stał się on autorytetem i przewodnikiem dla Marii Bednarek. Autorka zafascynowana tą krótką formą poetycką postanowiła stworzyć własną, polską odmianę haiku. Na pewno jest to uwarunkowane zarówno wychowaniem (mentalnością), miejscem zamieszkania jak i kulturą w szerokim znaczeniu tego słowa. My

– Polacy, zupełnie inaczej odbieramy piękno przyrody. Nasze natury są skrajnie inne od mieszkańców Kraju Kwitnącej Wiśni. Dlatego tym bardziej doceniam próbę pisania haiku przez Słowian.

W krótkich utworach Marii Bednarek czytamy o kwiatach jaśminu, o ptasich wędrownkach, o deszczu czyli o przedpolach salonów natury, jak to określa we wstępie sama autorka. Poprzez zabieg obrazowania ulotnych chwil danych nam przez przyrodę zwraca uwagę na własne przeżycia, ukazując Czytelnikowi inne znaczenia i swoją interpretację. Najważniejsze jest to, co pojawia się pomiędzy wersami. A tam znajdziemy wrażliwość lub pustkę. Jest to sprawa indywidualna. Dla jednego ta strefa ciszy nabierze kolorów po pierwszej lekturze, dla innych obrazy pojawiają się później. Dlaczego? Ponieważ haiku nie należy do łatwych w odbiorze. To bardzo trudny gatunek literacki, w którym świetnie porusza się Maria Bednarek.

Autorka stworzyła jedność pomiędzy rzeczami prostymi, tworząc z nich całość

w sposób magiczny. Zrezygnowała ze ścisłych rygorów metrycznych czy też tematycznych, wprowadzając swojskie klimaty np. Najlepsze w smaku / ulepione przez mamę / ruskie pierogi lub Majowe Zośki / wpisane w kwitnące bzy / imieninowe są tego dobrym przykładem. Bywa, że autorka świadomie odbiega od istoty haiku i na bazie tego gatunku literackiego tworzy aforyzmy: Z trudem się goją / dawne okaleczenia / unikaj nowych lub Są takie matki / których dzieci nie słyszą / zbyt oddalone. Wiersz ten zastanawia: kto kogo nie słyszy? Kto jest zbyt oddalony? Czy matki, czy dzieci? Pryzmat własnych doświadczeń nasunie nam odpowiedź. Bardzo dobrze, że zapożyczone formy pisania znalazły się w naszych realiach. Dzięki temu literatura polska rozwija się i staje coraz ciekawsza. Maria Bednarek zainspirowana kulturą japońską nieprzypadkowo i przemyślanie osadza ją w mentalności polskiej w myśl bliższa ciału koszula. Jej utwory nie krzyczą, nie moralizują, są stonowane i obrazotwórcze. Stworzyła

osobny, charakterystyczny dla siebie wymiar w poezji. Wymiar, do którego jej Czytelnik często dopiero dorasta, by móc odkryć i zrozumieć świat zamknięty w krótkiej formie poetyckiego spojrzenia. Ulotne chwile, które były dotąd niezauważone lub przemilczane, nabierają innych wartości.

Pozornie błahe utwory na pewno z czasem zostaną zauważone i docenione. Ich wachlarz znaczeniowy jest szeroki i każdy w nim znajdzie coś dla siebie. To, co początkowo przerasta Czytelnika, z czasem zmusza go do analizy, pracy nad tekstem i sobą. Dzięki temu pobudzone zmysły wrażliwości zaczynają ponownie żyć.

Od zawsze ludzie dążą do przekraczania nieznanego sobie granic. Obecnie terytorium od wieków ekscytuje i budzi zainteresowanie. Właśnie tego życzy Marii Bednarek: wielu Czytelników, którzy sięgną po utwory dzięki ich orientalnym korzeniom i pozostaną wiernymi miłośnikami jej haiku.

Izabela Zubko



re-vers dla e-lizy

Leszka Dembka

W poszukiwaniu nowej formy

Poezja współczesna ma wiele twarzy. Różne są jej odcienie. Klimat tomiku *re-vers dla e-lizy* Leszka Dembka określa już motto, którym są słowa Antoine'a de Saint-Exupéry:

*Wszyscy przybieramy wielkie tony,
w głębi serca dostępni jesteście
wahaniom, wątpliwościom, smutkowi...*

Wiersze z wyżej wymienionego tomiku szczecińskiego poety oddziałują na czytelnika wyjątkową aurą. Jest w nich mądrość i tęsknota do harmonii, ale nie ma zgody na świat pełen dysonansów i absurdów. Szarą codzienność trudno zaakceptować. Autor wyraża potrzebę takich odwiecznych wartości, jak wiara, nadzieja, ale dostrzega je tylko w sferze wspomnień: *zobacz ile słońce ma wiary za chmurami / ile nadziei w tonącej barwami połoninie / i dla nas wystarczy / aby przetrwać smutek / dzieląc się owocami tamtych wspomnień* („Widok Połoniny Wetlińskiej”).

Wspomnienia nieskażonej brzydotą natury nie wystarczają jednak, aby pokonać wewnętrzne rozdzarcie i smutek, którym owiana jest większość tekstów w ostatnim tomiku Autora. Tematyka wierszy jest szeroka, a ich nastrój łączy poczucie niepokoju i często niepewności. Aby oswoić pełne absurdów i niekonsekwencji elementy świata, poeta, jak Rexroth, mierzy się z dominującą we współczesnej rzeczywistości szarzyzną, ale nie znajduje tego optymizmu, jakim przepojona jest twórczość amerykańskiego poety, która dla wielu polskich miłośników jego twórczości stanowi azyl, bo w niej czas, mimo iż również znaczoney trudnymi zdarzeniami, płynie powoli, porządkuje, przywołuje zapomniane pejzaże i emocje, koi i odświeża.

Realia życia polskiego poety, jak dowodzi to „poezja po Oświęcimiu” tworzona często w konwencji różewiczowskiej, nie pozwalają na twórczość dającą ukojenie. Autor *re-versu dla e-lizy*, choć nawiązuje nieraz i odwołuje się do daw-

nych poetów, nie próbuje jednak być ich kontynuatorem. Odchodząc od liryczności poezji neoromantycznej, woli wypowiadać się w formach epigramatycznych, bliskich miniaturom epickim. Dąży do wyrażenia zobjekttywizowanej refleksji, zarówno w lirykach filozoficznych, jak i w osobistych. Wiele w nich wyraża zwątpienie w tradycyjnie pojmowane pojęcie prawdy.

Sądzę, że Autorowi *re-versu...* najbliższa jest filozofia Heideggera, który twierdzi, że prawda nie ma charakteru abso-

lutnego i wszystko ogarniającego. Jest raczej zmienna jak przemijająca chwila. W takiej heideggerowskiej fragmentaryczności i ograniczoności prawdy utrwała rzeczywistość w wersach swego tomiku Leszek Dembek. Łączy w nich trwałość i zmienność, wieczność i historyczność. Tak enigmatycznie pojmowaną prawdę można przyrównać do blasku o każdej porze dnia, w każdej chwili inaczey świecącego. Myślenie o prawdzie, chociaż naznaczone historycznością, różnorodne, a nawet nihilistyczne, nie narusza jej podstawowego sensu.

Na straży poglądów poety-żołnierza (L. Dembek jest oficerem) na ten temat, stoi hinduska bogini Maja. Jej imię oznacza złudzenie, ona sama zaś jest niezgłębioną tajemnicą, która ukrywa prawdę, omamia, rzuca czary i zwodzi. Wiersze Autora omawianego tomiku są chwilkami jak błędzenie wśród mgły, bo świat, który nas otacza, przepojony jest teoriami pełnymi fałszu i już nie wiadomo, gdzie kończy się prawda i gdzie zaczyna się kłamstwo. Wiele wierszy zawiera jednak tęsknotę do zrywania zasłon utkanych ze złudzeń, ale czy zdjęcie masek pozwoli dostrzec prawdę? Nasz Poeta daje odpowiedź odmowną. Jego prawda to karuzela antynomii, w których uwikłana jest współczesność. To nimi uderza autor tomiku w sam miąższ słowa, nimi wyjaśnia mroczne zjawiska świata, w których toniemy.

re-vers dla e-lizy to przede wszystkim obserwacja rzeczywistości: miłość, śmierć i codzienność, refleksje o życiu i przemijaniu, rzadkie przejawy optymizmu, częściej pesymizm łączą się, tworząc wizję bardzo sugestywną i wymowną. Poeta jest bardzo czuły na niepokoje współczesnego świata. Z równą bystrością dostrzega dobro i zło, a wyciągnięte wnioski podaje jasno i prosto: *życie to hazard, to ciągła gra słowami i gestami* („Gra”), w której człowiek może wszystko stracić (*żadnej strategicznej partii*).

Leszek Dembek – poszukiwacz nowych środków wyrazu (nawiązania do poezji konkretnej i wizualnej), usiłuje konstruować, jak filozof, własne teorie nowej formy i sensu poezji. To wizja pesymistyczna, ale czy można tchnąć w li-

ryczne teksty światło optymizmu w świecie odrzucającym życie duchowe i pozabawionym transcendencji?

W poezji Leszka Dembka dostrzegam surową zwięzłość, świadomie prozaiyczną, niejednokrotnie twardą, ale przez to bliższą prawdzie („triumf torreadora”), jakby szczeciński poeta był uczniem Kwafisa, na którego surową zwięzłość i szorstkość powołuje się chętnie, bo te cechy są bliższe prawdy niż poetyckie kwilenie twórców dawnych pokoleń. W tym stylu Autor odbywa poszukiwania w dziedzinie „alchemii słowa”.

W Jego lapidarnej formie dostrzegam bogactwo myśli i... nicucizony ból. Autor podejmuje tematy trudne do uchwycenia. Wyraża czasem żal za czymś, czego nie można opisać jednoznacznie. Stąd tyle antytez i tyle w wierszach anafor, bo nimi najdobitniej wyraża się obsesje. Tematyka *re-versu dla e-lizy* jest uniwersalna. Wiele scen rozgrywa się w formie migawkowych ujęć i wiersz wygląda jak kadr filmowy, wycięty naprędce przez nieuważnego reżysera („Triumf torreadora”) / (*szkic Salvadora Dali*) / *śmierć walczącego byka*.

Poezja tomiku jest hermetyczna, wieloznaczna, pełna niedomówień i paradoksów. Odrzuca tradycyjną śpiewność i melodyjność. Autor odwołuje się czasem do dawnych poetów. Przyznaje się do fascynacji Poświatowską (*Zielone oczy wierszy*), ale gdy wspomina Pawlikowską-Jasnorską, zastrzega, że będzie się broił, aby „nie wpaść w taką studnię poezji jak Bukowskiego Charlesa” (*Nienapisany poemat*).

Bohater liryczny w wierszach Dembka to osobnik o wielkiej wrażliwości. Dostrzega złożony los człowieka współczesnego. Jego widzenie świata nie jest jednoznaczne. Wątpi w malowane pewnikami obrazy rzeczywistości. Wyraża szorstko i bez emocji negatywne stany duszy, ale innym razem delikatnym słowem cieniuję tęsknotę do ciepła miłości, piękna i porozumienia, jak w wierszu „Pragnienie słońca”: *ogrzej mnie / zmarłem od pogody życia / i wszechświata*. Niekiedy jawi się jako outsider przepelniony sceptycyzmem wobec ludzi, a jednocześnie pragnie bliskości z nimi.

W ostatnim tomiku Leszka Dembka widoczne są urazy z doświadczeń związanych z różnymi kolejami życia, których odpryski zraniły Jego pamięć, a jednocześnie uczuliły na bolesne doświadczenia innych ludzi. W tym, co pisze, jest groza i lęk, jest też świadomość bezradności człowieka wobec wirów historii. Poetę frapuje i przeraża mroczna strona duszy człowieka. W nastrojowej tonacji tworzy partyturę złożonych dźwięków kryształowej duszy czarnego charakteru.

W wielu wierszach, na pozór „różewiczowskich” w formie, w treści jest renesansowa niemal potrzeba sięgania do klasycznych nawiązań i kontynuacji. Au-

tor *re-versu dla e-lizy* doskonale operuje motywami i obrazami zaczerpniętymi z dawnych kultur. Niesamowicie, bardzo świeżo, awangardowo i nieschematycznie pisze o śmierci. Opowiada o sprawach drastycznych, pragnąc wyrazić wewnętrzny krzyk buntu przeciw okrucieństwu, które wpisane jest w los człowieka. Poruszając wiele zagadnień, zagląda do wnętrza człowieka i obserwuje go z boku. Wyniki tych obserwacji są czasem wzruszające, częściej przygnębiające. Ich przekora i nagromadzone antynomie mogą skłaniać do buntu, ale niekiedy bawią lub napawają nadzieją, bo człowiek łączy w swej skomplikowanej i niezbadanej naturze skłonności dobre i złe, podłość i wielkoduszność, miłość i nienawiść.

Czy Poeta wierzy w dobro w człowieku i chce, aby czytelnicy wierzyli w nie razem z nim? Na to pytanie wnikliwy czytelnik musi znaleźć własną odpowiedź. Autor nie próbuje podejmować dydaktycznych haseł, niczego nie uczy na siłę, jednak otwiera drzwi na współczesność i pozwala czytelnikowi wziąć tyle, na ile go stać. Przykładem tego mogą być fragmenty „rozmów” z treściami tomiku. Paweł Kucharski pisze, m.in.:

*Tematem wiersza jest chęć patrzenia
ponad zwykłą rzeczywistość w tzw. „nie-
trzęźwe niebo”. Podmiot jest jak samotna
sosna pnąca się tam, gdzie jest... poezja
– inny świat. Drzwi awaryjne są dla niego
jakby przepustką do tego świata, ale
pojawia się haczyk: „nieuzasadnione
użycie będzie karane”. Podmiot ma dyle-
mat, w jakich okolicznościach wolno mu
otworzyć drzwi („Drzwi awaryjne”).*

A Sylwia Soszyńska tak komentuje tomik Leszka Dembka:

*Wyimaginowane postaci z wierszy są
mocne i wyraziście przez to, że każda
z nich ma tysiące odpowiedników istnie-
jących w naszej rzeczywistości. Zostanie-
my pochłonięci przez poezję niespokoj-
nych, barwnych obrazów, ożywając
w każdej sekundzie inaczej.*

*I pokochamy to życie, aby je zniena-
widzić, otuleni ciemnością bez marzeń /
bez nadziei / bez światła / bez wiary. In-
tensywne emocje towarzyszą podczas wę-
drówki przez „re-vers dla e-lizy” Leszka
Dembka. Będziemy bowiem błędzić
w smutku, ufając prostym słowom, któ-
rych znaczenie jest ukryte i pojąć je moż-
na dopiero po przeczytaniu całości utworu.
Znajdziemy chwilę do namysłu, lecz
znajdziemy także – lub przede wszystkim
– ból istnienia, smak tęsknoty, zapach sa-
motności.*

I to odwieczne „nic co ludzkie...” nie jest obce szczecińskiemu poecie-żołnierzowi, który nie kłamie ani wtedy, kiedy wierzy, ani wtedy kiedy wątpi. Zachęcam czytelników do podążenia ścieżką, którą wędruje.

Barbara Teresa Dominiczak

L. Dembek, *re-vers dla e-lizy*, ZLP Szczecin, seria: akcent, Szczecin 2014.

Z półki RSTK – Stanisław Dominiak



Chazij

W 2014 r. ukazało się opowiadanie „Chazij” oraz „Chazij – Heniek”. Jak pisze w przedmowie sam autor, Mieczysław Bogdański, „Opowieść tę napisano przede wszystkim na podstawie wspomnień naocznych świadków. (...) Niektóre fakty Autor w swoim opowiadaniu przesunął w czasie, a część opisanych tutaj zdarzeń jest fikcją literacką.”

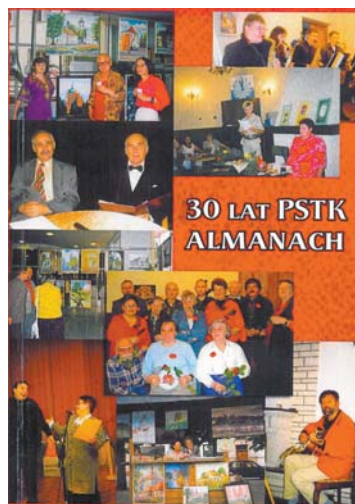
W pierwszej i drugiej części książki „Chazij” poznajemy wojenne losy bohatera od sierpnia 1943 r. do upadku Powstania Warszawskiego. Książka „Chazij – Heniek” jest kontynuacją losów bohatera, w której w kolejnych rozdziałach autor opisuje jego perypetie od powrotu do Warszawy po wojnie do znalezienia mieszkania i pracy na budowie.

Ukazało się również trzecie wydanie „Wierszy” autora. Tomik zawiera utwory powstałe w okresie 1995-2012. Inspiracją dla poety były obserwacje spotkanych ludzi, zarówno w kraju jak i poza jego granicami. Autor odnosi się również w swoich utworach do bieżących wydarzeń politycznych, społecznych i gospodarczych. Ludzi i wydarzenia przedstawia w sposób pełen humoru, czasami

gorzkiej ironii. Każdy wiersz autora kończy się morałem jak np. w wierszu „Kukułka”: „Żeby nie być oszukany/Nie myśl głośno, chowaj plany”.

Przy pisaniu zarówno opowiadania „Chazij...” jak i „Wierszy” autorowi przyświecała idea, którą wyraził następującymi słowami: „Czytelniku, oby ta książka była wskazówką w Twoim dalszym życiu.”

Mieczysław Bogdański urodził się 22 sierpnia 1936 roku w Łysych (województwo mazowieckie). W 1961 zamieszkał w Grudziądzu, następnie wyjechał do USA. Jest członkiem Klubu Literackiego im. Jana Pawła II w Chicago.



30 lat PSTK Almanach

Płockie Stowarzyszenie Twórców Kultury powstało w 1984 r. jako Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Płocku a w 2001 r. przekształciło się w PSTK.

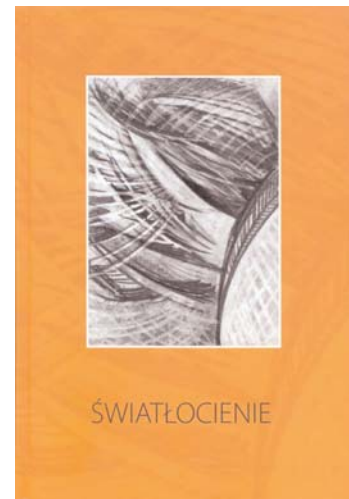
Obecnie Stowarzyszenie liczy 48 członków skupionych w sekcji literackiej, plastycznej, muzycznej.

Kolejne jubileusze zaowocowały wydaniem almanachów: na 10-lecie stowarzyszenia, w 2003 i 2006 r. Na 25-lecie stowarzyszenie wydało antologię.

Obecny „30 lat PTSA – Almanach” jest ukoronowaniem 30 jubileuszu PSTK. Przedstawia teksty literackie 22 autorów oraz fotografie prac 26 artystów. Załączone są również biogramy autorów. Jak pisze we wstępie Krystyna Ołędryńska, prezes PSTK, „Przez 30 lat odbywały się systematycznie zajęcia warsztatowe z krytykami literackimi, a ostatnio z Anną Kühn-Cichocką, kierowniczką literackim PSPK. Nawet początkujący twórcy uwierzyli w siebie i wydali ponad czterdzieści tomików wierszy, fraszek, opowiadań oraz książek dla dzieci, często przy wsparciu finansowym Urzędu Miasta Płocka. W ostatnim czasie kilka osób z PSTK zasiadło szeregi Związku Literatów Polskich.”

Zachęcam do sięgnięcia po ten Almanach i przekonania się czy ma rację jedna z uczestniczek warsztatów literackich – Anna Włochowska: „Przy okazji nauczyłam się pewności siebie, która pomaga mi w działaniach na własnym podwórku (...). Bez warsztatów nie osiągnęłabym takiego poziomu (...). Być może moje wiersze nadal leżałyby w szufladzie.”

Jest to bogata praca zbiorowa przedstawiająca dorobek Płockiego Środowiska Twórczego.



Światłocenie

Almanach został wydany w 2014 r. dla uczczenia XXX-lecia wojskowego ruchu literackiego.

Amatorska twórczość literacka wspierana jest przez Departament Wychowania i Promocji Obronności Ministerstwa Obrony Narodowej. Dużą rolę we wspieraniu Wojskowych Kół i Grup Literackich odgrywają też biblioteki wojskowe, na czele z Centralną Biblioteką Wojskową. Właśnie Centralna Biblioteka Wojskowa wspólnie z Departamentem Wychowania i Promocji Obronności MON jest współorganizatorem corocznych sesji i towarzyszącym im konkursom literackim. W ostatnich latach sesje odbywają się w Domu Pracy Twórczej

w Oborach, gdzie wypoczywało i tworzyło wielu znanych literatów polskich.

Działalność kulturalna w Wojsku Polskim jest dziś bardziej otwarta na środowisko cywilne. Dlatego też w grupach literackich oprócz żołnierzy zawodowych działają też pracownicy cywilni wojska i członkowie rodzin wojskowych.

W Wojskowych Kółach i Grupach Literackich upowszechniane są tradycje literatury batalistycznej i patriotycznej, promowana jest tematyka związana z życiem współczesnego wojska. Autorzy poruszają w swoich utworach również tematy typowe dla literatury współczesnej.

W Almanachu znalazły się prace 33 laureatów konkursów literackich z lat 2010-2014, poetów i prozaików. Ciekawe jest spostrzeżenie Marka Wawrzkiwicza, Prezesa Związku Literatów Polskich, przewodniczącego jury konkursów Wojskowych Kół i Grup Literackich, który we wstępie do Almanachu pisze: „Do żołnierskiego zawodu, bardziej niż do jakiegokolwiek innego, przypisany jest patriotyzm. A poezja patriotyczna należy do najtrudniejszej, choćby dlatego, że rzadko udaje się w niej uniknąć deklaratorywności i patosu. (...) Może właśnie dlatego zmieniające się jury mniejszych konkursów nigdy chyba nie przyznało nagrody specjalnej za tematykę wojskową wierszowi, zawsze były to opowiadania.”

W publikacji zostały również przedstawione wiersze wybranych profesjonalistów wojskowego ruchu literackiego: Kazimierza Burnata, Leszka Dembka, Bogumiła Pijanowskiego i Pawła Soroki.

Almanach przedstawia również noty biograficzne 38 autorów, w większości ze zdjęciami. Natomiast poszczególne rozdziały poprzedzają grafiki Małgorzaty Myszki. Są zamieszczone też fotografie i plakaty z różnych uroczystości w latach 2008-2013, które wzbogacają całość.

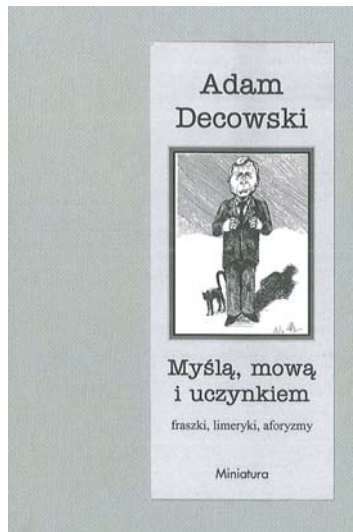
Książka „Światłocenie” jest solidną pamiątką i dokumentem działalności wojskowych grup literackich w Polsce.

Nasi na Parnasie

Kochani, jest dobrze. Nasi znowu na Parnasie

Kochani, jest dobrze. Nasi znowu na Parnasie. I tym razem nie zawiódł **Adam Bolesław Wierzbicki**. W XXIV Konkursie Poetyckim o Nagrodę im. K. Baczyńskiego zajął II miejsce (I nie było). Miło nam donieść, że w „Erotyku na krechę” (I Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Tadeusza Strimera) najlepszy okazał się **Kacper Pluska**. Nasza redakcyjna koleżanka **Majka Żywicka-Luckner** i **Dorota Ryst** wyjechały z Częstochowy z 36 Konkursu Poetyckiego im. H. Poświatowskiej z II i III nagrodą. Dorota Ryst jeszcze w kwietniu odbierze II nagrodę, którą wywalczyła w „Krajobrazach słowa”.

Gratulujemy!



Adama Decowskiego – Myślą mową i uczynkiem, czyli rzecz o nas...

Mysła, mową i uczynkiem to najnowszy zbiór fraszek, limeryków i aforyzmów Adama Decowskiego, wydany w 2014 r. przez Krakowskie Wydawnictwo Miniatura. Tak stosunkowo dzisiaj rzadką w popularnych wydaniach oprawę introligatorską zawdzięczamy Manufakturze Prima. Dodając do tego jakże wymowne w swym przekazie znakomite satyryczne grafiki rzeszowianina Wojciecha Atamana, otrzymaliśmy wyjątkowy zbiorek zawierający około trzystu utworów nawiązujący do dobrej tradycji edytorskiej i merytorycznej literatury polskiej.

Fraszka (wł. frasca) to gałązka inaczej drobiazg, błahostka. Janowi Kochanowskiemu zawdzięczamy spopularyzowanie tego typu utworu. Natomiast dorobkowi literatury staropolskiej to, że jest najbardziej znaną powszechnie formą wiersza. Tego typu krótkie utwory liryczne zazwyczaj rymowane lub wierszowane o tematyce humorystycznej lub satyrycznej, niejednokrotnie zakończone puentą, swoimi korzeniami sięgają starożytnego epigramu Symonidesa z Keos, chociażby w zachowanych kamiennych epitafiach czy odnajdywanych przedmiotach. Należy tutaj dla dobrego zrozumienia istoty tego gatunku literackiego przytoczyć wypracowany przez stulecia i utrwalaony w odbiorze podział fraszek ze względu na obejmującą tematykę na: obyczajowe, refleksyjne, satyryczne, religijne, liryczne, miłosne, erotyczne, biesiadne, polityczne, autobiograficzne, patriotyczne i wiele innych. Prawie wszystkie wymienione w tej klasyfikacji rodzaje fraszek znajdziemy w dorobku twórczym Adama Decowskiego, w tym również wiele w niniejszym prezentowanym zbiorze np.:

Wojna Polsko-Polska

*W wojnie polsko-polskiej
Rodak na rodaka
Rzuca epitet
Albo szuka haka*

lub

O Temidzie

*Że Temida jest ślepa
To już problem stary
Większe ma prawa bandyta,
Niż jego ofiary*

Limeryk (ang. limerick) w swej formie to inaczej rymowana anegdota, która powinna posiadać stały układ narracji: pierwszy wers – miejsce akcji i bohater, drugi wers – zawiązanie akcji i ewentualnie wprowadzenie drugiego bohatera, trzeci/czwarty wers – kulminacja wątku dramatycznego oraz w ostatnim wersie – rozwiązanie akcji, w których groteska i absurd powstają przy pomocy zabiegów stylistycznych.

*Raz młody żonkoś z Markowej
Zakochał się w swojej teściowej,
Więc zazdrosny teść
Przesłał wtedy jeść
I uległ śmierci głodowej*

Polszczyzna, język silnie fleksyjny, dostarcza limeryście o wiele większą paletę środków językowych, a złożoność polskiej fleksji imponuje na tle innych języków słowiańskich, co daje niemal nieograniczone możliwości twórcze. Historyczne proveniencje limeryku sięgają do XVIII-wiecznej Irlandii, ale to nieco później ogromnym powodzeniem w XIX wieku w Anglii cieszyły się limeryki sprośne, pornograficzne czy bluźniercze. W Polsce ten gatunek twórczości, umiejętnie z ogromnym powodzeniem, wykorzystywali chociażby współcześni nam twórcy: Wisława Szymborska, Stanisław Barańczak czy znany bard Krzysztof Daukszewicz.

Aforyzmy, na które natkniemy się przy lekturze niniejszego zbioru to przeważnie zwięzłe, lapidarne wypowiedzi, wyrażające w sposób zaskakujący i błyskotliwy prawdę etyczną czy ogólnie rzecz ujmując filozoficzną np.:

Po wojnie domowej pokój można zawrzeć w kuchni

lub

Człowiek czasami z wielkim nabożeństwem potrafi gardzić bliźnim

Adam Decowski w swoje twórczości wykazuje niezwykle dar wnikliwej obserwacji otaczającej go rzeczywistości. Odnotowuje zdarzenia, które dla człowieka w jego codziennym bytowaniu są utrwalaoną niemalże automatyczną oczywistością. Poprzez ten zabieg twórczy nawiązuje do wybitnych przedstawicieli literatury polskiej, poczynając od wcześniej wspomnianego Jana Kochanowskiego, poprzez Wacława Potockiego czy Juliana Tuwima, do tak trafnie przywołanego w tytule książki, współczesnego i wyjątkowo nam bliskiego Jana Izydora Sztudyngera.

Ten niezwykle dar filozoficznej refleksji, podobnie jak u wcześniej wymienionych autorów sprawia, że jego przemyślenia przeniesione na papier nabiera-

ją symbolicznego wymiaru. Utwory te dotyczące niemalże wszystkich dziedzin działalności społecznej i przejawów ludzkiego życia poprzez panujące stosunki w skali mikro i makro społecznej tj. od stosunków gospodarczych, poprzez obyczajowe i polityczne, włącznie z relacjami międzyludzkimi.

Ukazane w utworach człowiecze przywary i ułomności nierzadko frywolne w swej treści, przekazane są czytelnikowi przez Adama Decowskiego w niezwykły i subtelny sposób i nigdy nie przekraczają granicy estetycznego smaku. Znajdziemy w nich jak w przysłowiowym krzywym zwierciadle aktualne w każdej epoce przywary i nasze ułomności przekładające się na powszechny ogólnospołeczny czy ludzki wymiar.

Fraszki, limeryki i aforyzmy tak trafnie wpisują się w naszą rzeczywistość odzwierciedlając nasze przyzwyczajenia, przysłowiowy już brak samokrytyki czy trzeźwego oglądu na nasze życiowe postawy, zachowania czy kulturowane od wieku przywary i ułomności środowiskowe nierzadko przekładające się na ogólnonarodowe.

Czy należałoby przez to przyjąć, że autor tak lapidarnie komentując rzeczywistość, stroi się w szaty w przysłowiowego mędrca z klasycznym szkieletem i okiem i stara się moralizować i pouczać nas, a poprzez swoją twórczość chce przekazywać wartości edukacyjne. Daleki byłbym od takiej autorefleksji. A może ukrywa swoje ideologiczno-doktrynerskie zapędy i jak ten przysłowiowy profesor etyki z powszechnie znanej anegdoty przekazuje te treści i pozostawia czytelnika (w tamtym przypadku studenta) samemu sobie w zderzeniu z oczywistością bytu. Jednak z tą cokolwiek by nie powiedzieć subiektywną przekorą, polecam ten zbiorek i życzę dobrej zabawy z umiejętności pośmiania się z samego siebie, a może nie tylko...

Uroczysta promocja najnowszego satyrycznego zbioru fraszek, limeryków i aforyzmów Adama Decowskiego, zatytułowana: *Mysła mową i uczynkiem* odbyła się w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Rzeszowie w dniu 28 stycznia br. Tak wyjątkowego autora, jak również licznie przybyłych miłośników jego twórczości przywitała dyrektor placówki Barbara Chmura. Utwory zaprezentował sam autor, jak i również znany interpretator poezji, wykładowca Uniwersytetu Rzeszowskiego – Stach Ożóg, a słowo krytyczne wygłosił – Stefan M. Żarów.

Stefan Żarów

Bibliografia:

1. *Mysła mową i uczynkiem – zbiór fraszek, limeryków i aforyzmów*. Kraków/2014
2. *Ciągle modny grzech pierworodny – fraszki i aforyzmy*. /2001
3. *Podkarpacka Izba Poetów – Almanach*. Rzeszów WDK./2002.
4. *Akant* – ogólnopolski miesięcznik społeczno-kulturalny
5. *Nasz Dom Rzeszów* – miesięcznik
6. ZLP Oddział w Rzeszowie strona internetowa www.zlp.rzeszow.pl
7. *Grupa Literacka Słowo* w Mielcu strona internetowa: www.slowo.art.pl

Grażyna Rochna-Woźniak

Malowany ptak

uczysz mnie
kim był Guderian,
*że jak dym idzie prosto – to wyż
a jak koty jedzą trawę
to na deszcz*

wiem, że ziemia to chleb
znam jej zapach
twoja mądrość tkwi korzeniami
w wołyńskiej ziemi

nasza codzienność bez feerii barw
ani tęczowych mostów
pakujesz rano kanapki
trwasz

ja
malowany ptak
miotam się

Irena Rup

Pamięci Michała Lisowskiego

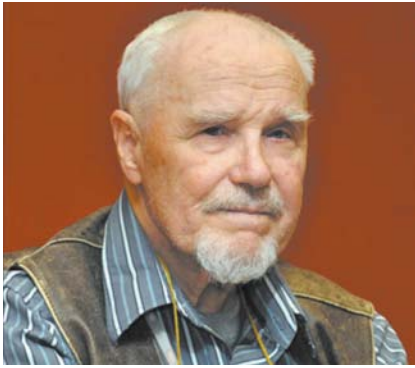
Gdzieś za mgłą jesteś
za wielką przestrzenią
Tylko Twoje słowa
kotłysz się czasem
w ustach innych ludzi
Ciepłem wspomnień dotykasz
tych którzy Cię kochają
Bo w nich nadal żyjesz...

Urszula Omylińska

Listopadowe zamyślenia

Odeszli
są na drugim brzegu
idą do domu wiecznego spoczynku
a tyle spraw niezalatwionych
a tyle słów niewypowiedzianych
dusze ich uleciały w błękity
na grobie krzyż
nadzieja zmartwychwstania
w sercach miłość się zachowała
żyjemy tajemnicą spotkania
wspominamy z wdzięcznością za dobro
które w nas wbudowali
za troskę
abyśmy je dzieciom przekazali
wypominki pozwalają podziękować
razem bliskość Boga świętować
modlitwą wspieramy
by doznali łaski wniebowziętych
i dołączyli do świętych

Człowiek wśród nas



Wiele osób ze świata pióra i malarstwa uległo urokowi twórcemu **Stanisława Zwierzynskiego**, bo jest i tu w czym wybierać, a nawet przebierać. Ja dorzuciłabym jeszcze do tych zasobów urok osobisty autora odzwierciedlający zaprawienie w „boju” twórczym. Kiedy (we wspomnieniu z 2010 r.) ów Pan pojawia się w Domu Kultury w Piastowie na Preludium deszczowym Szopena – wernisazu malarstwa zbiorowego pod sumiastym podkręconym wąsem dzierząc wyrzeźbioną przez siebie laskę (którą za chwilę komuś podaruje), a przy tym (nie da się ukryć) połykuje okazałym zielonokim sygnetem, to nic wtedy wymowniejszego, żeby taką mnie trochę młodszą jego koleżankę „powalić”. Wtedy już nie dziwię się skąd na jego obrazach delikatne kompozycje kwiatów, martwe natury z muślinami zasłon i kawałkiem obrusa na stole przywabiającego rodzinne ciepło. Wtedy już nie dziwią mnie wysmakowane pejzaże i karkołomne rzeźby i wreszcie skąd ta poezja i tyle jej odmian. To świadomy siebie artysta. Przez telefon często śmiejemy się z byle powodu, że aż kruszą się kamienie.

– Namalowałeś mnie kiedyś ze zdjęcia – przypominam mu. On na to: – Nie może być, wyleciało mi to z głowy. Zbliży nas poszukiwanie czasu, który minął, śmieszą ograniczenia, które funduje. W jeszcze pachnącym drukiem tomie „Ab ovo” czytamy pt. „Samemu sobie”: *Starcze oblicze/pokaleczone dniami/mierównomiernie/każdy z każdym się ściga/to po prostu nieludzkie/Wyciszając głos/na granicy abstrakcji/chciałem budować/próżny żal ponieważ/trociny życia/każdy triumf tylko kłęską/Serce i zegar/nie łam głowy na próżno/bije do czasu/żywych się nie szanuje/mieszają się z błotem/mroczo, mokro, ponuro (...)*

Idąc tropem osiągnięć Stanisława w dziedzinie poezji, malarstwa i rzeźby w myśl „Sztuka jako nieustająca motywacja życia”, jawi się podziw dla niego, dla jego sumiennosci, wytrwałości, głębokiej determinacji w osiągnięciu ce-

łów i zaangażowania w działalność społeczną. Urodzony w 1933 roku w Mielniku na Podlasiu. Z zawodu metrolog ZPC „Ursus”. Ma udział w licznych publikacjach zbiorowych i autorskich. Drukowane w prasie regionalnej i ogólnopolskiej, dekorowane wieloma odznaczeniami i wyróżnieniami, laureat wielu konkursów literackich, członek Związku Literatów Pol-

skich, Warszawskiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, współzałożyciel Klubu Literackiego Metafora. Prezentowany w TV i PR. Zasłużony działacz kultury. Honorowy Obywatel Gminy Mielnik itd., itd. Jacek Głuski wyraził: (...) Stanisław Zwierzynski nie jest poetą łatwym (...) broni wartości, w które wierzy. A wierzy w prostolinijność i uczciwość. W ostry sposób potrafi piętnować naszą scenę polityczną, jej zakłamanie i zaściankowość. „(...) *Pędzimy w przepaść/bo zepsucie języka jest.../objawem klęski/przyczyną katastrofy/wszystkiego złego/ryba śmierdzi od głowy/Pierwsze sylaby/wdarły się do teatru/i zamiatają/tam gnieździ się belkot/gdzie była sztuka słowa.* Andrzej Zaniewski krytyk i poeta przedstawiając szeroko sylwetkę autora w Miesięczniku Literackim „AKANT” 13 (208) 2013 podsumował: „Spośród wielu fascynujących, ciekawych wierszy, jak chociażby o Władysławie Broniewskim, wzruszył mnie ten zatytułowany „Starość”, zawierający tak wiele symbolicznych i autentycznych obrazów i życiowych mądrości: *Dużo za dużo/za horyzontem zdarzeń/dużo za mało/w emeryckim portfelu/bez przekonania/spotkania literackie/Patrzę na ludzi/przypęłają wspomnienia/drogi do nikąd ponad pół wieku pracy/to ma być poezja dnia.* Dwadzieścia książek leży na biurku. Dzieło życia – życie poety, pełne zwycięstw, pytań, marzeń, spełnień, oczekiwań i niedopowiedzeń (...) Wspaniały dorobek poety zawsze skromnego, z uwagą obserwującego świat, ludzi, siebie także w lustrze. Co zamierza, dokąd pójdzie z bagażem swych niewątpliwych osiągnięć, z książkami, którym powierzył swe myśli, poglądy, tęsknoty, co teraz napisze? Czym nas zaskoczy? Czy nadal będzie niósł miecz samuraja i przecierał ścieżki nowym, nieznanym dotąd u nas gatunkom poezji? Żarliwy, niepokorny poeta – obserwator mijającego czasu – po prostu człowiek wśród nas”.

Maria Bednarek

Wytchnienie jak Status quo

Od 24 września do 8 października 2014 r. oglądaliśmy w Bibliotece Miejskiej w Jaworznie wystawę członkini Stowarzyszenia Twórców Kultury – **Joanny Partyki**, która maluje obrazy od dwudziestu lat. Joanna sztukę malarską doskonaliła między innymi pod okiem artysty malarza z Jaworzna – Jacka Gąsiora.

które im towarzyszą porównywalne są do wyciszenia człowieka w samotności. Zupełnie inne widoki zakłócają nasze wyciszenie wewnętrzne w mieście: „Totalna prowincja, dwóch typów mocuje się / ze szkłem. Brakuje im siły. / Słońce wypaliło słońce, a od zawartości / dzieli gruba warstwa szkła. Na czole kropelki potu” –



Pierwsze obrazy namalowałam ok. 30 lat temu. Równocześnie zajmowałam się haftem artystycznym. Warunki życiowe nie pozwoliły mi jednak kontynuować mojej pasji. Powróciłam do niej po 15-tu latach.

Malarstwo stanowi dla mnie remedium na życiowe problemy i daje wiele radości...

Tworzę przede wszystkim obrazy olejne – to moja ulubiona technika... Maluję dużo, na ile tylko czas mi pozwala. Moje obrazy czasami powstają w plenerze, jednak najczęściej w zaciszu domowym. Podejmuję przeważnie tematykę przyrodniczą – pejzaże, kwiaty, ale również moją uwagę przyciąga zabytkowa architektura. Niejednokrotnie sięgam także do motywów religijnych...

Zaprezentowana kolekcja Joanny odzwierciedla tytuł wystawy – „Szukając wytchnienia”. Malarzka przedstawiła między innymi: sianokosy ze złotymi snopami tętnące ciepłym, słonecznym powietrzem (patrz na obraz czujemy zapach zboża) oraz polskie chatki ze słomianą strzechą z różowymi malwami przed małymi okienkami. To, co wyeksponowała malarzka to „wytchnienie” – ucieczkę od cywilizacji, tłoku wielkiego miasta.

Możemy mieć skojarzenia skrajnie odwrotne, jak to ujęła w wierszu „Status quo” poetka Bożena Kaczorowska w swej książce „Punkt obserwacyjny”: „Pustynia oznacza pragnienie. / Wiesz o tym dobrze, gdy wysiadasz / z pekaesu w środku upalnego dnia”.

Grupa drzew, które zaprezentowała Joanna Partyka tchną majestatem i świeżością wyrastając ponad inne drzewa lub rosną zupełnie osobno, jakby chciały wyizolować się z grupy innych drzew. Jednak ich bujna zieloność i majestat sugeruje, że jest im dobrze i nie tęsknią za tlokiem lasu. Cisza, jasne światło i widoki

czytamy w dalszej części wiersza przywołanej poetki.

Wyciszenie i wytchnienie odnajdujemy na obrazach religijnych Joanny Partyki, takich, jak: *Anioł Stróż pilnujący chłopczyka, Anioł grający na skrzypcach, Jezus krocący po wzburzonym morzu do tonącego ucznia, który zwątpił w wierze.* Mistyka zawarta w tych obrazach sugeruje moc wiary. Oparcie człowieka w przyrodzie, w Bogu, w którym można znaleźć ratunek i ucieczkę przed zagubieniem się w życiu. Wiara w Boga i wyciszenie jest antytezą dla ludzi, których opisuje w swym wierszu poetka Bożena Kaczorowska, ujmując to w dalszej części wiersza następująco: „Mógłbyś zaproponować scyzoryk. / Wyciągnięty korek szybko stawilibyś opór / powietrzu. / Ale nie masz pewności, / czy dobrze ciebie zrozumieją”.

Powrót do korzeni i do natury, jest wytchnieniem dla człowieka, co w artystyczny sposób przedstawiła Joanna Partyka na swoich obrazach.

Genowefa Fraś – STK Jaworzno

Kamila Kuna

Kamila Kuna mieszka w Komorowie pod Warszawą. Konserwator zabytkowych tkanin (kilkanaście lat pracy w PP Pracowni Konserwacji Zabytków i w Zamku Królewskim w Warszawie), obecnie grafik komputerowy, malarka. Sztuki malarstwa uczyła się u takich artystów plastyków jak Jakub Ćwiczkowski – w Ognisku Plastycznym w Grodzisku Mazowieckim, Joanna Mejsner, Jacek Bukowski. Obecnie maluje samodzielnie w Pracowni Malarskiej Warszawskiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Na swej artystycznej drodze podejmuje tematy bliskie malarstwu realistycznemu, ale też trudne tematy malarstwa odrealnionego i abstrakcyjnego. Eksperymentuje z fakturą, kolorem i przestrzenią. Uczestniczka wielu zbiorowych i paru indywidualnych wystaw.



W bramie



Inny wymiar



Porankiem



Uliczka w Reszlu



Stońce i nagietek



Nocą

Marek Stryk

Dedykowane pamięci Włodzimierza Majakowskiego

WIECZÓR W BIESNEM

Srogi mróz przez ziemię szedł ruską.
Marzył jak mops poeta-agitator.
Był tak sobie: sprawie i pluskwom.
Smrodem nieraz zapachniał biurkwiatom.

Tłumnie w sali o małym piecu.
O, tu każdy zrymować potrafi
czyn partii do własnych pleców;
Lenina – do twarzy z fotografii.

Już poeta wszedł na mównicę,
lecz – nim wiersze mu z gęby wyfruną –
jeszcze powie ze dwa słowa, które chwycą
byka za róg, który bywa i kołtunem.

„Jestem jeden z was, towarzysze!
Jestem chłop, co chodzi za Pegazem.
Wy pianino z jednym klawiszem
dajcie tylko, a bądźmy razem!

Dość już było wlepiania w gwiazdy
ślepiów kpów – nicrobów bogatych!
Dzisiaj w gwiazdy niech patrzy każdy
przez lunetę lepszą: przez pracę!”.

Jeden z tłumu się pieniacz podnosi:
„Ty nie jesteś pop, byś tak gadał!
Ty, ubrany w spodnie obłoku,
zrób się deszczem i dawaj – na dół!”.

Lecz pocie nie płacz na twarzy,
ale – pot, kwaśny jak kumys:
„może, bracie, się bardziej pokażesz?
Ja z duchami rozmawiać nie umiem!

Towarzyszu w kraciastej koszuli!
Do was mówię, nie patrzcie za siebie!
Z tym obłokiem nieźleście wyczuli,
lecz ja jestem obłokiem nie w niebie!”.

Chce poetę ktoś inny wbić w biedę.
Mina sroga, jeszcze nie wściekła:
„Te, poeta, coś ty za jeden,
że się rzucasz jak premier piekła?”.

„Klnę się! Piekła premierem nie jestem!”
– rzecze głosem poeta wesołym.
I istotnie tak czuje się w Biesnem,
jakby był w nim jedynym aniołem.

Własnym Głosem – Pismo Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury.

REDAGUJĄ: Paweł Soroka – redaktor naczelny – pawel@pplp.info.pl

Maria Żywicka-Luckner – z-ca redaktora naczelnego, e-mail: majkazywicka@wp.pl

Stanisław Stanik – kierownik działu krytyki literackiej

WSPÓŁPRACUJĄ: Maria Bednarek, Felicia Borzyszkowska-Sękowski, Stanisław Dominiak, Jerzy Dołżyk, Piotr Goszczycki, Beata Patrycja Klary, Ewa Komenda, Zofia Mikuła, Jadwiga Pilińska, Jan Rychner, Krystyna Woźniak.

Redakcja prosi o nadsyłanie materiałów na adres poczty elektronicznej lub na adres redakcji na nośnikach elektronicznych (CD, dyskietka).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, oraz zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, skrótów i adiestacji.

WYDAWCA: Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury, 00-695 Warszawa, ul. Nowogrodzka 46/5 II piętro, tel. 22 629 15 17.

Korekta: Elżbieta Antuchow

DTP: Elżbieta Zawadzka, druk: Relex s.c., ul. Borsucza 13, relex1993@gmail.com

e-mail: wlasnymglosem@gmail.comwww.wlasnymglosem.pl

Mini Galeria

Rysunki Krzysztofa Sępniaka



Fraszki

ADAM DECOWSKI

O ŻONIE

Jeśli podejrzenia ma
gorsza jest od CBA.

DO RODAKÓW

Gdy rozgrabią Polskę nasi,
kto ostatni światło zgasi?

DŻENTELMEN

Za wzór zawsze siebie stawia,
bo dziewczynie nie odmawia.

NA MOTOCYKLISTĘ

Dziwny pech pewnego pana –
głowa i świeca zalana.

PRZEWROTNOŚĆ KOBIECA

Choć kobieta na to rada
Mówi – nie, bo tak wypada.

MODLITWA PORANNA

Kiedy ranne wstają zorze,
choć piwo – Panie Boże!

WDZIĘCZNOŚĆ

Pomóż bliźniemu w potrzebie
to odwróci się od ciebie.

O BLIŹNIM

Nawet karpom ości
bliźni pozazdrości.

W PEWNYM CZASIE

W pewnym czasie i dewotka
na swej drodze diabła spotka.

MOJA ZASADA

Jako przezorny Adam
od kobiet jabłek nie jadam.

Pod adresem internetowym
www.rstk-warszawa.blog.pl

działa

BLOOG WARSZAWSKIEGO RSTK

Blog prowadzi Stanisław Dominiak i do niego należy

kierować opinie i uwagi: staszek.dom@wp.pl

spot
słonia



Stanisław Dominiak

FATALISTA

Nie daje mu spokoju
pewna myśl niejasna
że zarażona
może wrócić z miasta

UKRYTE RUMIENCE

Oczy często nie widzą
czego majtki się wstydzą